www.tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 15 (1057)
6-13.04.2020
Cena 7,50 zł
(w tym 8% VAT)

NUMER NA WIELKANOC

Jarosław Makowski
Koniec wiary, jaką znamy

Prof. Janusz Reykowski
Trzeba nam demokracji, ale innej

Na bazarze w dzień zarazy

E-nauczanie oczami nauczycieli i dyrektorów szkół

10 lat KŁAMSTWA SMOLEŃSKIEGO

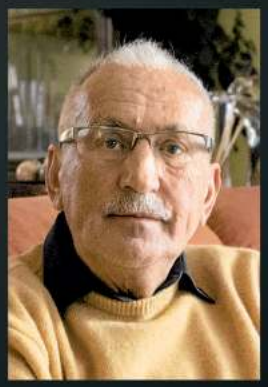

Bliskich wspominają

Małgorzata Sekuła-Szmajdzińska, Paweł Deresz, Jerzy Nowacki

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
15 >
9 771509 311003

SAMOTNE ŚWIĘTA?
Spokojnie, są książki PRZEGLĄDU
Pomyśl o bliskich

Zamów bez wychodzenia z domu!
Kupuj bezpiecznie na www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Nie korzystasz z internetu?
Poproś kogoś z rodziny lub znajomych, by kupił za Ciebie online.
Kurier GRATIS przy zakupach internetowych od 69 zł.

Zobacz wszystkie tytuły na www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

3 KSIĄŻKI
PROF. ŁAGOWSKIEGO – 120 zł

48 zł

46zł

47 zł

45 zł

43 zł

45 zł

46 zł

44 zł

4 KSIĄŻKI
W PAKIECIE TANIEJ – 150 zł

67 zł

Wpłat prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

CYTATY

MAREK ORAMUS,
pisarz
Niestety, ludzkość w 90% składa się z idiotów. Narzucili oni całej reszcie swój model cywilizacji.
„Polska The Times"

MARCIN HORAŁA,
poseł PiS
Głosowanie korespondencyjne jest ogromną dziurą w systemie wyborczym, umożliwiającą proceder skupu głosów.
Debata w 2007 r.

OLGIERD ŁUKASZEWICZ,
aktor
Jestem przeciw wmawianiu młodzieży, że PRL to był permanentny stalinizm.
„Dziennik Trybuna"

TOMEK LIPIŃSKI,
muzyk, kompozytor
Patriarchalny model funkcjonowania świata jest samobójczy dla rodzaju ludzkiego.
„Wysokie Obcasy"

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański

Kłamcy smoleńscy będą rozliczeni

Mija 10 lat, a to ciągle do mnie wraca. Piątek, 9 kwietnia 2010 r. Cmentarz Wojskowy na Powązkach. Pogrzeb Krzysztofa Teodora Toeplitza. Żegnam mistrza słowa. Intelektualistę światowego formatu. Kultura i media tracą postać wybitną. A my, zespół PRZEGLĄDU, tracimy autora, z którym łączyła nas wierność politycznym wyborom. KTT przez lata był filarem tygodnika. Trwa ceremonia pogrzebowa. Stoję obok Jerzego Szmajdzińskiego, Jolanty Szymanek-Deresz i Izabeli Jarugi-Nowackiej. Wzruszenie. Żal. Zaduma.

Po pogrzebie rozmawiam z Jurkiem, który zaczyna kampanię prezydencką, i Jolantą, szefową jego sztabu. Umawiamy się na poniedziałek w redakcji.

Zdrowia i nadziei, że jeszcze będzie jak trzeba, życzy zespół PRZEGLĄDU

Katastrofa, w której zginęli, nie miała prawa się zdarzyć. Niestety, zdarzyła się z powodu głupoty organizatorów lotu do Katynia. I błędów niedoszkolonej załogi, która pod presją gen. Błasika za wszelką cenę próbowała wylądować. W takiej mgle, że nic nie widzieli. Lądowali, choć wyły wszystkie alarmy. Rosyjska załoga lotniska powinna odesłać polski samolot. Ale pewnie bała się międzynarodowego skandalu.

Ci, którzy zaniechaniem, brakiem kompetencji i serwilizmem wobec przełożonych doprowadzili do katastrofy, pełnią nowe, ważne funkcje.

Jest jednak coś o wiele gorszego od tej głupoty. Najbardziej zdewastowała nasze życie zbudowana przez Jarosława Kaczyńskiego teoria o zamachu. Cyniczna i perfidna. Wykorzystana przez niego do konsolidacji podzielonych środowisk prawicowych. Dla nich teoria o zamachu była wyłącznie politycznym interesem. Kaczyński sprawnie wykorzystał wyznawców religii smoleńskiej do własnych celów. Sam ją zresztą stworzył. A wielu uczestników miesięcznic smoleńskich wykorzystało Kaczyńskiego, by dostać bardzo dobrze płatne posady. Na religii smoleńskiej dorobiły się fortun powiązane z PiS gazety. Armia propisowskich klakierów dostaje krocie w TVP, Polskim Radiu i PAP. Myślą, że są cwani i bezkarni. Mylą się. Za to, co robili przez te 10 lat, jeszcze zapłacą. Zawodowi kłamcy będą rozliczeni.

BĄKOWSKI

eprasa.pl 9c0f1d72f2

W NUMERZE

PUBLICYSTYKA

8 **Opowieści o zamachu były kłamstwem**
Religia smoleńska zabrała nam 10 lat z życia

20 **Jarosław Makowski**
Koniec wiary, jaką znamy

KRAJ

12 **My wiemy, że to był wypadek. To nie miało żadnego drugiego dna**
– rozmowa z Małgorzatą Sekułą-Szmajdzińską

15 **Ja wiem, dlaczego to się stało**
– rozmowa z Pawłem Dereszem

18 **Chciałbym, żeby o niej pomyślano**
– rozmowa z prof. Jerzym Nowackim

24 **E-fikcja ministra Piontkowskiego – cd.**
Zdalne nauczanie w opinii nauczycieli

27 **Na straganie w dzień zarazy**
Tylko klientów brak

30 **Zwyczajny stan nadzwyczajny**
– rozmowa z Filipem Dymitrowskim

32 **Zjednoczeni w pomaganiu**
Wolontariat na nowe czasy

36 **Trzeba nam demokracji. Ale innej demokracji**
– rozmowa z prof. Januszem Reykowskim

46 **Tu prezydent, jestem na TikToku?**
Andrzej Duda w aplikacji dla dzieciaków

ZAGRANICA

35 **Uśpione epidemie**
10 chorób zagrażających światu

SYLWETKI

42 **Poszedłem swoją drogą i „zmyliłem pogonie"**
Krzysztof Penderecki (1933-2020)

44 **Maestro Krzysztof Penderecki**

HISTORIA

48 **Niesłychanie bolesny problem**
Władze radzieckie wobec zbrodni katyńskiej

PSYCHOLOGIA

52 **Jak adaptujemy się do izolacji**
– rozmowa z Joanną Heidtman

KULTURA

56 **Qulturalia**

58 **Pogodna książka na czas izolacji**
Sięgamy po żelazną klasykę

66 **Sztuka w roli głównej**

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Kłamcy smoleńscy będą rozliczeni

23 **Jan Widacki**
Sen wariata śniony nieprzytomnie

31 **Roman Kurkiewicz**
Ludzie pierwszej potrzeby

41 **Wojciech Kuczok**
Jutrznia odwołana (epitafium)

51 **Tomasz Jastrun**
Noc wielka, noc smutna

57 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Syndrom Stendhala

32
KRAJ

ZJEDNOCZENI W POMAGANIU
Wolontariat na nowe czasy

46
KRAJ

TU PREZYDENT, JESTEM NA TIKTOKU?
Andrzej Duda w aplikacji dla dzieciaków interesuje dorosłych

52
PSYCHOLOGIA

JAK ADAPTUJEMY SIĘ DO IZOLACJI
– rozmowa z Joanną Heidtman

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI (4), AGATA GRZYBOWSKA/AGENCJA GAZETA, PAP/JACEK TURCZYK

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

Wydawcy i księgarze ratują się, jak mogą

Bartosz Fiałek
Maski z Decathlona i przyłbice z drukarki 3D – chałupnicza walka z pandemią

Jak samouk z Krakowa produkował respirator

E-fikcja ministra Piontkowskiego

W normalnym kraju Ministerstwo Edukacji jest od tego, żeby opracować metodykę kształcenia zdalnego, nabyć oprogramowanie, przetestować, wdrożyć, przeszkolić, uruchomić i utrzymać. To powinno być całościowe działanie z jasno określonym celem. W Polsce minister był od tego, żeby gnoić nauczycieli na tle Jana Pawła II, a w przypadku problemów całą odpowiedzialność też na nich zwalił, począwszy od organizacji zajęć, poprzez znajdowanie rozwiązań, na instalacji Moodli czy innych platform kończąc. To, że ktoś był nauczycielem, nie znaczy, że będzie umiał organizować oświatę na poziomie krajowym, zwłaszcza że w przypadku prawicy byli to mierni nauczyciele, pozbawieni wizji rozwoju szkolnictwa. Biorąc pod uwagę dotychczasową działalność ministra i jego obrzydliwy stosunek do nauczycieli, można się spodziewać, że po przywróceniu normalnego funkcjonowania szkół zaczną się dochodzenia kuratoriów dotyczące naruszeń prawa, zwłaszcza RODO.

E-fikcja ministra Piontkowskiego

Zdzisław Nowak

Opinie nauczycieli i dyrektorów szkół na s. 24

Czy tylko instytucje globalne mogą skutecznie obronić świat przed epidemiami?

Żeby radzić sobie z globalnymi wyzwaniami, potrzebna jest większa integracja krajów Unii, co oczywiście łączy się z przekazywaniem kolejnych kompetencji jej organom. Aby zapewnić egzekwowanie tych kompetencji w czasach kryzysu, instytucje Unii muszą mieć możliwość wymuszenia stosowania się do ich decyzji. Dążyć należy w kierunku Stanów Zjednoczonych Europy, ale zjednoczonych lepiej, bardziej solidarnych, ze znacznie szerszymi kompetencjami i możliwościami ingerowania w gospodarkę w celu kontrolowania i rozbijania oligopoli. Oczywiście będą głosy, że to zamach na suwerenność, że państwa narodowe lepiej sobie radzą z zagrożeniami. Tyle że, po pierwsze, suwerenność to iluzja. Zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę suwerenne decyzje podejmowane przez np. polski rząd po konsultacjach z panią ambasador USA. Po drugie, naprawdę trudno wskazać jakikolwiek problem polityczny czy gospodarczy, z którym państwa narodowe radzą sobie wystarczająco dobrze. Nawet mocarstwa, które zresztą nie są państwami narodowymi, nie radzą sobie samodzielnie.

PYTANIE TYGODNIA | Czy tylko instytucje globalne mogą skutecznie obronić świat przed epidemiami?

Adam Jaśkow

ZDJĘCIE TYGODNIA

Pandemia pandemią, ale jaja na Wielkanoc muszą być. Rolnik na targowisku w Rumi sprzedaje swoje produkty z pełnym zabezpieczeniem przed koronawirusem.

FOT. ANDRZEJ J. GOJKE/KFP/REPORTER

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Pracownicy służby zdrowia: lekarze, pielęgniarki, ratownicy, technicy, diagności, **mimo braków w wyposażeniu w podstawowy sprzęt ochronny**, braku testów także dla nich i coraz częstszych braków kadrowych **z poświęceniem walczą z koronawirusem**.

Senat wprowadził do tekturowej tzw. tarczy antykryzysowej wiele poprawek, które mogły pomóc pracownikom i pracodawcom. Niestety, większość sejmowa odrzuciła je bez dyskusji. Czeka nas głęboki kryzys, pogłębiony przez nieudolność i niekompetencję rządzących.

Sąd Najwyższy odrzucił kasację Towarzystwa Chrystusowego i po 10 latach zamknął sądową batalię o odszkodowanie dla ofiary księdza pedofila. Gwałcona od 13. roku życia **poszkodowana otrzyma 1 mln zł odszkodowania i 800 zł renty miesięcznie**. Ksiądz został skazany na cztery lata więzienia.

Aleksander Wierietielny, trener, który doprowadził Justynę Kowalczyk na szczyty sportowych sukcesów, a przez ostatnie dwa lata razem z nią – też z sukcesami – prowadził reprezentację kobiet, **kończy współpracę z Polskim Związkiem Narciarskim. Wielki trener z ogromnymi osiągnięciami**.

Tylko 45 osób otrzymuje w Polsce emerytury przekraczające 10 tys. zł brutto. Kompletnie rozmija się to z wyobrażeniami o wielkich apanażach różnych grup społecznych.

Grzegorz Hajdarowicz, właściciel „Rzeczpospolitej", ma receptę na pandemię: zwiększenie godzin pracy, zmniejszenie czasu urlopów, zawieszenie 500+ i zwolnienie najbogatszych z podatków. Z płacenia podatków na Cyprze i w Luksemburgu nie planuje zrezygnować.

Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, wyróżnia się nadzwyczaj życzliwą oceną rządowego programu antykryzysowego. I lizusowską opinią, że premier chce dobrze, ale urzędnicy partolą jego pomysły.

Ks. Kazimierz Seta, proboszcz z podwarszawskiej Zielonki, poprowadził przez centrum miasta drogę krzyżową. Nie miał na to **zezwolenia władz miasta ani kurii**. Łamiąc przepisy, naraził wielu ludzi.

Krzysztof Kaliszewski, wieloletni **trener** utytułowanej **młociarki Anity Włodarczyk, rozstał się z nią w takim samym stylu, w jakim zarządzał obiektami warszawskiej Skry**, które są w całkowitej ruinie. Mimo wyroku sądu nie oddał kluczy do obiektu.

W 2019 r. 271 policjantom postawiono zarzuty popełnienia 625 przestępstw. Najwięcej na Górnym i Dolnym Śląsku oraz w Warszawie.

PRZEBŁYSKI

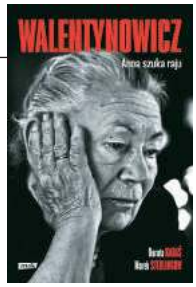

Walentynowicz też zlustrowana

Za życia ostro lustrowała liderów Solidarności. Anna Walentynowicz widziała w nich zdrajców i agentów. Gdy przyszedł czas na nią, okazało się, że jej opowieści o sobie to bajki. Albo – jak to się teraz mówi – autokreacja. Prawdziwa Walentynowicz urodziła się w rodzinie ukraińskich protestantów. Ojciec Nazar Lubczyk i matka Pryśka. Jako ukraińska służąca żyła w ogromnej biedzie. Jej przyrodni brat był w UPA. A syn nie wie, kto jest jego ojcem. Nie babralibyśmy się w życiu Walentynowicz, gdyby ona tego nie robiła. Przekonana o własnej wyższości. Choć sama nie żyła w prawdzie.

A Siedlecka ciągle lustruje

To, co pisze Joanna Siedlecka, może brzydzić, ale przecież ludzie nie takie rzeczy robią, by zaistnieć. Siedlecka ma specyficzne hobby. Lubi grzebać w papierach bezpieki i lustrować literatów. Szczególnie tych, którym zazdrości talentu. Taki kompleksik. A już szczególną gulą reaguje na Włodzimierza Odojewskiego. Naujadała na niego w „Do Rzeczy". Odojewski bywał na naszych łamach. Był czytany. I tłumaczony na ponad 20 języków. A Siedlecka nie. Choć nie można jej odmówić pracowitości. Ani gorliwości, z jaką się zabiera do kolejnych literatów.
Ale może to nie ta Siedlecka? Bo w „Do Rzeczy" widzimy zdjęcie jakiejś młodej kobiety.

Haracz na paskudztwo

Trwa polowanie na kasę dla firmy Jacka Kurskiego, eksprezesa TVP, a teraz doradcy. Jedynego na świecie doradcy, który jest nad prezesem i zarabia więcej od niego.
By dobrze żyć, 2 mld zł od Dudy i Morawieckiego to dla ekipy Kurskiego za mało. Potrzebuje ona kasy z abonamentu. Koronawirus nie powstrzymał bezlitosnego ścigania dłużników. Do służby w szwadronach egzekwujących zaległości zaprzęgnięto Centrum Obsługi Finansowej Poczty Polskiej. Nie było to trudne, bo od lat rządzi tam pisowski desant.

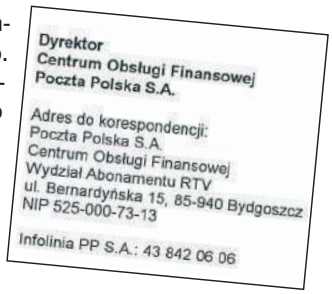
Dyrektor
Centrum Obsługi Finansowej
Poczta Polska S.A.

Adres do korespondencji:
Poczta Polska S.A.
Centrum Obsługi Finansowej
Wydział Abonamentu RTV
ul. Bernardyńska 15, 85-940 Bydgoszcz
NIP 525-000-73-13

Infolinia PP S.A.: 43 842 06 06

Ze szczególną zawziętością ściga się emerytów. Bo ci przez lata pokornie płacili abonament i są w bazie. Stają więc pokornie przed pocztą w długich kolejkach po wezwanie. A później w równie długich, by zapłacić haracz. Większość nie ogląda tego pisowskiego paskudztwa. Musi jednak się dokładać do astronomicznych płac Rachonia, Kłeczka, Ogórek czy Holeckiej.

Dama z aniołkiem

Na pożegnanie dostała walizkę. Nie taką, jak myślicie. Tygodnik „Sieci" ufundował Jolancie Turczynowicz-Kieryłło, byłej szefowej kampanii Dudy, półtorej kolumny zwierzeń. Dama znana z odcisków zębów, jakie zostawiła pewnej nocy na ręce oponenta, opowiada, co zabiera ze sobą w podróż. Obowiązkowo aniołka i „Ewangelię od babci Izuni zamiast kompasu, żebym się nie zagubiła w jakiejkolwiek życiowej podróży". Kompas w kampanii Dudy nie pomógł. Aniołek też nie. Pożegnanie pani JTK przez „Sieci" też nie było wylewne: „Świat polityki chyba niewiele stracił, ale może świat poezji coś zyska?". Oby tylko żaden poeta nie został pogryziony.

FOT. YOUTUBE (2), EAST NEWS

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Jak miło spędzić święta mimo zarazy?

MICHAŁ OGÓREK,
dziennikarz, felietonista i satyryk

Mam w sobie potrzebę, prawie religijną, żeby jak co roku wziąć koszyczek, załadować jaja na twardo i kawał szynki i jak najszybciej gdzieś wybyć, najlepiej na kilka dni. Tego będzie mi najbardziej brakowało, ale rozumiem, że w tej chwili jest to nie do zrobienia. Jednak będę się starał nie poddać presji, by w ogóle nie wychodzić z domu. Samotnie chodzę na dalekie spacery i myślę, że na Wielkanoc też się wybiorę (tym bardziej że pogoda ma być sprzyjająca), co będzie rodzajem pielgrzymki. Każdy ma własne sposoby na funkcjonowanie, ja nie potrafię żyć bez chodzenia – więc chodzę bez przerwy, choć z rosnącym poczuciem winy.

MAŁGORZATA RYCHERT-KITA,
psychoterapeutka, Pracownia Rozwoju Osobistego Jabłoń

Przede wszystkim nie nastawiajmy się na to, że święta będą takie same jak zawsze, bo nie będą. Udawanie, że nic się nie zmieniło, będzie jedynie rodzić napięcia. Pogódźmy się z tym, że sytuacja jest kryzysowa, i skupmy na rytuałach, które wiążą się dla nas ze świętowaniem Wielkanocy. Czy to będzie malowanie jajek z dziećmi, czy pieczenie mazurka, czy wspólne wypisywanie kartek – poświęćmy temu dużo uważności. To właśnie uważność, robiąca ostatnio dużą karierę, może nadać świętom głębszy charakter. Istotne jest także skupienie się na ich duchowym aspekcie. Niezależnie od tego, w jakiej tradycji świętujemy, warto wykorzystać ten szczególny czas na refleksję nad życiem, umieraniem i odradzaniem się. Obecna sytuacja nadaje dodatkowy sens takim rozmyślaniom.

ALEKSY UCHAŃSKI,
dziennikarz specjalizujący się w tematyce gier komputerowych

W mojej ocenie nie da się miło spędzić świąt w okresie zarazy. To zaś zwalnia nas z rozważania, „czy gdyby się dało, toby wypadało". Można jednak – i należy – próbować zredukować cierpienie. Fani gier komputerowych mają tu łatwiej, wirtualne światy to wszak drugie imię eskapizmu. Na te długie godziny polecam jako paliatyw zwłaszcza wystawne, rozbudowane i ambitne fabularnie produkcje, np. westernowe „Red Dead Redemption 2". Chyba że wolimy po prostu beztroską orgię zniszczenia w niedawno wydanym, rewelacyjnie przyjętym shooterze „Doom Eternal".

Czytelnicy PRZEGLĄDU
MICHAŁ CZARNOWSKI

Jak to jak? Jak zwykle iść do sklepu, kupić co się da, ugotować, a potem – w mniejszym, kwarantannowym gronie – zjeść i wypić do syta, a resztę jadła i napitku wywalić na śmietnik. Święta pełną gębą.

TADEUSZ KALINOWSKI

Spędzamy we dwójkę, nie w samotności, ale umiemy wypełnić czas – książką, muzyką. Święta traktujemy symbolicznie, bez napinki kulinarnej, po której spacer, zabrany nam w ramach pisowskiej wolności, to obligo. Oczywiście łezka tęsknoty za najbliższymi zapewne się pojawi.

BARBARA KRZEMIŃSKA-SOBCZYK

Przede wszystkim nie napinać się z zakupami. Goście nie przyjdą, a nam wystarczą dwa jajka na głowę. Wierzący niech się pomodlą w domu, a reszta postara się być miła dla domowników.

GRZEGORZ PANUFNIK

Wyłączyć telewizor i komputer, nie sprawdzać wiadomości na telefonie. Z prasy czytać tylko PRZEGLĄD, ale omijając teksty o wirusie.

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Opowieści o zamachu były kłamstwem

Religia smoleńska już usycha, ale 10 lat z życia nam zabrała

Robert Walenciak

Jesteśmy 10 lat po katastrofie smoleńskiej. Powiedzieć, że przeorała ona polskie życie polityczne i duchowe, to nic nie powiedzieć. Wyciągnęła na wierzch pokłady głupoty, nieuctwa, uprzedzeń. Wszystko, co najgorsze. Na smoleńskich trumnach różni gracze i hochsztaplerzy pobudowali kariery polityczne, inni zbijali majątki. A miliony Polaków wywiedziono w pole. Kiedy to się zaczęło?

Są dwie teorie na ten temat, które zresztą się nie wykluczają. Pierwsza mówi, że religia smoleńska narodziła się już kilka dni po katastrofie, gdy na wojskowe Okęcie zaczęły trafiać zacynowane trumny ze szczątkami ofiar. Narodowa żałoba, absolutnie autentyczna, zaskoczyła wszystkich intensywnością. Tłumy przed Pałacem Prezydenckim, tłumy na pogrzebach, nastrój nieszczęścia – to wszystko sprzyjało krzewieniu się różnych teorii o katastrofie i zamachu… Wystarczyło tylko te emocje wykorzystać.

Druga teoria narodzin religii smoleńskiej głosi, że jej początki były późniejsze – to czas kampanii prezydenckiej, w której Jarosław Kaczyński przegrał z Bronisławem Komorowskim. Zaraz po jej zakończeniu prezes PiS doszedł do wniosku, że poza polityka powściągliwego, walczącego o centrum, nie gwarantuje mu politycznego sukcesu. Że zawsze będzie w tej roli nieautentyczny i będzie ustępował kandydatom Platformy. W efekcie tych przemyśleń wyrzucił z PiS ekipę, która mu tę kampanię organizowała, z szefową swojego sztabu Joanną Kluzik-Rostkowską na czele.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Jednocześnie pamiętał z kampanii, co było jego siłą – bycie bratem prezydenta, smoleński mit. Podniósł go więc i zagospodarował.

Nastąpiło to w sposób naturalny. Jarosław Kaczyński, jeśli pamiętamy jego wywiady z tamtych czasów, sam bił się z myślami, jak do katastrofy mogło dojść. Wygłaszał np. takie opinie, że „Tu-154 to przerobiony bombowiec i powinien wytrzymać upadek z 80 m". I że „samolot jest z żelaza", a „brzoza (46 cm średnicy) to miękki patyk". Powtarzał więc różne brednie z teorii spiskowych.

Nałożyły się na to jeszcze dwa elementy. Po pierwsze, wiara, że polscy piloci są nadzwyczajni, że Polacy mają wrodzony talent do latania (tak jak do kawalerii). Być może tę wiarę zawdzięczamy Arkademu Fiedlerowi i jego „Dywizjonowi 303", a może wypływa z innych źródeł, ale jest i nie ma przypadku w słowach Bronisława Komorowskiego z czasu, gdy był szefem MON, że polski pilot poleci nawet na drzwiach od stodoły.

Po drugie, uzupełnieniem tej wiary było powszechne przekonanie, że samolot prezydencki jest najbezpieczniejszym polskim samolotem, pilotowanym przez najlepsze załogi. Więc jak to? Najbezpieczniejszy samolot, najlepsza załoga i katastrofa? To niemożliwe!

A jeżeli niemożliwe, to mamy do czynienia ze zdradzieckim spiskiem lub czymś podobnym. Zdradzeni o świcie! W polskiej kulturze tkwi jak wirus wątek zdrady, skrytobójstwa, napaści obcych. Ojczyzny umęczonej, skrwawionej. Wystarczyło tylko go ożywić.

Tak się stało. Kaczyński uruchomił machinę.

•

Ci, którzy chcą go usprawiedliwić, tłumaczą, że szalał po śmierci brata. Tylko że jeśli chodzi o polityka, jest to bardziej oskarżenie niż usprawiedliwienie. Bo polityk powinien zdawać sobie sprawę z konsekwencji swoich czynów. Tak jak generał w czasie bitwy. A uruchamiając religię smoleńską, gigantyczne związane z nią emocje, Kaczyński nie tylko podzielił Polaków na dwa obozy, ale także podzielił ich trwale. I pogrążył, przynajmniej grupę swoich zwolenników, w odmętach nieracjonalności. Bo jeżeli nie ma żadnego dowodu, że to była katastrofa, trzeba te dowody wymyślić i w nie wierzyć.

Podczas kolejnych miesięcznic Jarosław Kaczyński zapewniał, że Macierewicz za chwilę ujawni PRAWDĘ.

Katastrofa smoleńska wyciągnęła na wierzch pokłady głupoty, nieuctwa, uprzedzeń. Wszystko, co najgorsze.

Miejmy świadomość: religia smoleńska nie powstałaby, gdyby nie roztoczony nad nią partyjny patronat. Byłaby małą sektą – dopiero Kaczyński pozwolił jej rozwinąć skrzydła. Rozdmuchał ten ogień. A partyjne pieniądze i partyjne struktury pracowały, by płonął.

To z jego poręki powstała komisja Antoniego Macierewicza, która miała badać przyczyny katastrofy. Z założenia miała być konkurencją komisji Jerzego Millera, którą okrzyknięto niewiarygodną.

Religia smoleńska byłaby małą sektą – dopiero Kaczyński pozwolił jej rozwinąć skrzydła.

To nic, że w komisji Macierewicza zasiedli dyletanci, którzy nigdy nie badali katastrof lotniczych. Że na poparcie swoich tez gotowali parówki czy zgniatali puszki. Ważne, że regularnie dostarczali kolejnych sensacji. A związane z PiS media je powtarzały. Na pierwszych stronach publikowano teorie o sztucznej mgle, o tym, że Tu-154 wylądował, a potem KGB dobijało rannych, o bombie termobarycznej – raz była ona umieszczona w skrzydłach, innym razem gdzieś pośrodku… Tych teorii było multum, wzajemnie się wykluczały, ale piszącym te bzdury zupełnie to nie przeszkadzało.

Nastroje były rozbujane. Ludzie oczekiwali wyjaśnień innych niż oficjalny komunikat. Chcieli słuchać o katastrofie, o leżących w błocie ciałach, lub szczątkach ciał, chcieli słuchać, gdy bliscy ofiar mówili, że to nie była normalna katastrofa. Tak narodził się przemysł smoleński – pisma, gazety, filmy, znaczki, flagi. Religia ma swoje dewocjonalia. Niektórzy zarobili na tym miliony.

Religia potrzebuje złego, więc został nim Donald Tusk. Na początek PiS oskarżało go, że lot prezydenta był źle przygotowany, że już po katastrofie polski rząd zawiódł, nie zaopiekował się właściwie ciałami, że zgodził się, by śledztwo w sprawie przyczyn katastrofy prowadzili Rosjanie itd.

Potem PiS poszło dalej. Zaczęto rozpowszechniać teorię, że zamach był wspólnym dziełem Donalda Tuska i Władimira Putina. A przynajmniej, że Tuska ucieszył. Co ilustrować miało zdjęcie obu premierów, uśmiechających się do siebie, opublikowane przez tygodnik „W Sieci".

To miało konsekwencje. Jeżeli oficjalne stanowisko rządu, zaprezentowane w raporcie komisji Millera, głosi, że przyczyną katastrofy był przede wszystkim błąd pilota, a główna partia opozycyjna przyjmuje, że Tu-154 rozbił się w Smoleńsku w wyniku zamachu, to mamy zimną wojnę.

Bo z punktu widzenia zwolennika PiS rząd oszukuje Polaków, coś przed nimi ukrywa, ma coś na sumieniu. Najprawdopodobniej spiskowanie z Putinem. Z takim rządem, zdrajców przecież, nie można dyskutować. Trzeba go pokonać. Partyjna machina PiS nawoływała więc do ujawnienia „prawdy".

Narodził się przemysł smoleński: pisma, gazety, filmy, znaczki, flagi. Religia ma swoje dewocjonalia. Niektórzy zarobili na tym miliony.

Religia musi mieć swoich bohaterów, męczenników, więc okrzyknięto nimi parę prezydencką, Lecha Kaczyńskiego z małżonką. A także polityków PiS, którzy w katastrofie ponieśli śmierć. Nazywano ich poległymi, tak jak nazywa się żołnierzy, którzy zginęli w boju. W grupie godnych upamiętnienia znaleźli się też niektórzy generałowie, np. Andrzej Błasik, dowódca wojsk ▸

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Komisja Macierewicza była komisją polityczną i w dodatku na bardzo niskim poziomie.

powietrznych. To on wszedł do kabiny pilotów i mówił: „Zmieścisz się śmiało". Propaganda PiS szybko zaczęła pisać, że Błasika w kabinie nie było. A kto twierdzi, że był, uchybia godności polskiego munduru.

Tych, którzy zginęli, ale do PiS nie należeli – propaganda smoleńska pomijała. Nie zauważała ich. PiS podzieliło więc ofiary na słuszne i te gorsze. Ludzie PiS w tej narracji lecieli do Katynia kierowani patriotycznymi uczuciami. A ci inni? Nie wiadomo po co. Zresztą to nieważne. W ten sposób po raz kolejny dzielono Polaków, tym razem nieżyjących, odbierając tym nie swoim prawo do patriotycznych uczuć. Nie działo się to przypadkowo – w religii smoleńskiej tylko jedna strona jest patriotyczna, uczciwa, kochająca ojczyznę. Ta druga – to są ci źli. Zatrzymajmy się więc na chwilę i oddajmy cześć trójce przedstawicieli lewicy – Izabeli Jarudze-Nowackiej, Jolancie Szymanek-Deresz i Jerzemu Szmajdzińskiemu. Cała trójka to politycy wybitni. I nie lecieli do Katynia na wycieczkę ani żeby nakręcić propagandowy spot. Ich śmierć na lata stworzyła wyrwę w obozie lewicy.

Religia musi mieć też swoje obrzędy. I miała. Co miesiąc Jarosław Kaczyński najpierw uczestniczył w mszy w intencji ofiar katastrofy, a potem szedł Krakowskim Przedmieściem pod Pałac Prezydencki. Tam modlono się i wygłaszano przemówienia. Kaczyński zagrzewał zgromadzonych, zapowiadając, że Antoni Macierewicz odkryje prawdę. I będzie ona straszna.

PiS postawiło także przed „wiernymi" cele – domagano się pomników. Dwóch. Lecha Kaczyńskiego i ofiar katastrofy. Pisowscy samorządowcy zaczęli więc w swoich miejscowościach walkę o pomniki.

Zaczęto również kręcić filmy o katastrofie. Powstało ich kilkanaście, ale kilka było szczególnie dla PiS ważnych. „Solidarni 2010", „Krzyż" i „Lista pasażerów" Ewy Stankiewicz i Jana Pospieszalskiego, „Mgła" Joanny Lichockiej, „10.04.2010" i „Anatomia upadku" Anity Gargas, no i fabularny „Smoleńsk" Antoniego Krauzego. Wszystkie one w mniejszym lub większym stopniu przyjmowały tezę zamachu, a przynajmniej „dziwnych okoliczności" związanych z katastrofą. Później były wyświetlane m.in. podczas spotkań z wyborcami. Organizowali je działacze PiS. Zapraszano Antoniego Macierewicza, członków jego komisji, dziennikarzy – autorów filmów o katastrofie… Machina się kręciła. Emocje również.

I to nic, że teoria zamachu nie znajdowała poparcia w jakichkolwiek faktach. Bo jeżeli fakty jej zaprzeczały – tym gorzej dla nich. Przykładem jest czarna skrzynka, która nagrywała wszystko aż do momentu zderzenia z ziemią. I wybuchu bomby na tych nagraniach nie słychać. Na taki argument pisowscy dziennikarze odpowiadali, że widocznie czarna skrzynka została przez Rosjan sfałszowana. Ci przytomniejsi mówili tak: „Nie przekonuje mnie raport komisji Millera. Szukajmy prawdy!". I jak z tym polemizować? Kto by nie chciał szukać prawdy?

Religii smoleńskiej towarzyszyło, jak każdej religii, kupczenie. Po katastrofie, jeszcze w czasach rządów koalicji PO-PSL, małżonkowie, dzieci i rodzice ofiar – 270 osób – otrzymali po 250 tys. zł zadośćuczynienia. Dało to sumę 67,5 mln zł. Ale po przejęciu władzy przez PiS Antoni Macierewicz uruchomił kolejną transzę odszkodowań. W sumie MON wypłaciło dodatkowo 27 mln zł. Przy czym kryteria przyznawania odszkodowań były już zupełnie uznaniowe. Zgłaszały się zatem osoby, które już wcześniej otrzymały pieniądze, albo zupełnie nowe, np. wnuki ofiar. Żądane sumy też były różne – europosłanka Beata Gosiewska, wdowa po Przemysławie Gosiewskim, zażądała 5 mln zł.

•

Jedno jest w tym wszystkim dobre. Ta religia już usycha. Sama

PiS rządzi już piąty rok, ma w rękach wszystkie narzędzia – już dawno powinno przedstawić jakiekolwiek dowody na potwierdzenie tezy zamachu.

FOT. MARIUSZ GACZYŃSKI/EAST NEWS, KRYSTIAN MAJ/FORUM

eprasa.pl 9c0f1d72f2

nicach, musieli pokazać, że są mu posłuszni. Kiedy więc prezes ogłosił, że je kończy, w PiS usłyszeliśmy wielkie westchnienie ulgi.

Znakiem, że religia smoleńska usycha, są również losy Antoniego Macierewicza. Krążą po internecie filmiki przedstawiające Jarosława Kaczyńskiego podczas kolejnych miesięcznic, który stoi na drabince i zapewnia, że Macierewicz za chwilę ujawni PRAWDĘ. Już jest blisko. Już prawie wszystko wie. I tak miesiąc w miesiąc Kaczyński to mówił, a słuchający go ludzie wiwatowali. Tylko że teraz oglądający filmik z tymi obietnicami głośno się śmieją.

PiS rządzi już piąty rok, ma w rękach wszystkie narzędzia – już dawno powinno zatem przedstawić jakiekolwiek dowody na potwierdzenie swojej tezy, że Tu-154 rozbił się w wyniku zamachu. Tymczasem nie ma nic. Żadnych śladów materiałów wybuchowych. Ani na wraku, ani na szczątkach ofiar, bo prokuratura przeprowadziła ekshumacje. Wniosek jest więc oczywisty – opowieści o zamachu były kłamstwem.

Ta prawda przebija się do świadomości wyborców PiS. Racjonalizują ją, tłumaczą, że rzecz nie jest do końca wyjaśniona, że nie wiadomo, jak było. Ale już nie utrzymują z błyskiem w oczach, że była bomba. Wiary w teorię zamachu już tu nie ma. Chyba że wśród najtwardszych zwolenników. Ale to za mało.

A liderzy PiS? Ich obowiązuje wykładnia prezesa Kaczyńskiego, że „być może prawdy nigdy się nie dowiemy”. Kapitulują zatem, usiłując zachować twarz.

Europosłanka Beata Gosiewska, wdowa po Przemysławie Gosiewskim, zażądała 5 mln zł.

Oddajmy cześć trójce przedstawicieli lewicy – Izabeli Jarudze-Nowackiej, Jolancie Szymanek-Deresz i Jerzemu Szmajdzińskiemu.

z siebie. Widać to było podczas ostatnich miesięcznic, kiedy więcej było policjantów zwożonych do ochrony niż maszerujących pod wodzą Kaczyńskiego Krakowskim Przedmieściem. A i wśród maszerujących najwięcej było ministrów, posłów, tych wszystkich, którzy swoje miejsce w Polsce zawdzięczali prezesowi. Musieli być na miesięcz-

Co dalej? Jarosław Kaczyński jest politykiem, który musi mieć swoją religię. Przypomnijmy sobie, co napędzało PiS przed Smoleńskiem. Zawsze to były jakieś potężne, tajne (choć prezes je wskazywał, więc nie takie całkiem tajne) siły, które przeszkadzały ludziom w dobrym życiu. Przypomnijmy: nomenklatura, WSI, spisek nomenklatury i części obozu solidarnościowego… W ostatnich latach, gdy paliwo smoleńskie już się wyczerpywało, Kaczyński ostrzegał przed uchodźcami (bo przynoszą zarazki i terroryzm) oraz – zamiennie – przed Unią Europejską i Rosją. No i Platformą Obywatelską, która chodzi na pasku „obcych”.

Co zatem będzie teraz? Co teraz wymyśli? To nie takie proste, zwłaszcza że epidemia koronawirusa na naszych oczach wywraca wszystkie dotychczasowe rachuby. Zapowiada ciężki kryzys ekonomiczny i związane z tym problemy. Najpewniej więc to koronawirus i jego konsekwencje zawładną teraz naszą wyobraźnią. Smoleńsk dożył 10 lat i koniec.

Robert Walenciak

eprasa.pl 9c0f1d72f2

My wiemy, że to był wypadek. To nie miało żadnego drugiego dna

Nigdy i od nikogo nie usłyszałam złego słowa o Jurku

MAŁGORZATA SEKUŁA-SZMAJDZIŃSKA

Rozmawia Robert Walenciak

9 kwietnia to dzień urodzin Jerzego Szmajdzińskiego.

– Tego dnia były jego urodziny, tego dnia był też pogrzeb Krzysztofa Teodora Toeplitza. Jurek wrócił późno do domu, położył się spać, rozmawialiśmy krótko, pytałam, czy zabrać go z lotniska następnego dnia, odpowiedział: „Nie, kolega po mnie przyjedzie, na mecz idziemy". I wstał raniutko, i poleciał.

Była możliwość, żeby nie poleciał do Smoleńska?

– Nie. Powiedział, że musi. Już wtedy był kandydatem w wyborach prezydenckich. I to nam mówił: „Chcę tam być". Wiemy doskonale, czym był Katyń, jak był wykluczany przez lata. Każdy przyzwoity polityk tak samo by się zachował – jest rocznica, trzeba być w tym miejscu. I Jurek właśnie tak powiedział – że chce lecieć do Katynia, bo powinien tam być. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że to jest słuszne. Szanuję tę decyzję. A potem, po katastrofie, zostałam tą – nie znoszę tego określenia, ale tak niestety jest już do nas przyklejone – wdową smoleńską.

W pewnym momencie odcięłam się od tego

To już 10 lat. Jak pani znosiła te wszystkie imprezy, które organizowało PiS? Miesięcznice, komisje…

– Ja w tym nie uczestniczyłam.

A w telewizji pani nie oglądała?

– Oglądałam, ale nie wszystko. W pewnym momencie odcięłam się od tego. Choć w pierwszym roku po śmierci Jurka byłam bardzo często zapraszana przez media, dziennikarze mnie znali, więc chętnie się do mnie zwracali.

Skąd panią znali?

– Wcześniej, jeszcze jak Jurek żył, chodziłam do TVN, do porannego programu „Dzień dobry TVN". To są takie pogaduszki na różne luźne tematy. Mieszkam blisko, rozmowy sympatyczne, ale nie o znaczeniu politycznym, więc mnie zapraszali. Potem Juruś, tak zawsze o nim mówiłam, był kandydatem na prezydenta. Kiedy to ogłoszono, ta sama stacja przygotowała program na temat kandydatek na pierwszą damę. Mnie znali, więc wzięli na pierwszy ogień. Było nagranie u mnie w domu. Dziennikarka przyszła, żebyśmy pogadały – swobodnie, o życiu. Miało to trwać pół godziny, trwało dwie… Jak wychodziła, to ją wyściskałam: „Kiedyś musimy jeszcze się spotkać, pogadać". Wie pan, kto to był?

Nie.

– Joanna Racewicz. I spotkałyśmy się na lotnisku, kiedy nasi mężowie wrócili do kraju. Do dziś to pamiętam, miała malutkiego synka. Jesteśmy po imieniu, po katastrofie starałam się ją wspierać, zdarzało się, że na spacer razem chodziłyśmy. Niewyobrażalna trauma. Pan pyta o te 10 lat… Myślę o tej katastrofie i wiem, że człowiek nigdy nie wie, co się stanie następnego dnia. Więc cieszmy się każdą chwilą, bądźmy przyzwoitymi ludźmi, lubmy ludzi i wspierajmy innych. To jest najważniejsze.

Czyli zespół Macierewicza i te wszystkie jego rewelacje…

– Panie redaktorze, jestem bardzo daleko do tego. Przestałam w ogóle o tym myśleć. Szkoda życia i szkoda zdrowia, żeby tym się zajmować. Do nas wciąż przychodzą różne dokumenty, chociażby z prokuratury. Ale powiem panu uczciwie – ja już tego nie czytam. To już niczego nie zmieni. Przecież my wiemy, że to był wypadek. Oczywiście różne rzeczy na to się składają, ale przede wszystkim błędy, które popełnili ludzie. To nie miało żadnego drugiego dna. Już nie byłam w stanie słuchać tych różnych ocen, zupełnie absurdalnych. Dlatego przyszedł moment, że kompletnie się wyłączyłam. I sądzę, że nie tylko ja. Że bardzo wiele osób przestało już o tym myśleć.

Trudno tak całkiem się wyłączyć, gdy wciąż jesteśmy atakowani jakimś przekazem.

Nigdy nie pogodziłam się z tym, co się stało.

– Miałam też trudne momenty. Na przykład była 10. rocznica obecności F-16 na polskim niebie. I w Krzesinach pod Poznaniem zorganizowano wielkie *show*. Na tych uroczystościach byli prezydent Andrzej Duda, Antoni Macierewicz i inne osoby. Wspominano też ofiary katastrofy. O moim Jurku, który tak naprawdę sprowadził F-16, nie powiedziano słowa. Siedziałam przed telewizorem i się poryczałam. Rozmawiałam o tym z Januszem Zemkem, który w czasie, kiedy kupowano F-16, był przewodniczącym komisji przetargowej, więc ten samolot w polskiej armii to również jego dzieło. W ogóle go nie zaproszono na tę uroczystość! To jest budowanie historii na nowo!

Byłam zaczepiana przez posłów PiS

Ale w okręgu wyborczym o Jerzym Szmajdzińskim pamiętają.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

– Pamięć jest w okręgu. 10 lat mija, ale pamięć jest. Jurek jest bardzo szanowanym człowiekiem, ciągle to słyszę. Ogromnie mi z tego powodu miło. Gdy w 2011 r. poszłam do Sejmu, byłam zaczepiana na korytarzach przez posłów PiS, którzy bardzo dobrze, pozytywnie mówili o Jurku. Że był przyzwoitym człowiekiem. I, co ważne, że kiedy był wicemarszałkiem, zawsze dawał każdemu się wypowiedzieć. Nie przerywał. I przypominali ten dowcip, kiedy w takich sytuacjach mówił: „Panie pośle, proszę kończyć, bo otworzę zapadnię". To miłe. Ja to odczuwam do dziś.

Była 10. rocznica obecności F-16 na polskim niebie. O moim Jurku, który tak naprawdę sprowadził F-16, nie powiedziano słowa.

Kandyduje pani z tego samego okręgu co mąż.

– Namówili mnie jego koledzy: „Musisz iść do Sejmu, trzeba w tych wyborach wystartować, trzeba iść drogą Jurka". Ponieważ spędziłam wiele lat na Dolnym Śląsku, mam temperament społecznikowski, zgodziłam się. Okręg numer 1, dawne województwo jeleniogórskie, czyli dawny okręg Jurka. W 2011 r., w 2015 r. i w roku 2019. Wynik zaskakujący – ponad 41 tys. głosów! Szok! Na tak dobry rezultat na pewno składa się wielki szacunek dla Jurka. Ale mam nadzieję, że idąc do polityki, nie rozczarowałam ludzi. Bo gdyby tak się stało, już by na mnie nie głosowali.

Ma pani żyłkę społecznika, ciągnie panią do ludzi.

– Mam taką żyłkę. Do tego trzeba pamiętać, że jest fundacja, która nosi imię Jurka. I z tego ogromnie się cieszę, dziękuję jej prezesowi Andrzejowi Dobrowolskiemu za pracę, za to, że jest jej duszą. I Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, który jest przewodniczącym rady fundacji. Pomagamy zdolnym dzieciom! Ufundowaliśmy już 250 stypendiów, każde dziecko dostało 1000 zł. W tym roku ufundujemy kolejnych 30 stypendiów, zostaną wręczone jesienią w Legnicy, uzgodniłam to już z prezydentem miasta, bo tam jeszcze nie wręczaliśmy. Co ważne, to nie fundacja decyduje, komu te nagrody są wręczane, tylko szkoły. One wskazują stypendystów. I bardzo się cieszę, że możemy dzieciakom pomagać.

Zawsze byłam kierowniczką rodziny

Pamiętam, jak pani mąż się martwił, gdy zespół koszykarek potrzebował pomocy. Jesteście w tym podobni.

– Oprócz tego, że byliśmy małżeństwem, po prostu się przyjaźniliśmy, mieliśmy wspólne zainteresowania. A ja zawsze byłam kierowniczką rodziny. Zawsze wszystko ustawiałam, łącznie z kupowaniem samochodu. On nigdy nie wiedział, co kupię. Już nie mówiąc o kawałku ziemi, na którym zamieszkaliśmy. Planowałam, kiedy pójdziemy na koncert, do opery czy do teatru. Bo on miał taką masę obowiązków, że wszystko trzeba było planować z wyprzedzeniem. Łącznie z wakacjami. Kochaliśmy wyjazdy z dzieciakami samochodem po Europie. Nie szukając luksusów, ważne były dla nas ciekawe miejsca. No i sport! Chociaż na nartach słabo jeździł. Późno zaczął się uczyć… Ale lubił jeździć. No i muzyka rockowa, którą kochał tak jak ja. Jako kandydat

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 9c0f1d72f2

na prezydenta miał ułożyć subiektywną listę najlepszych rockowych kawałków, a ja mu pomagałam. I jak słyszę „In the army now" zespołu Status Quo, to zawsze myślę o Jurusiu… Albo „Stairway to heaven" albo Metalliki „Nothing else matters".

Ballady rockowe was łączą.

– Tak! To najlepsza rzecz, jaka może być. Tu byliśmy zgodni. Ale też dawał się zaciągnąć do filharmonii.

Fundacja, która nosi imię Jurka, przyznała już 250 stypendiów, każde dziecko dostało 1000 zł.

Choć pamiętam, to było w marcu 2010 r., niedługo przed katastrofą, że dostał zaproszenie na koncert tylko dla jednej osoby. I wtedy ja poszłam na ten koncert sama. Przechodziłam w przerwie korytarzem i naprzeciwko mnie szła para prezydencka. Prezydent Lech Kaczyński z małżonką. A my się znałyśmy! Przy różnych okazjach się spotykałyśmy. I wtedy ona, jak mnie zobaczyła, powiedziała: „Leszku, to pani Szmajdzińska". Podeszłam, przywitałam się. Oni odeszli i dosłownie za parę sekund pan prezydent się odwrócił i mówi do mnie: „A pani sama? A gdzie mąż?". Odpowiedziałam: „Panie prezydencie, było zaproszenie tylko dla jednej osoby". On tak spojrzał na mnie i odparł: „Ale świństwo!", żartobliwie… Że Jurek jako wicemarszałek Sejmu nie dostał zaproszenia dla dwóch osób.

Bo powinien dostać.

– Chciałabym, żeby Jurek był zawsze wspominany tak, jak wspominany jest dzisiaj – że był bezpośredni, naturalny, uczciwy. Był normalnym facetem. Pamiętam, jak był ministrem obrony – żadnych tłumów ochroniarzy, żadnej niesamowitej obstawy. Kiedy jechał do swojego okręgu, to albo sam, albo z kolegą samochodem. Normalność! Więc bardzo mi smutno, że jest jej coraz mniej. Kiedy przyszłam w roku 2011 do Sejmu, to właściwie każdy obywatel mógł na teren Sejmu wejść, zdjęcia porobić…

A teraz szlabany, barierki.

– Jest mi bardzo przykro z tego powodu. I marzę o tym, żebyśmy wrócili do normalności. I żeby polityką zajmowali się ludzie tego godni. Bo tak powinno być, że robi się coś dobrego dla innych i minimalizuje korzyści dla siebie. Że do polityki idzie się, aby robić dobre rzeczy dla ludzi. Jurek taki był. Pod tym względem był wzorem. Nigdy nie słyszałam złego słowa na jego temat, od nikogo. Notabene smutno mi, że 7 kwietnia w Sejmie się nie spotkamy. Na ten dzień było zaplanowane spotkanie wspominkowe w Sali Kolumnowej, marszałek Witek wydała na nie zgodę parę tygodni temu. Ponad 200 osób zadeklarowało udział, typowe wspominkowe spotkanie o trojgu posłów lewicy – Joli Szymanek-Deresz, Izie Jarudze-Nowackiej i Jurku. Klub Lewicy to organizuje. I niestety… Odwołany został też koncert, który nasza fundacja zaplanowała w Jeleniej Górze.

Nie mamy szans uciec od tego, co się wydarzyło

A 10 kwietnia gdzie pani będzie?

– Miałam telefon z kancelarii premiera, czy będę uczestniczyła w wyjeździe do Smoleńska. Nie, my nie będziemy. Myśmy byli w Smoleńsku, ja i dzieci, pół roku po katastrofie. I to wystarczy. A w rocznicę tej strasznej chwili, 10 kwietnia, w ten poranek, zawsze jesteśmy przy grobie Jurka. Z rodziną, z przyjaciółmi. A już szczególnie w 10. rocznicę śmierci nie wyobrażam sobie, żebym nie była przy grobie mojego męża. To dla mnie absolutnie najważniejsze. Tu, w Wilanowie, jest z moim tatą pochowany, więc gdy ich odwiedzam, zawsze mówię: „Cześć chłopaki!".

Jurek był bezpośredni, naturalny, uczciwy. Nigdy nie słyszałam złego słowa na jego temat, od nikogo.

To była dobra decyzja, żeby tu męża pochować?

– Dobra. Aczkolwiek początkowo była krytykowana: „Ale, Małgosiu, to musi być godnie, na Powązkach"… Odpowiadałam: „Tutaj musi być pochowany, z moim tatą". Tym bardziej że o tacie dobrze mówił, że to był najlepszy człowiek, jakiego spotkał. Nie miałam wątpliwości. Potem wszyscy koledzy, którzy mnie krytykowali, mówili, że to była bardzo dobra decyzja. Zwłaszcza że tu mamy pewną kameralność, można się skupić, no i jest blisko.

Gdy rozmawialiśmy dwa lata po śmierci męża, mówiła pani, że trudno wszystko sobie ułożyć. Po tych 10 latach…

– …ułożyć sobie trzeba, bo życie idzie do przodu. Trzeba żyć, trzeba wspierać dzieci, to jest superważne. Szczególnie że w taki sposób straciły tatę. Ale to nie takie proste. Podjęłam pewne decyzje, żeby iść do polityki, gorąco namawiana i mając ten temperament. Zresztą zawsze miałam swoje poglądy i Jurusiowi podsuwałam swoje opinie. Podsuwałam mu na karteczkach. Albo zakreślając artykuły.

Karteczki! Słynął z nich.

– Tak, pisał sobie wszystko na karteczkach, przyklejał je, wkładał. Taki był! A ja? Człowiek musi sobie pewne rzeczy ułożyć. A jeśli to był szczęśliwy i dobry związek, życie już nigdy nie będzie takie jak wcześniej. Życzę każdemu, mając za sobą te doświadczenia, żeby był w stanie jakoś sobie to życie ułożyć, unormować. Nawet spotkać na swojej drodze kogoś, z kim będzie chciał przeżyć kolejne lata. Tak też w życiu się dzieje. W moim przypadku – nie. Bo nic na siłę się nie robi. A w ogóle to dla mnie najfajniej by teraz było, gdybym została babcią! Nie miałabym nic przeciwko temu. I chciałabym, żeby moje dzieci były szczęśliwe. Chciałabym dożyć długich lat w dobrej formie. Jak Danuta Szaflarska. 102 lata! We wspaniałej formie. Oczywiście nigdy nie pogodziłam się z tym, co się stało. I zawsze myślałam, że ani Juruś na to nie zasłużył, ani ja na to nie zasłużyłam. Ani dzieci, ani Jurka rodzice, już oboje nieżyjący. Ale nie mamy szans uciec od tego, co się wydarzyło, dlatego dzisiaj trzeba się cieszyć każdym dniem, być porządnym człowiekiem, mieć swoje plany.

Jakoś to pani sobie ułożyła.

– Mniej więcej. Bo trzeba było sobie ułożyć. Ale moje życie to jest życie A i życie B. Do katastrofy – wspaniałe, szczęśliwe. Po katastrofie – już zupełnie inne. Ale jakoś dałam radę. Teraz najważniejsze jest, żeby dzieci były szczęśliwe i ułożyły sobie życie. Bo co dla rodziców może być ważniejsze?

Robert Walenciak

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Ja wiem, dlaczego to się stało

Widziałem Jolę po katastrofie. Ja ją identyfikowałem

PAWEŁ DERESZ

Rozmawia Robert Walenciak

Jak jest po 10 latach? Wspomina pan jeszcze katastrofę?

– Nawet bardzo. Jestem w trakcie pisania wspomnień. Nie zamierzam ich opublikować, natomiast chcę je przeznaczyć dla wnuczek. Jedna ma dziewięć lat, druga – cztery. Wiedzą, że babcia zginęła w katastrofie, ale jeszcze nie zapytały, dlaczego, co się stało, jakie były okoliczności itd. Myślę, że wcześniej czy później zadadzą te pytania, więc chcę im wytłumaczyć, przekazać prawdę. Dostaną te wspomnienia, jak uzyskają pełnoletność i zaczną już samodzielnie wszystko rozumieć.

A pan też bije się z myślami, dlaczego to się stało?

– Ja dokładnie wiem, dlaczego to się stało. To przede wszystkim pazerność polityczna braci Kaczyńskich. Ich nieodpowiedzialność. To nieodpowiedzialność gen. Błasika, który przecież meldował prezydentowi, że samolot jest całkowicie sprawny, całkowicie bezpieczny i gwarantuje dobry lot. A sam lot do Smoleńska… Kaczyński właściwie przejął dowodzenie samolotem. Samolotem powinien dowodzić pilot, a nie prezydent. Nie należało czekać na to, co powie.

A piloci czekali.

– Oni czekali, a on w końcu nie zdecydował się powiedzieć. Gen. Błasik – był w kokpicie i w jakiś sposób wywierał presję na pilotów. On znakomicie się orientował w tej beznadziejnej sytuacji i mógł wydać polecenie, by natychmiast odlecieć! Ale mówił: „Zmieścisz się śmiało!”. Pilot jaka-40, który wcześniej lądował w Smoleńsku, to też zagadkowa postać. Jak mógł pilot, który wiedział, jak trudne są warunki, powiedzieć kolegom: „Spróbujcie!”? Zamiast powiedzieć: „Natychmiast stąd uciekajcie! Jest beznadziejnie! Jest niebezpiecznie!”. W tym wszystkim jest też wina Kancelarii Prezydenta. Kto wymyślił lądowanie w Smoleńsku? Przecież to było lotnisko zamknięte. Zdewastowane. Strona rosyjska również nie jest bez winy. Kontrolerzy nie powinni byli w ogóle dopuścić, żeby ten samolot tam lądował. A generalnie rzecz biorąc, samolot nie powinien był z Warszawy wystartować. Ale skoro Jarosław Kaczyński wymyślił sobie, że trzeba za wszelką cenę odbudować popularność brata, który w marcu 2010 r. miał zaledwie 20% poparcia, to wizyta w Katyniu miała mu owo poparcie podnieść. Polacy są szalenie związani emocjonalnie z Katyniem.

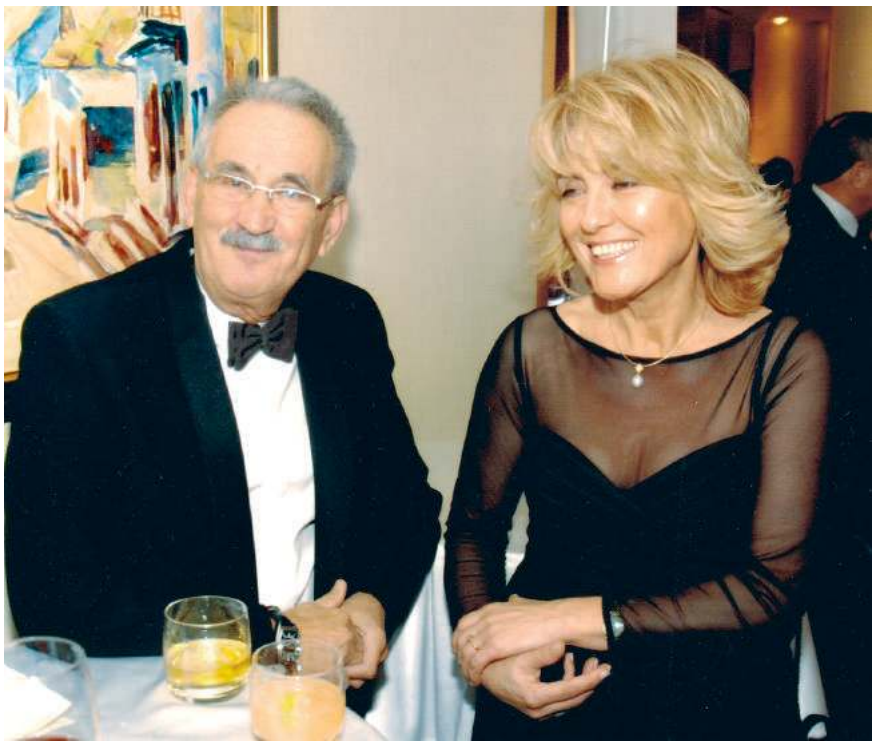

Pojechała tam telewizja, miały być kręcone spoty reklamowe do kampanii prezydenckiej. Była uroczystość.

– I tak by zdążyli, gdyby wylądowali w Mińsku czy w innym mieście. Ale im nie chciało się jechać tych kilka godzin autokarem.

Tam był ruch jak w jakimś barze

Czytał pan raporty dotyczące katastrofy?

– Oczywiście. Wydaje mi się, że raport komisji Jerzego Millera jest wystarczająco precyzyjny. Natomiast w raporcie Anodiny brakuje podkreślenia czy też stwierdzenia, jaka była wina strony rosyjskiej. A niewątpliwie była. Pierwszą winą było to, że dopuszczono samolot do lądowania. Ci naprowadzający się nie sprawdzili. No i biedni nasi piloci... A kto był odpowiedzialny za tę ich biedę, za niedoszkolenie? Oczywiście gen. Błasik, który odpowiadał za szkolenie pilotów 36. pułku. A oni byli zupełnie niedoszkoleni, nie mieli prawa prowadzić tego samolotu. To był dla mnie jeden z pierwszych

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl 9c0f1d72f2

przerażających wniosków – jak to możliwe, żeby samolot prezydencki mógł być pilotowany przez tak niedoświadczoną załogę? Żeby na pokładzie samolotu prezydenckiego ktoś inny oprócz pilotów decydował, czy lądować, czy nie? Żeby różni ludzie wchodzili do kabiny? W myśl przepisów to całkowicie niedopuszczalne. A tam był ruch jak w jakimś barze.

Pasażerowie, tacy jak pańska żona, nie zdawali sobie z tego sprawy.

– Myślę, że do końca nie zdawali sobie sprawy, w jakim są niebezpieczeństwie. Żona bardzo często podróżowała, jeszcze jako szefowa Kancelarii Prezydenta. Przeleciała dziesiątki tysięcy kilometrów i spotykały ją różnego rodzaju przygody samolotowe. Lot we mgle czy lot w chmurach był prawie codziennością, więc podróż do Smoleńska… Ile ten lot mógł trwać? Rano, jak wychodziła, powiedziała: „Słuchaj, będę o piątej, szóstej, czekaj na mnie z kolacją, będzie co opowiadać”.

Mogła nie lecieć!

– Była szefową sztabu Jerzego Szmajdzińskiego, który startował w kampanii prezydenckiej. Trudno, żeby nie leciała ze swoim szefem. Poza tym bardzo chciała tam być. Katyń! Albumy o Katyniu stoją w jej pokoju.

Widziałem Jolę po katastrofie

Po katastrofie mieliśmy długi czas żałoby narodowej. Ile było w tym autentyzmu, a ile politycznej gry?

– W pierwszych tygodniach to było autentyczne. To była rzeczywiście żałoba. A skończyła się chyba podczas spotkania w kancelarii premiera, z premierem Tuskiem. Kiedy panie, które dzisiaj reprezentują szeregi PiS, zaczęły Tuska bezpośrednio atakować. Odniosłem już wówczas wrażenie, że choć były w głębokiej żałobie, były w jakiś sposób inspirowane. To był ten moment, plus działalność Jarosława Kaczyńskiego, który nie mógł się pogodzić z tym, że jego brat zginął w zwykłej katastrofie lotniczej. Jak to? Nie ma w tym żadnej aureoli świętości. W związku z tym natychmiast zaczęto sugerować zamach. A wykonawcą tej bzdurnej idei został Antoni Macierewicz. Co mnie jeszcze ubodło u Macierewicza – że oprócz opowiadania o zamachach, o bombach mówił jeszcze, że są trzy osoby, które jego zdaniem uratowały się z katastrofy.

Uwierzył pan w to?

– Telewizja jako pierwsza podała taką informację. Że istnieje prawdopodobieństwo, że trzy osoby się uratowały. Ja oczywiście żyłem przez wiele godzin nadzieją, że szczęście może uśmiechnęło się do Joli. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że takiej katastrofy nie ma prawa nikt przeżyć.

Samolot przewrócił się do góry kołami, wbił w ziemię…

– Ja widziałem Jolę po katastrofie. Ja ją identyfikowałem. Przerażające. Z trudem ją poznałem. Była tak zmasakrowana… Oczywiście chciałbym w jakiś sposób się wyciszyć, chciałbym się uspokoić. Ale wydaje mi się, że zbliżająca się publikacja raportu Macierewicza mi na to nie pozwoli. Obawiam się, że doczekam się tam kolejnych bzdur, kolejnych kłamstw. Natomiast z dużym zainteresowaniem czekam na badania niejako konkurencyjnej komisji, komisji prokuratorskiej. Przed paroma miesiącami otrzymałem od nich informację, że ich raport końcowy będzie gotowy dopiero za półtora roku, za dwa lata. W związku z tym będzie to konkurencja wobec raportu Macierewicza.

Za rok…

– No tak. A raport Macierewicza będzie teraz. Myślę, że gdyby prokuratura już cokolwiek wiedziała na temat przyczyn wypadku, ujawniłaby to. Bo przecież ekshumacje pokazały, że nie było żadnego wybuchu.

Pańska żona też została ekshumowana?

– Tak. To była dla naszej rodziny olbrzymia tragedia. Bezczeszczenie zwłok! Pisałem w tej sprawie listy, i do prokuratora Pasionka, i do Ziobry, sprzeciwiając się temu. Oni odpisali, że wyższa racja stanu…

Przecież wystarczyło jedną osobę przebadać w poszukiwaniu tego typu śladów. Nie było sensu badać wszystkich.

– A tutaj ekshumowano prawie 90 osób. I na żadnym ciele, na żadnych pozostałościach nie znaleziono śladu trotylu ani innego materiału wybuchowego. Jarosław Kaczyński, zdaje się, już przed rokiem powiedział, że chyba nigdy nie dowiemy się prawdy. To może sugerować, że on wie, jaka jest prawda, tylko nie chce jej ujawniać. Ale nie ulega wątpliwości, że jesteśmy świadkami wygaszania teorii zamachu.

Macierewicz pewnie spróbuje to wygaszanie zatrzymać.

– A może z tego zapowiadanego raportu się wycofa? Nie wiemy przecież, co ta jego komisja robi, wiemy tylko, ile za to bierze pieniędzy. Że to są miliony złotych. Wie pan, ja dwa i pół roku temu wystąpiłem do Kaczyńskiego i do premier Szydło z żądaniem opublikowania białej księgi, w której byłoby wszystko powiedziane.

To znaczy?

– Wszystko w sprawie wraku, jak działa komisja Macierewicza, dlaczego, choć Waszczykowski proponował wystąpienie w tej sprawie do NATO i Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, strona polska nie wystąpiła? Ile razy wystąpiliśmy o zwrot wraku? Bo moja teoria jest taka, że stronie polskiej w ogóle nie zależy, żeby wrak wrócił do kraju. Jeśli jest w Smoleńsku, można snuć różnego rodzaju przypuszczenia i teorie. Natomiast kiedy zostanie sprowadzony do Polski, to wszystko się skończy. Bo zostanie gruntownie zbadany i okaże się, że nie ma żadnego śladu po wybuchu.

Biedni nasi piloci... A kto był odpowiedzialny za tę biedę, za niedoszkolenie? Generał Błasik. Oni nie mieli prawa prowadzić tego samolotu.

Tragedia smoleńska zaczęła się od aktu politycznego. Od wyprawy Lecha Kaczyńskiego do Katynia, żeby zyskać popularność. I trwa do dziś.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

PiS woli, żeby wrak tam był?

– A co oni robią w sprawie jego sprowadzenia? Prezydent Duda, kiedy obejmował urząd, powiedział, że jednym z pierwszych jego zadań będzie sprowadzenie wraku do Polski. Premier Szydło – podobnie. Szef MSZ również się wypowiadał. Ta biała księga, której się domagam, wszystko by pokazała. Powinna w niej się znaleźć pełna dokumentacja tego, co prezydent i rząd zrobili w sprawie wyjaśnienia katastrofy smoleńskiej i ściągnięcia wraku. Ale oni do jej publikacji się nie kwapią.

Miesięcznice smoleńskie umacniały Kaczyńskiego

Jest pan pod wrażeniem tego, jak pisowcy zorganizowali te 10 lat? Jaka to machina propagandowa!

– To są naprawdę specjaliści od prania mózgów.

Jako dziennikarz widzi pan to lepiej niż inni.

– Zdecydowanie. Myślę, że Jarosław Kaczyński w jakiś sposób odniósł tu olbrzymi sukces. Spowodował, że połowa społeczeństwa wierzy w tę katastrofę. Wierzy w zamach. A te miesięcznice smoleńskie? One w jakiś sposób Kaczyńskiego umacniały. Bez tragedii smoleńskiej zapewne byłby politycznie przegrany. Nie byłoby go.

Wykorzystał tę tragedię.

– Całkowicie. Tragedia smoleńska zaczęła się od aktu politycznego. Od wyprawy Lecha Kaczyńskiego do Katynia, żeby zyskać popularność. I trwa do dziś. Choć powoli idzie w zapomnienie. Ale nie sądzę, żeby Kaczyński wahał się przed jej odświeżeniem, kiedy poczuje się zagrożony.

Rodziny smoleńskie – to mit?

– Myślę, że strona pisowska trzyma się mocno, bo otrzymała mnóstwo fruktów. Natomiast jeśli chodzi o drugą stronę, każdy jakoś sobie życie układa. Z tego, co wiem, parę pań już wyszło ponownie za mąż, jakoś sobie to życie układają na nowo. Wiele się zmienia. Kontakt z wieloma osobami się rozluźnił, bo życie jest życiem. Każdy inaczej przechodził te 10 lat. Moje wnuczki urodziły się dopiero po śmierci żony. Nasza córka też stara się żyć jak najmniej wspomnieniami, żyje przyszłością. Nie należy się temu dziwić. Jedyne osoby w mojej rodzinie, które żyją wspomnieniami, to teść, który stracił córkę, swoją wielką prawniczą nadzieję, no i ja… W pokoju Joli nic od 10 lat się nie zmieniło, chcę to zachować dla wnuczek i dla córki. Żeby miały jakąś pamiątkę po mamie i babci.

Żyję wspomnieniami

Pielęgnuje pan pamięć żony.

– Przeżyliśmy razem ponad 30 lat, i to w zgodzie. Pomagaliśmy sobie. Byliśmy naprawdę bardzo szczęśliwym małżeństwem. Trudno nagle o tym zapomnieć. Więc żyję wspomnieniami. Myślami, co by było, gdyby do tej katastrofy nie doszło. Jaką Jola mogłaby zrobić karierę. Niewątpliwie miała żyłkę polityka. Wiedziała, jak prowadzić działalność polityczną, jakich używać argumentów, jak kontaktować się z ludźmi.

Mieliście plany…

– Jola miała wielkie plany związane ze swoją działalnością prawniczą. Myślę, że byłaby świetnym ministrem sprawiedliwości. Wprawdzie nie mówiliśmy o tym głośno, ale jakoś intuicyjnie wyczuwałem, że zmierza w tym kierunku. Pracowała dużo. I była w kwiecie wieku.

Pamiętam ją jako osobę bardzo kompetentną.

– Jola w sposób niesamowity przygotowywała się do każdego występu. Była niezwykle pracowita, zdolna, oczytana. Pochodziła z bardzo dobrej prawniczej rodziny. Jej ojciec jest jedynym żyjącym z trzech sędziów, którzy w 1980 r. rejestrowali NSZZ Solidarność. W tym roku mija 40 lat od tego czasu. Dla dziennikarza to niezwykle ciekawy moment historii. Chcę napisać na ten temat artykuł. Rozmawiałem już z nim na ten temat parę razy. Mam już gotowe pytania. Czy były jakieś naciski na niego? Jak wyglądało posiedzenie tej trójki? Czy było długie? Jak się przygotowali? Myślę, że to będzie interesująca rozmowa.

Była też bardzo zasadnicza.

– Nie było z nią żartów. Zawsze miała pełną dokumentację na temat spraw, którymi się zajmowała. Zresztą Iza Jaruga-Nowacka też. Cała ta trójka była ozdobą lewicy.

Wszystko jest ułożone, idzie dobrze i nagle…

– Całkowicie niespodziewanie! Kto mógł przypuszczać, że prezydencki samolot... że tak tragicznie to się skończy? To przykre. Każda miesięcznica była dla mnie przykra, każda rocznica. Bo to są wspomnienia dotyczące Joli, ale i dotyczące nas. Naszego małżeństwa, naszej rodziny. Mam pół swojego życia. Bo druga połowa związana była z Jolą. Z wzajemnym pomaganiem sobie. Jola przecież bardzo mi pomagała w mojej pracy dziennikarskiej. Potem ja swoje doświadczenia w jakiś sposób jej zaoferowałem. Teraz mi się wydaje, że tworzyliśmy fantastyczny tandem.

Co będzie pan robił 10 kwietnia?

– Otrzymałem od pana premiera propozycję, żeby lecieć do Smoleńska. Odpisałem, że nie lecę, bo nie wyobrażam sobie spotkania z panem premierem na pokładzie samolotu. Spotkania z człowiekiem, który nie przestrzega konstytucji, który kłamie, którego nie stać było ani razu, żeby powiedzieć: to jest tragedia, a nie zamach. Który nie zrobił nic w sprawie ściągnięcia wraku do Polski. Będę więc nad grobem Joli. Z moją rodziną. Jak każdego roku. Jak każdego miesiąca, bo spotykamy się tam co najmniej raz na miesiąc.

Robert Walenciak

Ekshumowano prawie 90 osób. I na żadnym ciele nie znaleziono śladu trotylu ani innego materiału wybuchowego.

Stronie polskiej w ogóle nie zależy, żeby wrak wrócił do Polski. Bo jeśli jest w Smoleńsku, można snuć różne przypuszczenia i teorie.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Chciałbym, żeby o niej pomyślano

Komisja Macierewicza dla każdego trzeźwo myślącego człowieka jest skompromitowana

PROF. JERZY NOWACKI

Rozmawia Robert Walenciak

Ta katastrofa… Musiała się zdarzyć?

– Każdej katastrofie można by zapobiec, jeżeli wiedziałoby się o niej wcześniej. Ta jest wynikiem ludzkiego błędu. Nie powinna była się wydarzyć. Ale się zdarzyła.

Pan należy do osób, które śledziły te rozmaite wersje katastrofy, kolejne raporty kolejnych komisji?

– Przez pewien okres – tak. Interesowałem się, jak mogło do tego dojść. A w tej chwili zgadzam się z wnioskami komisji Millera. Że do katastrofy doprowadziły w ogromnej części zaniedbania, niestety, po polskiej stronie, ale i rosyjskiej.

Zgadzam się z wnioskami komisji Millera – do katastrofy doprowadziły w ogromnej części zaniedbania, niestety, po polskiej stronie, ale i rosyjskiej.

Czyje konkretnie – tego nie chcę już rozstrzygać. Raport komisji Millera zamknął więc pewien rozdział. A to, co działo się później i dzieje nadal, jest po prostu żenujące. Myślę o komisji Macierewicza – o kompletnym braku kompetencji jej członków. To komisja polityczna, w dodatku na niskim poziomie.

Służy nie wyjaśnianiu, tylko budowaniu atmosfery? Tak jak miesięcznice i inne przedsięwzięcia?

– Uważam, że to cyniczne wykorzystywanie katastrofy do bieżących celów politycznych. Dlatego zaskakuje mnie Jarosław Kaczyński. Zawsze myślałem, że jest osobą na tyle rozsądną, że zdaje sobie sprawę, jaki był prawdziwy przebieg tej katastrofy. Dziwi mnie, że skoro wie, jak do niej doszło, a było to dla niego wielkie, osobiste przeżycie, wykorzystuje to do celów politycznych.

Jest politykiem, więc wykorzystuje.

– No tak, ale on tam stracił najbliższą sobie osobę. Zbyt bliską – tak uważam – żeby jej śmierć wykorzystywać. Ja bym tak nie postąpił. Ale każdy sam decyduje o swoim losie i postępowaniu.

Lech Kaczyński był dla niego tak bliską osobą, że grając jego śmiercią, przekracza pewne granice?

– Tak uważam. Jest przecież wiele innych wątków politycznych, wokół których można rozkręcić kampanię. Dlatego zdumiewa mnie, że wybrał do tego śmierć brata. Albo nie jest tak sprawny intelektualnie, jak myślałem, i uwierzył Macierewiczowi, który w pełni cynicznie to rozgrywał, albo jest sprawny intelektualnie, więc wiedział, że to rozgrywanie nieprawdy.

Obstawiam wariant drugi.

– Przedstawiam dwie możliwości, a jestem dobrego zdania o jego zdolnościach intelektualnych.

Są ci słuszni i jacyś inni, którzy też tam zginęli

Od katastrofy minęło 10 lat, więc wydaje się, że czas powinien wyciszyć emocje, zatrzeć pamięć. Czy dla pana to także dość daleka przeszłość?

– Dla mnie jest to bliska przeszłość. Choć widzę, że w kraju, politycznie, jest już odległa. Świadczy o tym to, że katastrofa przestała już być wykorzystywana w jakikolwiek sposób. Komisja Macierewicza wyczerpała wszystkie swoje możliwości. Dla każdego trzeźwo myślącego człowieka jest ona skompromitowana. No i cóż pozostaje... Ten pomysł został wykorzystany w całości. I odłożony na bok.

O tym, że katastrofę wykorzystywano w polityce, świadczy choćby taki epizod – gdy wmurowywano w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów tablicę upamiętniającą ofiary, zapomniano wpisać Izabelę Jarugę-Nowacką.

– Mocno odczułem tę historię. Po roku dołożyli drugą tablicę. Myślę, że jest to charakterystyczne dla tego ugrupowania.

Interesują się tylko sobą.

– Przede wszystkim sobą. Chcą doprowadzić do czegoś takiego, że ci, co zginęli, nie wszyscy są jednakowi. Są ci słuszni i jacyś inni, którzy też tam zginęli. Taki wątek w pewnym momencie się pojawił.

A można było zatrzymać żonę, żeby nie poleciała do Katynia? Zastanawiała się przez krótki czas: lecieć czy nie. Pamięta pan ten moment?

– Jeżeli się zastanawiała, to bardzo krótko. Oczywiście nikt nie podejrzewał, że może to się skończyć tragicznie. Lot wyglądał na absolutnie bezpieczny. Ten samolot, jak wiedzieliśmy, został niedawno wyremontowany. Nikt nie wiedział o stanie lotniska, że to ruina. Wszyscy byli przekonani, że to jest normalne lotnisko. A ponieważ jej wujek, czyli brat matki, zaginął na Wschodzie, był aresztowany, uważała, choć jego śmierć nie była sprawą katyńską, tylko wschodnią, że powinna w tych uroczystościach uczestniczyć. Wahań tu nie było.

I wyszła rano, i powiedziała, że wieczorem przyleci.

– Tak jest. Byliśmy umówieni ze znajomymi na kolację. Liczyła się z tym, że ewentualnie się spóźni, ale pójdziemy do znajomych. Taki mieliśmy plan.

Kawał zagonu za płotem

Mówił pan o pamięci osobistej. 10 lat to długi okres.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

– Pamięć ludzka jest specyficzna. Pewne okresy mojego życia pamiętam bardzo dobrze. Natomiast inne zupełnie przeleciały w biegu, do nich się nie wraca. Ale czasy z żoną dobrze pamiętam… To było 38 lat mojego życia. Owszem, wiele rzeczy z tych czasów w mojej pamięci się zatarło. Niemniej jednak ciągle jest mi to bliskie.

Małgorzata Szmajdzińska i Paweł Deresz mówili mi, że mają dwa życia. Jedno – przed 10 kwietnia, drugie – po.

– Tak samo ja liczę czas. Co było przed 10 kwietnia i co było po. To jest kamień milowy w moim życiu.

Spacery z pieskami… Zawsze wieczorem wychodziliście.

– Mieliśmy dwa pieski, z którymi chodziliśmy na spacery. W tej chwili został mi jeden.

Czy wybiera się pan do Smoleńska?

– Nie wybieram się, zdecydowanie nie. Byłem tam trzy-cztery lata temu, więc wiem, jak to wygląda. I wszystkim bym odradzał, bo to po prostu kawał zagonu za płotem. A poza tym samolot rozbił się gdzie indziej, kawałek dalej, w lesie, więc nie jest to miejsce ani spoczynku ofiar, ani katastrofy. Żadne! Żeby osiągnąć zadumę, człowiek potrzebuje jakiejś symboliki, przynajmniej ja, jakiejś wzniosłości otoczenia. Przy okazji tego wyjazdu byłem na cmentarzu katyńskim i ten cmentarz spełnia ten warunek. To miejsce zmusza do refleksji, do przemyśleń. A to… Kawał ugoru za płotem fabrycznym.

Miejsce zaniedbane…

– Zupełnie nikt tym się nie zajmuje. To porzucone lotnisko, jest tam jakaś fabryczka, która się odgrodziła płotem. Idzie się taką ścieżką, dróżką między jakimiś płotami, a potem wychodzi na ugór.

Lepiej więc być na miejscu, przy grobach bliskich?

– Zdecydowanie! Tym bardziej że oni są tutaj. Poza tym nie wiadomo, czy ten wyjazd będzie, czy nie.

W moich wspomnieniach dominuje smutek

A podoba się panu pomnik upamiętniający katastrofę? Te schody?

– Nie jest zły! Coś symbolizuje. Tylko niepotrzebnie stawiano go w takim sporze politycznym, w takim biegu. Jestem legalistą, więc te zabiegi, przejmowanie terenu miasta na cele państwowe – to przecież strasznie dołowało. Poza tym uważam, że lepiej byłoby, gdyby pomnik był w innym miejscu. Jako pomnik światła przy Pałacu Prezydenckim, nieingerujący – ten pomysł bardzo mi się podobał. Albo przy Krakowskim Przedmieściu, jest tam miejsce. Można było lepiej to rozwiązać, ale obie strony się zaperzyły.

Jak chciałby pan, żeby wyglądała 10. rocznica katastrofy?

– W obecnej sytuacji trudno to sobie wyobrażać. Gdyby sytuacja była normalna, oczekiwałbym czegoś, co już było – uroczystości państwowej z udziałem duchownych czterech wyznań. Uroczystości ekumenicznej, podsumowującej minione 10 lat i zamykającej ten okres. Bo następną ważną datą będzie 100 lat, 100. rocznica, ale to już jest poza naszym horyzontem. 10 i 100 to najmocniejsza symbolika. Myślę o uroczystości zamykającej, w pewnym sensie. Najlepszym miejscem byłby plac Piłsudskiego, tam stoi pomnik upamiętniający ofiary, to byłby najlepszy hołd dla osób, które zginęły. Ale trwa pandemia, a takie uroczystości łączą się ze zgromadzeniem, więc ani na placu, ani w teatrze to nie jest możliwe.

Można tylko coś zaprezentować w telewizji.

– Myślę, że telewizja państwowa nada film o Smoleńsku. Ja go nie oglądałem. I nie chcę oglądać. Myślę, że tych wspomnień będzie tyle, ile jest stacji telewizyjnych i portali.

Będzie rozdrapywanie blizn?

– Myślę, że czas łagodzi. Zdecydowanie łagodzi. Widzę to po sobie. Ja – rok po katastrofie, pięć lat i teraz. Jestem spokojniejszy, to nie jest takie dojmujące. Choć wciąż ją widzę.

Wraca pan często myślami do żony?

– Ciągle jest mi bliska, wspominam ją. W moich wspomnieniach dominuje jakiś smutek. Tak jakoś jest… Córka twierdzi, że powinienem nie myśleć o smutku, tylko o wspólnie spędzonych chwilach szczęścia. Bo to po prostu dar, który był na jakiś czas dany i teraz go nie mamy. Ja, niestety, nie potrafię tak się przestawić.

A zdjęcie żony pan nosi przy sobie?

– Nie noszę. Nigdy nie nosiłem, to nie ja, nie ta forma. Obrazy żony są w domu, nasze mieszkanie się nie zmieniło. Przez te 10 lat kompletnie nic nowego się nie stało. W pewnym sensie jest wciąż obecna, tak jak w naszej rozmowie. Uważam, że ludzie tak długo żyją, póki żywi jeszcze o nich pamiętają. Wtedy żyją w pamięci. A nasza rozmowa, a także uroczystości 10. rocznicy katastrofy powodują, że będzie znów przypominana.

Jest przecież pamiętana.

– Nie mówię, że jest zapomniana. Chodzi o to, że dodatkowo się o niej pomyśli. Chciałbym tego.

■

Czasy z żoną pamiętam… To było 38 lat mojego życia.

FOT. PIOTR FOTEK/REPORTER

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Koniec wiary, jaką znamy

Wiara, która w chwilach grozy, takich jak pandemia koronawirusa, opiera się na zabobonach i obskurantyzmie, nie daje ani otuchy, ani siły

Jarosław Makowski

Ks. Andrzej Ziombra przemierzał ulice Legnicy z Najświętszym Sakramentem.

1.

To koniec świata, jaki znamy. Dziś te słowa powtarzają niemal wszyscy. Nasze domy i mieszkania stają się więzieniami. Zamiast bliskości – dystans, który musimy zachowywać. A wszystko to przez wirus, który nic sobie nie robi z geografii, atakuje zarówno bogate kraje Zachodu, jak i biedne kraje Azji i Bliskiego Wschodu. Nie ma względu na przekonania polityczne: chorują zwolennicy lewicy i prawicy. Ignoruje status społeczny: dopada i bogatych celebrytów czy znanych polityków, i kierowców tirów czy kasjerki w markecie. Koniec świata, jaki znamy, to również koniec otwartych granic, względnego bezpieczeństwa, dobrobytu, a może i demokracji, w jakiej żyliśmy.

Wirus ma także przemożny wpływ na wiarę. Oto kościoły zamykają się przed wiernymi, bo inaczej stałyby się siedliskiem zakażeń. Papież ogłasza, że Triduum Paschalne celebrowane będzie bez wiernych, a duchowni przenoszą posługę religijną do internetu. Polska wiara w zderzeniu z koronawirusem też przechodzi przemiany. Dziś wielu katolików zadaje sobie pytanie, dlaczego ten dobry Bóg, który wybrał ponoć Polskę na „Mesjasza narodów", nie ocalił naszej ojczyzny przed pandemią. Jak to możliwe, że modlitwy, adoracje i błagania nie zostają wysłuchane? I czy po takiej próbie nie zmienią się sposób przeżywania wiary i rodzima religijność, której symbolem są zgromadzenia publiczne, podczas których ludzie wyznają wiarę?

Jak zmieni się rodzima religijność, której symbolem są zgromadzenia publiczne, podczas których ludzie wyznają wiarę?

2.

Krakowski filozof, ks. Józef Tischner, był jednym z tych myślicieli, którzy dobrze rozpoznali paradoksy polskiej wiary. Z jednej strony, jej emocjonalną gorączkę, a z drugiej, powierzchowność intelektualną. Dlatego powtarzał, że „pobożność jest ważna, ale rozumu nie zastąpi". Przyczyna tego zjawiska leży w tym, że polska wiara, w odróżnieniu od chrześcijaństwa zachodniego, nigdy nie musiała walczyć myślą, zderzając się z dziedzictwem Oświecenia. Tym nurtem intelektualnym Europy, który za Immanuelem Kantem rzucił chrześcijaństwu wyzwanie, zmuszając je do porzucenia zabobonności na rzecz rozumności. To właśnie filozof z Królewca w słynnym eseju „Czym jest Oświecenie?" pisał: „Oświeceniem nazywamy wyjście człowieka z niepełnoletności, w którą popadł z własnej winy. Niepełnoletność to niezdolność człowieka do posługiwania się swym własnym rozumem, bez obcego kierownictwa. Zawinioną jest ta niepełnoletność wtedy, kiedy przyczyną jej jest brak nie rozumu, lecz decyzji i odwagi posługiwania się nim bez obcego kierownictwa". To tkwienie w niepełnoletności jest wynikiem, jak notował Kant, lenistwa i tchórzostwa. Szczególnie intelektualnego.

Polska religijność to w dużym stopniu takie przeżywanie religii, w którym manifestacja uczuć, najlepiej podczas wspólnotowej terapii na placach i ulicach miast oraz wsi, jest ważniejsza niż racjonalny namysł nad sposobami wyrażania swojej wiary. Na przełomie wieków sądzono, że sekularyzacja, choć niewątpliwie siała postrach i w niektórych częściach globu doprowadziła do osłabienia religii i jej sprywatyzowania, wymiecie ten typ religijności z nowoczesnego społeczeństwa. Nic takiego jednak się nie stało. Sekularyzacja jako sposób na „odczarowanie świata" w zasadzie przegrała z religią.

O tej porażce dają świadectwo ci, którzy – jak choćby amerykański socjolog Peter L. Berger – w latach 70.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

minionego wieku ogłaszali triumfalny pochód sekularyzacji. Później jednak Berger przyznawał: „Dzisiejszy świat z pewnymi wyjątkami jest tak samo żarliwie religijny jak zawsze, a na niektórych obszarach nawet bardziej niż kiedykolwiek. Oznacza to, że ogół literatury napisany przez historyków i przedstawicieli dziedziny nauk społecznych, który można określić wspólnym pojęciem »teorii sekularyzacji«, reprezentuje poglądy z gruntu błędne".

Płonna okazała się nadzieja tych, którzy liczyli, że powstanie zlaicyzowany świat, zgodnie z zasadą, że „wszystko, co stałe, wyparuje, a wszystko, co święte, ulegnie profanacji". Dzieje się coś zgoła innego, paradoksalnego – im więcej wiedzy w przestrzeni publicznej, im więcej nowoczesności, im łatwiejsza możliwość weryfikowania informacji, tym więcej zabobonów i religijnego myślenia magicznego w naszym życiu publicznym. To swoista zemsta „Boga" i jego nieoczekiwany powrót do społecznego krwiobiegu. Także w Polsce.

3.

Doskonałym tego świadectwem jest reakcja polskiego Kościoła i prawicy katolickiej na zagrożenie koronawirusem. Zresztą sygnały, że nawet polskie państwo, odkąd zarządza nim tzw. dobra zmiana, promuje zabobonny sposób postrzegania świata, były wcześniej. Przypomnijmy: pisowskie media, czyli TVP Info, dzieliły się z widzami radosną nowiną, że „bukiet na Matkę Boską Zielną" chroni przed gradobiciem, nawałnicą i szkodnikami. Państwowa spółka Energa oddała się w opiekę Matce Boskiej, a zachwycony jej prezes mówił, że ma nadzieję, iż nie zabraknie dzięki temu „boskiego prądu". Podobnie minister Łukasz Szumowski nie zawahał się powierzyć służby zdrowia opiece Najświętszej Panienki.

Ale dopiero koronawirus pokazał, jak bliski biskupom i katolickiej prawicy jest magiczny sposób traktowania wiary. Kiedy wirus pojawił się w Europie, nasi kościelni odczytywacze „znaków czasów" szybko rozszyfrowali jego źródło. Ks. Leonard Wilczyński podczas niedzielnej mszy stwierdził, że epidemia jest karą bożą za „homoseksualizm i aborcję". Kiedy kapłan wygłaszał swoje tyrady na początku marca, zarówno Polska, jak i Watykan wolne były jeszcze od zakażeń. Gdy jednak koronawirus pojawił się i w Stolicy Apostolskiej, i w Polsce, biskupi nie widzieli powodu, by rezygnować z niedzielnych mszy. Pierwsze sugestie, że może trzeba je odprawiać bez udziału wiernych, rozzłościły abp. Stanisława Gądeckiego. Hierarcha stwierdził kategorycznie: „Jest niewyobrażalne, abyśmy nie modlili się w naszych kościołach". Choć było i jest oczywiste, że każde zgromadzenie ludzi to potencjalne zarażenie.

Ciekawe, że biskupi nie byli już tak stanowczy, gdy szło o ich zdrowie i życie. Z powodu koronawirusa episkopat odwołał obrady, gdyż – jak tłumaczył ks. Józef Kloch w RMF FM – „stu starszych mężczyzn najbardziej narażonych jest na infekcje".

Ks. prof. Tadeusz Guz przekonywał, że niemożliwe jest zakażenie się koronawirusem podczas mszy, ponieważ „kapłan ma konsekrowane ręce".

Nawet kiedy biskupi ugięli się pod falą krytyki i wprowadzili dyspensę od niedzielnych mszy, i tak pojawili się hierarchowie, np. abp Andrzej Dzięga ze Szczecina, którzy zachęcali wiernych do zwykłego korzystania z wody święconej i tradycyjnego przyjmowania komunii. Hierarcha wzywał: „Nie lękajcie się sięgać z wiarą po wodę święconą. Nie lękajcie się świątyni. Nie lękajcie się Kościoła". I dalej zalecał: „Jeśli nie zachodzą okoliczności rzeczywiście nadzwyczajne – nie proście o komunię świętą na rękę, chociaż formalnie macie takie prawo".

Biskupom w bagatelizowaniu zagrożenia koronawirusem wtórowali politycy obozu władzy i publicyści z nim związani. Wicepremier Jarosław Gowin przekonywał, że Kościół to „szpital dla duszy", a w świątyni spotyka się Boga, nie koronawirusa, dlatego nie widzi powodów, by zamykać kościoły. Katolicki dziennikarz Robert Tekieli na wieść, że Kościół włoski zamyka świątynie, grzmiał o „biskupach bez wiary". W swoim stylu męczennik z pluszowego krzyża, Rafał Ziemkiewicz, kpił ze środków ostrożności podejmowanych przez włoski rząd i episkopat, który miał się przestraszyć zwykłej grypy. Najdalej chyba w szantażu moralnym posunął się Tomasz Terlikowski, który biegał od jednej stacji telewizyjnej do drugiej i przekonywał, że nie możemy być zakładnikami życia doczesnego, że ważniejsze jest życie wieczne, a niedzielna msza i eucharystia mają niemal moc uzdrowicielską. Pisał: „Kościół nie może, i to nawet w sytuacji pandemii, kierować się logiką doczesności. Nie taka jest jego rola, nie po to został powołany, nie taki jest jego cel. On nie jest organizacją pozarządową ani kółkiem kultywowania ludowych i religijnych tradycji danego regionu, ale wspólnotą wiary w Zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa. A skoro tak, to jego logika sięga poza doczesność, a jego celem jest troska nie o życie doczesne, a o wieczne. Msza nie jest dla Kościoła, dla wiernych (...) tylko eventem, ale pozostaje uobecnieniem i powtórzeniem Ofiary Jezusa Chrystusa, a zatem ma moc uzdrawiania ducha i ciała, jest najważniejszym wydarzeniem dnia w życiu wierzącego. To nie jest coś, co można zastąpić modlitwą w domu czy obejrzeniem tego w telewizji, tak jak nie da się zastąpić posiłku obejrzeniem programu kulinarnego".

Nie zabrakło też proboszczów, którzy postanowili zawalczyć z koronawirusem w sobie właściwy sposób. Ks. Andrzej Ziombra z parafii św. Jacka w Legnicy przemierzał ulice, niosąc Najświętszy Sakrament i prosząc Boga o łaskę. Proboszcz parafii św. Józefa w podwrocławskiej Żórawinie latał nad Wrocławiem samolotem z monstrancją, figurką Matki Bo-

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Ks. Roman Kneblewski pochwalał chodzenie do kościoła, stwierdzając: „Nie poddaliście się psychozie i nie popadliście w histerię".

skiej i relikwiami św. Jana Pawła II, modląc się o „oddalenie pandemii koronawirusa" od Wrocławia, Dolnego Śląska, Europy i świata. A pojawili się i tacy kapłani jak duszpasterz nacjonalistów ks. Roman Kneblewski, który gloryfikował irracjonalny akt chodzenia do kościoła: „Nie poddaliście się psychozie i nie popadliście w histerię". Te słowa padły w chwili, gdy wielu włoskich kapłanów umierało z powodu koronawirusa.

Z kolei ks. prof. Tadeusz Guz na antenie Telewizji Trwam 25 marca, w pierwszym dniu obowiązywania rozporządzenia ministra zdrowia zaostrzającego wcześniejsze rygory, przekonywał, że niemożliwe jest zakażenie się koronawirusem podczas mszy czy przyjmowania komunii do ust, ponieważ „kapłan ma konsekrowane ręce" i zarówno w sensie nadprzyrodzonym, jak i dosłownym „jego ręce są czyste".

Choć były i rozsądne głosy, np. metropolity łódzkiego abp. Grzegorza Rysia, który wezwał wiernych do pozostania w domu. „Mama ma 84 lata, tata – 86. Piszę do was to, co ja i mój brat – lekarz – mówimy swoim rodzicom: proszę was, zostańcie w domu. Nie narażajcie na zarażenie wirusem ani siebie, ani innych – również swoich najbliższych". Zasadniczo jednak do opinii publicznej przebijały się te przejawy rodzimej religijności, które zdradzają duchową niedojrzałość. Czy zatem w tych trudnych chwilach Polacy, także wierzący, uciekli pod skrzydła Kościoła i duchowej opieki księży, jak działo się to w przeszłości? Czy przeciwnie, jak trwoga i zagrożenie, to lud rzucił się w objęcia medycyny i nauki, co stanowi nową jakość?

4.

Po pierwsze, zobaczyliśmy magiczny sposób postrzegania wiary, który można sprowadzić do słynnego już stwierdzenia abp. Andrzeja Dzięgi, że „Chrystus nie zaraża". Sęk w tym, że zarażają ludzie, którzy są (lub mogą być) nosicielami wirusa. Ani mury świątyni, ani święcona woda, ani modlitwa przed tym nas nie uchronią. Za to uchronią nas tak banalne rzeczy jak zostanie w domu, mycie rąk, w razie objawów kontakt ze szpitalem zakaźnym i wiara, że Bóg da siłę i mądrość tym wszystkim ludziom, którzy dziś pracują na pierwszej linii frontu, by zwalczyć koronawirusa. Tak hartuje się wiara dojrzałych i odpowiedzialnych chrześcijan.

Po drugie, Polacy nie dali się zaszantażować katolickiej prawicy, która użyła najmocniejszego argumentu: albo sakramenty i życie wieczne, albo zdrowy rozsądek i przywiązanie do doczesności. Przygniatająca większość katolików wybrała zdrowy rozsądek i chęć ochrony życia własnego i bliźnich, zrywając z jakże polskim myśleniem, że przejawem heroizmu mają być brawura i bezmyślność, a nie rozum i nauka. To przekonanie jest zgodne z nauczaniem św. Tomasza z Akwinu, który mówił, że „łaska zawsze pracuje na naturze". Wiara nie ignoruje nauki. Nie odrzuca medycyny. Jeśli korzystanie z sakramentów narażałoby cię na utratę życia, to nie powinieneś z nich korzystać. Jeśli zaś sakramenty mają zastąpić medycynę i naukę, to powinniśmy zlikwidować szpitale, laboratoria i uniwersytety medyczne. A zamiast brać tabletki na grypę, odmawiać zdrowaśki. To nie nowoczesność, nie technologia okazała się tym sekularyzującym ogniem trawiącym polskie zabobony religijne, ale koronawirus.

I rzecz ostatnia: im głośniejsze są nawoływania katolickich fundamentalistów, tym bardziej ludzie środka wątpią w styl i głębię przeżywania polskiej wiary. Dziś bowiem jawi się ona jako magiczna. Utkana z zabobonów. Igrająca z ludzkim życiem i zdrowiem. Ci więc katolicy, którzy byli z Kościołem związani, gdyż tak nakazuje tradycja, zaczynają uważnie się przyglądać rodzimej religijności. I pytać: dlaczego mam ryzykować życie i zdrowie, idąc do kościoła, gdzie mogą być osoby zakażone? Dlaczego mam biegać po mieście za monstrancją, skoro lekarze i epidemiolodzy apelują, aby zostać w domu?

Dziś wielu ludzi odkrywa rzeczywiście potęgę rozumu i nauki, gdyż to one mogą sprawić, że ktoś gdzieś na świecie znajdzie szczepionkę lub lekarstwo na koronawirusa. Czy to znaczy, że należy odrzucić modlitwę? Nie. Katolicy jak może nigdy powinni się modlić, by Bóg dał im siłę, aby zostali w domach, które zaczynają przypominać więzienia. By dał światło mądrości tym, którzy pracują nad szczepionką na koronawirusa. By dał siłę i odwagę tym, którzy są na pierwszej linii w walce z pandemią. Wiara, która w takich chwilach grozy opiera się na zabobonach i obskurantyzmie, nie daje ani otuchy, ani siły. Pokazuje za to, że jest doskonale zbędna. I że powinniśmy się jej pozbyć bez żalu. Wirus kończy więc żywot polskiej wiary magicznej, której istnienie i tak zbyt długo było podtrzymywane przez rodzimy Kościół.

Jarosław Makowski

Ks. Józef Tischner opisał z jednej strony emocjonalną gorączkę, a z drugiej powierzchowność intelektualną polskiej wiary.

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI/POLSKA PRESS/EAST NEWS, PAP/TYTUS ŻMIJEWSKI (2)

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Z Galicji

Jan Widacki

Sen wariata śniony nieprzytomnie

Jarosław Kaczyński upiera się przy majowym terminie wyborów prezydenckich. Nie jest to przejaw jego starczego uporu, który przypisują mu niektórzy politycy i publicyści, tylko wynik zimnej, cynicznej kalkulacji. W maju urzędujący prezydent Duda, którego największym osiągnięciem – jak dowiedzieliśmy się niedawno z ust samego prezesa – jest żona, ma ogromne szanse na zwycięstwo. Tylko on prowadzi intensywną kampanię wyborczą, jeżdżąc (latając?) po Polsce. A to osobiście dogląda, jak w Orlenie rozlewają płyn odkażający, a to w mundurku ni to harcerza, ni to gajowego gdzieś się pokaże, wszędzie z zatroskaną miną wodza-ojca narodu. A to na tle flag (nawet unijna dla niepoznaki za nim stoi) o swojej trosce o życie i zdrowie Polek i Polaków opowie. A wsparta niedawno 2 mld zł telewizja rządowa wszystko to pokaże i zwielokrotni. Dla ludzi starszych to widok znajomy. Tak wyglądały gospodarskie wizyty Gierka. Pamiętamy, jak to się skończyło. Jaruzelski internował Gierka w stanie wojennym! Historia lubi się powtarzać, a rozgrywki wewnątrz ekipy rządzącej w nadchodzącym kryzysie są nieuniknione. Kto internuje Dudę? Ziobro? Młodzi może nie mają takich skojarzeń. A Duda prowadzi aktywną kampanię wyborczą pod pretekstem aktywnej prezydentury.

Inni kandydaci takich możliwości nie mają, więc w maju Duda zapewne wygrałby z łatwością. Jesienią natomiast jego zwycięstwo byłoby więcej niż wątpliwe. Gdy minie epidemia, zacznie się kryzys gospodarczy, jakiego po 1989 r. nie było. Jedni stracą pracę, drudzy – firmy, to musi się przełożyć na niezadowolenie społeczne. A ono zawsze zwraca się przeciw rządzącym. Nawet wspartej kolejnymi miliardami telewizji partyjno-rządowej nie uda się przekierować tego niezadowolenia na koronawirusa, a choćby i na Tuska. Kaczyński to wie i dlatego upiera się przy majowych wyborach. Chce do nich doprowadzić za wszelką cenę, choćby po trupach. Łajdackie to, ale przynajmniej logiczne.

A opozycja? Ostatnie głosowania w Sejmie pokazały, że nawet w sprawach fundamentalnych nie jest w stanie się dogadać. O ile Lewica i PSL głosowały przeciw ustawie o tarczy antykryzysowej, do której PiS perfidnie i niezgodnie z konstytucją wrzuciło „w pakiecie" przepisy zmieniające ordynację wyborczą, o tyle Platforma poparła ustawę. Późniejsze tłumaczenia, że inaczej straciłaby wizerunkowo, bo przedsiębiorcy i pracownicy sądziliby, że jest przeciw pomocy, której rząd chce im udzielić, brzmiały nie tylko nieprzekonująco, ale wręcz idiotycznie. Aż się dziwię, że znając mentalność Platformy, PiS w ostatniej chwili nie dołożyło do ustawy o tarczy kilku innych rzeczy. Na przykład nie zmieniło Kodeksu karnego czy Prawa o ustroju sądów powszechnych albo nawet nie usankcjonowało dogmatu nieomylności Jarosława Kaczyńskiego. Platforma, chcąc nie chcąc, wierna swojej filozofii, musiałaby zagłosować za, żeby przedsiębiorcy i pracownicy nie pomyśleli, że się o nich nie troszczy.

To chroniczne hamletyzowanie Platformy powoduje, że nie życie, jak chciał Gałczyński, ale polska polityka to „sen wariata śniony nieprzytomnie".

Rozgrywki wewnątrz ekipy rządzącej w nadchodzącym kryzysie są nieuniknione. Kto internuje Dudę? Ziobro?

Aby w tej konwencji polityki się utrzymać, Małgorzata Kidawa-Błońska, która jak dotąd nie miała zbyt wiele do powiedzenia swoim potencjalnym wyborcom, złożyła ważne oświadczenie. Zawiesza swoją kampanię, ale z wyborów się nie wycofuje, a równocześnie wzywa do ich bojkotu! Rozbioru logicznego tego oświadczenia zaniecham. Z litości.

W podobnej konwencji utrzymywał się jeden z bohaterów dramatu Witkacego, niejaki książę Padoval de Grifuellhes, któremu tak spodobała się rewolucja, że w przebraniu poszedł podburzać przeciw sobie resztki wiernej mu gwardii.

Mam nadzieję, że do wyborów w maju nie dojdzie. A gdyby doszło, to i tak po nieuchronnym kryzysie gospodarczym cała scena polityczna gwałtownie się przebuduje. Aby jednak ułatwić nadejście tego, co i tak wydaje się nieuchronne, wszyscy kandydaci na prezydenta (przynajmniej ci poważni, bo są i całkiem niepoważni, ale ich postawa jest bez znaczenia), w razie gdyby wybory nie zostały przełożone, powinni zrezygnować z kandydowania i wezwać do ich bojkotu.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Edyta Kolasińska-Bazan

E-fikcja ministra Piontkowskiego – cd.

Zdalne nauczanie w opinii dyrektorów i nauczycieli

25 marca ruszyły e-lekcje. Na razie taki system ma funkcjonować do 11 kwietnia. Zdalna edukacja jest tematem gorących dyskusji dyrektorów i nauczycieli szkół publicznych i niepublicznych. We wszystkich wypowiedziach wybrzmiewa problem dostępności do internetu i sprzętu, z którym borykają się zarówno uczniowie, jak i nauczyciele.

Paweł Gmitrzuk, dyrektor XXXIX LO im. Lotnictwa Polskiego w Warszawie: MEN wszystko zrzuciło na barki dyrektora. Wydało przepis, wskazując co prawda platformy edukacyjne do zdalnego nauczania, jednak jest ich tak dużo, że poruszanie się w tej przestrzeni nie należy do łatwych. Problem podstawowy – nie przewidziano, że w rodzinie może być jeden komputer na kilkoro dzieci w różnym wieku. Poza tym nie każdy nauczyciel ma w domu odpowiednie narzędzia do zdalnej pracy. Może co prawda przyjechać do szkoły i stąd prowadzić e-zajęcia, ale jest czas kwarantanny, więc to chyba się wyklucza? Nie przewidziano też, jak należy przeprowadzić *online* egzaminy klasyfikacyjne, sprawdziany, jak wystawić oceny licealnym klasom III, które planowo kończą zajęcia z końcem kwietnia. Wszystko ma ustalić dyrektor. Uczniowie mają kilka zajęć w różnych „przestrzeniach" (programy, platformy, aplikacje), bo nie ma jednej, jednolitej przestrzeni z darmowym dostępem. Licealiści pewnie „ogarną" stronę techniczną, ale czy poradzą sobie młodsze dzieci? Czy każdy rodzic ma kompetencje i czas? Sam rozpocząłem e-lekcje matematyki w pierwszym tygodniu kwarantanny. Dostałem dobry *feedback* zarówno od uczniów, jak i od rodziców. W mejlu do rodziców poprosiłem, abyśmy, siadając do komputera, wzięli odpowiedzialność za swoje słowa i byli dla siebie życzliwi. To trudny czas dla wszystkich. Poradzimy sobie, mamy wsparcie władz lokalnych, samorządowych, dzielnicowych, rodziców i uczniów. Najważniejsze, aby zachować zdrowy rozsądek.

KRAJ

E-fikcja ministra Piontkowskiego

Całą odpowiedzialność za zdalne nauczanie minister edukacji zrzucił na dyrektorów szkół i samorządy, nie dając żadnych podpowiedzi, jak pracować

Beata Igielska

Przygotowane na szybko rozporządzenie o nauczaniu zdalnym obnaża całą mizerię systemu edukacji.

Jarosław Pytlak, dyrektor Zespołu Szkół Społecznego Towarzystwa Oświatowego w Warszawie, autor blogu Wokół Szkoły, przedstawia „Krótki katalog problemów organizacyjno-technicznych, które oczywiście zwalczymy": Nauczyciele, uczniowie nie mają dostępu do sprzętu lub internetu. Szkoła powinna udostępnić im sprzęt, ale go nie ma. Organy prowadzące nie mają funduszy na zakup, a nawet jeśli… złotówka jest najsłabsza od lat, więc ceny sprzętu poszybowały w górę. Szkoły nie mają platform edukacyjnych, a jak mają, to zakłócenia techniczne często uniemożliwiają pracę w większej grupie. Bezpłatne zasoby, które oferuje MEN, w dość powszechnej opinii mają niewielką wartość. Dostępne i przebogate są inne zasoby internetowe, ale przebijanie się przez nie to dla wielu nauczycieli kolejne godziny błądzenia w dżungli. Wiele się nauczą, ale czy z tego wyniknie nauka dla uczniów? Na pewno nie zawsze. Ile godzin dziennie można siedzieć przed ekranem? WF na odległość? Na pewno można, ale czy da się uwzględnić „sytuację rodzinną uczniów"? I problem fundamentalny: czy uczniowie w dobie zarazy naprawdę najbardziej potrzebują lekcji przez internet, choćby w najlepszej wersji technicznej, prac do wykonania wylewających się z Librusa, domowej rywalizacji o dostęp do komputera?

Dorota Grabiec, dyrektorka LIX LO Mistrzostwa Sportowego im. Janusza Kusocińskiego w Warszawie: Po pierwsze, co z zajęciami sportowymi w szkołach sportowych i mistrzostwa sportowego? Po drugie, mamy 220 wychowanków, mieszkańców szkolnego internatu, mowa o wybitnych młodych sportowcach z różnych regionów Polski, którzy w rodzinnych domach zmagają się z problemem dostępu do internetu. E-lekcje w ich przypadku? Pozostaje kontakt telefoniczny. Czy to są równe szanse? Po trzecie – co z dziećmi z orzeczeniem o kształceniu specjalnym, z których większość ma nauczyciela wspomagającego (niosącego pomoc uczniowi, będącego „filtrem" w zrozumieniu sytuacji, kontekstu w trakcie lekcji). Czy podczas e-lekcji dziecko z zespołem Aspergera ma nauczyciela wspomagającego, który organizuje rewalidację i inne działania zgodne z IPET (indywidualnym programem edukacyjno-terapeutycznym) i WOPFU (wielospecjalistyczną oceną poziomu funkcjonowania ucznia)? Nie ma, jest tylko rodzic/opiekun. A egzaminy ósmoklasisty, matura takich uczniów? Co z równymi szansami? Koszmarny to czas. Wszyscy musimy znaleźć w sobie dużo empatii, wyrozumiałości – zdrowie jest priorytetem.

Urszula Krajewska, dyrektorka Zespołu Szkół nr 49 im. Wojciecha Górskiego w Warszawie: Dzieciom z dysfunkcjami zazwyczaj najbardziej potrzebny

MEN wszystko zrzuciło na barki dyrektora.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

jest nie komputer, ale kontakt rzeczywisty. Zamiast pomagać, możemy zaszkodzić. Co mają robić ich rodzice pozostawieni sami sobie? Trudnych pytań jest zbyt wiele, a odpowiedzi nie ma.

Zdzisław Hofman, nauczyciel, trener kompetencji psychospołecznych, socjoterapeuta i tutor z Lublina: Minister Piontkowski wyraźnie podkreślił, że w sytuacji kryzysu najważniejsza jest realizacja podstawy programowej i ocenianie oraz przygotowanie ósmoklasistów i maturzystów do egzaminów. Czy w czasie tak głębokiego kryzysu właśnie to jest najważniejsze? Czy to nadal edukacja? Celem współczesnej edukacji jest przygotowanie młodych ludzi do życia w zmieniającej się rzeczywistości, rozumienie i stosowanie empatii, zaangażowanie we współpracę, grupowe rozwiązywanie problemów. A minister oświadcza, że teraz z zastosowaniem najnowszych technologii realizujemy program, treści, sprawdzamy wiedzę i… wypełniamy tabelki, a dyrektor raportuje. Z perspektywy pedagoga to absurd! Widziałem taki odpersonalizowany zestaw zaleceń rozesłany przez lubelską szkołę do rodziców – przypomina instrukcję obsługi dziecka w domu w trakcie nauki. Nic o tym, jak być TERAZ przy młodym człowieku. Minister nie prezentuje ekspertów – specjalistów od psychologii rozwojowej, decyzje podejmowane są wbrew naukom pedagogicznym, za to świetnie działa „reguła szczypania": szczypany uczy się szczypać, gryziony uczy się gryźć, lekceważony uczy się lekceważyć. Tak też jest w przypadku nauczycieli, zostawionych samym sobie, nieszanowanych, deprecjonowanych (ostatnie pogardliwe wypowiedzi ministra). Który szef w sytuacji kryzysu dystansuje się wobec swojego zespołu?

Nie przewidziano, że w rodzinie może być jeden komputer na kilkoro dzieci w różnym wieku.

Nauczyciel-rewalidator z Lubelszczyzny: Pracuję w szkole specjalnej, gdzie są uczniowie z orzeczeniami o potrzebie kształcenia specjalnego. Nasi uczniowie to dzieci z ASD (spektrum zaburzeń autystycznych) oraz osoby z niepełnosprawnością intelektualną, z wieloma niepełnosprawnościami współistniejącymi. Dla nas e-nauczanie to brak przygotowania systemowego – żaden e-dziennik nie jest narzędziem pracy, część szkół specjalnych/ośrodków nie ma e-dziennika – i brak decyzji centralnych, jakimi narzędziami mamy się posługiwać. Mamy do czynienia ze zrzuceniem na dyrektorów odpowiedzialności za efektywność, jakość, organizację itp. Pracujemy na prywatnym sprzęcie – a wcześniej byliśmy ostrzegani, że nasze prywatne komputery nie są wystarczająco zabezpieczone, że można je łatwo zhakować. Teraz nikt o tym nie mówi? To niewygodny temat? Dla naszych uczniów i ich rodzin byliśmy wsparciem, dawaliśmy oddech, nadzieję. Teraz mamy wysyłać im e-zadania do wykonania i czekać na odpowiedź? Ale jeśli dziecko nie ma ochoty, to nie musi nic robić. Nie wszyscy nasi uczniowie mają komputery – dostaliśmy więc odpowiedź „z góry", że mamy zostawiać zadania w kopercie w szkole. Do tej pory leżą nieodebrane. Nasza edukacja to terapia, a terapia to interakcja dziecko-terapeuta. Czy e-edukacja to terapia? Jak mamy zadać e-zadania z ruchu na basenie? Jak motywować dzieci z niepełnosprawnością w stopniu umiarkowanym? Tu pochwała nie działa – działa tylko wzmocnienie rzeczowe. E-ocena? Na podstawie czego? Zostaje więc wywiad z rodzicem… Nauczyciele zrobią, co do nich należy, bo nie pierwszy raz jesteśmy stawiani w sytuacji trudnej, wymagającej. A w tym wszystkim mamy na szali ludzkie życie – pandemia!

Anna Jańczak, wicedyrektorka Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 i II LO we Włodawie: Nauczyciele dają sobie radę bez korzystania z platform, na których brakuje m.in. materiałów do przedmiotów zawodowych. Zdalne nauczanie i sprawozdania, które mamy obowiązek sporządzać, zajmują dużo czasu. Poza tym obciążają sieć, a przecież słaba przepustowość również oznacza stratę czasu.

Nauczycielki z Małopolski (proszą o anonimowość): Brak merytorycznego

FOT. TOMASZ STAŃCZAK/AGENCJA GAZETA

eprasa.pl 9c0f1d72f2

przygotowania do zdalnej pracy nauczycieli, rodziców i uczniów, brak dostępu w naszej miejscowości do szerokopasmowego internetu (są u nas miejsca, gdzie wcale nie ma zasięgu), słabe wyposażenie sprzętowe uczniów (mamy rodziny, w których jest jeden laptop, a ma z niego korzystać troje dzieci i rodzic pracujący zdalnie). Komunikaty z MEN są różnorodnie interpretowane przez dyrektorów. Nauczyciele uczący w kilku różnych szkołach pracują na kilku różnych platformach, kilku e-dziennikach. Duży chaos. Mamy utrudniony kontakt z rodzicami – nie wiemy, czy treści, które przekazujemy, są zrozumiałe dla ucznia. Niektóre gminy instalują platformę edukacyjną, jednolitą dla wszystkich szkół w danym rejonie – czekamy na to. Jest strach przed tym, że będziemy pozbawieni poborów, a pracujemy znacznie więcej niż normalnie. Pracujemy na prywatnym sprzęcie, korzystamy z prywatnego internetu, ale rozumiemy powagę sytuacji.

Małgorzata Bałusz, dyrektorka Niepublicznej Szkoły Podstawowej im. Franciszka Szczepańskiego i Niepublicznego Przedszkola Warmińska Bajka w Lamkowie, prezes Stowarzyszenia na rzecz Edukacji Dzieci i Rozwoju Obszarów Wiejskich WROTA w Lamkowie (woj. warmińsko-mazurskie): Zaletę zdalnego nauczania widać w sferze relacji interpersonalnych rodzic-nauczyciel i nauczyciel-uczeń. Obserwuję większą mobilizację środowiska wiejskiego do rozwoju edukacji oraz mobilizację środowiska nauczycielskiego do działania, by pokazać, że jesteśmy potrzebni, aktywni i profesjonalnie przygotowani do swojego zawodu. Problemy są głównie techniczno-finansowe – brak sprzętu z internetem zarówno w szkołach, jak i w domach uczniów.

Anna Boratyńska, polonistka, Zespół Szkół Technicznych Mechanik w Jeleniej Górze: Zaletą e-lekcji jest kontakt z uczniami! Poza tym chaos. W mojej szkole nie zorganizowano niczego – wysyłamy zadania przez dziennik elektroniczny i czekamy na odpowiedzi uczniów. Nie wszyscy uczniowie współpracują – niektórzy są niewidzialni, nie wiem, co się z nimi dzieje, a nauka podobno jest obowiązkowa. Rodzice piszą, że np. matematyka jest zbyt trudna. Mam maturzystów i nie wiem, jak rozłożyć im pracę. Sami nawiązujemy kontakt z uczniami – często jest to grupa na Facebooku, tak najprościej. Zadania spływają przez całą dobę – trudno więc zorganizować tzw. czas pracy. Część nauczycieli nie wysyła nic z powodu braku sprzętu albo umiejętności. A wysyłanie zadań, filmików, instrukcji nie zastąpi realnej obecności i nadzoru pracy. Najfajniej jest z dzieciakami na grupach: rozmowy, żarty. My tęsknimy za sobą.

Ewa z lubelskiego przedszkola: Dyrektorki przedszkoli wydzwaniają do siebie, pytają, jak sobie wyobrażamy e-nauczanie przedszkolaków. Ustaliłyśmy, że podajemy zadania na stronie internetowej przedszkola, piszemy mejle do rodziców. Tylko czy w wypadku przedszkolaków to właściwe rozwiązanie? Byłam dziś w przedszkolu – na 20 wysłanych mejli odczytanych siedem. Nasza praca to interakcje w grupie. Rosną wymagania ze strony MEN, ale nie ma jasnych wytycznych. Boimy się, że nam obetną pensje…

Jolanta Jastrzębska, dyrektorka i nauczycielka w Przedszkolu Szesnastka im. Ireny Kwintowej w Olsztynie: Widzimy potrzebę doskonalenia z zakresu social mediów, ale nie każdy nauczyciel funkcjonuje na Facebooku, nie każdy chce założyć profil. Rośnie niepokój wśród kadry pedagogicznej – szczególnie w grupie słabiej radzących sobie w sieci. Są problemy sprzętowe, zwiększają się wydatki – dotychczasowy pakiet internetu nie wystarcza. Brak pomysłów na zorganizowanie pracy pracownikom obsługi. Co będzie z awansem zawodowym nauczycieli?

Joanna i Antoni Duda, nauczyciele w szkole publicznej (język polski, klasy IV-VIII) i szkole prywatnej (informatyka, robotyka, technika) w Rybniku: W naszej rodzinie mamy rewolucję – dwójka nas, nauczycieli, i dwójka uczniów: córka w klasie I LO i syn w IV klasie technikum (egzaminy zawodowe, matura). Łatwo nie jest. Koszty zakupu sprzętu do pracy w stosunku do zarobków nauczycieli są nieproporcjonalne. Mamy do czynienia z brakiem konsekwencji w regulacjach prawnych, chaosem w interpretacji zaleceń MEN, władz lokalnych, dyrektorów szkół itd. Zbyt krótki czas na przygotowanie e-lekcji, które tworzone są w pośpiechu. Jeżeli nauczyciel uczy kilka roczników albo kilku przedmiotów, stoi przed naprawdę olbrzymim wyzwaniem. Uczeń dzięki e-edukacji ma szansę korzystać z wielu źródeł wiedzy (książek, materiałów wideo i audio, gier edukacyjnych) oraz pracować we własnym tempie. Wiemy, że trudną sprawą jest sytuacja dzieci i młodzieży z rodzin patologicznych – ci uczniowie nie mają równych szans. To odrębny, skomplikowany temat.

Edyta Kolasińska-Bazan

Bezpłatne zasoby, które oferuje MEN, w dość powszechnej opinii mają niewielką wartość.

Blog Jarosława Pytlaka dostępny na: www.wokolszkoly.edu.pl/blog.html

Dramatyczna sytuacja agencji towarzyskich w czasach zarazy! Czy prostytutki nie zasługują na pomoc rządu? A sutenerzy? **Opis zjawiska w najnowszym numerze tygodnika „NIE".**

NIE

W tym roku Chrystus zmartwychwstanie online

Szumowski i globalna masturbacja

ZAMKNIĘTE, BO SZYJEMY MASECZKI

Bezruch burdeli

SALON MASAŻU

Pierwsza ofiara

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Na straganie w dzień zarazy

Ewa Smolińska-Borecka

Giełdy hurtowe działają bez zmian, ale z targowiskami jest różnie

Giełda Olimpia. W niedziele niehandlowe to tutaj jest towarowe centrum stolicy. Przyjeżdżają setki sprzedawców, nawet z odległych miejscowości. I przychodzą tysiące warszawiaków. Wielu po to, by kupić żywność po najniższych cenach. Bywa, że pod koniec dnia sprzedający rozdają produkty za darmo. I nikt nie wstydzi się brać. Często są to artykuły o krótkim terminie ważności, bywa, że dzień czy kilka dni po terminie, ale kupujący są przekonani, że im nie zaszkodzą. Zresztą nigdy nie było słychać o masowych zatruciach wśród klientów Olimpii.

W czwartą niedzielę marca główna brama zamknięta. Ogłoszenie informuje, że z powodu koronawirusa i decyzji prezesa Rady Ministrów, chociaż premier takiej decyzji nie podjął. O godz. 8 w każdą niedzielę na giełdę zaczynają napływać klienci. Teraz za ogrodzeniem pustki. Przed bramą tylko jedno stoisko. Ogórki, melony, pory, mandarynki, rzodkiewki, ananasy, sałaty, winogrona, pomidory… Trzech sprzedających, dwoje kupujących, sześcioro funkcjonariuszy straży miejskiej. Trochę to zabawne, kiedy strażnicy miejscy pojawiają się w takiej sile, by poskromić sprzedawców warzyw i owoców. Bo ziemia jest miejska.

Na grochowskim bazarze otwarto niewiele stoisk z artykułami przemysłowymi.

A niech się zmarnuje!

Sprzedający zdenerwowani. Kupujący skoncentrowani na towarach, ale uważają, by zachować przepisową odległość między sobą. Strażnicy skupieni na sprzedających. Obserwują ich z odległości kilkunastu metrów, patrzą, jak tamci pakują towar z powrotem do skrzynek. Zaraz przyjedzie samochód chłodnia, tymczasem napływają nowi klienci, by kupić pęczek rzodkiewek, dwa ogórki, kilogram pomarańczy, pora. Wszystko w bardzo niskiej cenie. Anna, elegancka kobieta w średnim wieku, dziwi się, że kiedy ludzie starają się przetrwać, nie pozwala im się kupić taniej warzyw i owoców, a sprzedającym nie daje zarobić paru groszy. Ona sama kupiła dwa kilo mandarynek i kilo pomidorów. Para młodych ludzi, Mariola i Janusz, taszczy dwie siatki wypełnione warzywami. Komentują głośno, tak żeby strażnicy miejscy słyszeli, że to nie w porządku. No bo Mariola, która pracuje w szpitalu, widzi, że brakuje tam maseczek i rękawiczek, a Janusz, który pracuje na lotnisku, widzi, że wcale nie bada się tych, którzy przylatują do kraju. A tu z powodu jednego stoiska z warzywami taki rwetes.

Otwarte są prawie wszystkie pawilony z tzw. spożywką. Kupujących jest jednak o trzy czwarte mniej.

Strażnicy robią zdjęcia do dokumentacji. Na koniec sfotografują pusty teren. Strażniczka chowa twarz w kołnierz bluzy, bo funkcjonariusze nie mają maseczek. Na rękach gumowe rękawiczki, jedna biała, druga niebieska. Widocznie ostatnie, które były w dyspozycji jednostki. Tłumaczy, że stoisko trzeba zwinąć, bo rozłożono je na terenie miejskim. Tu trzeba mieć pozwolenie od miasta, a miasto tych pozwoleń nie daje. Dlatego już o godz. 6 rano pod bramą giełdy zjawiła się policja i pouczyła sprzedających, że mają się zwinąć, a nawet wręczyła wezwanie do sądu. Potem wezwała straż miejską. Strażniczka przekonuje, że to rozłożenie stoiska jest nie w porządku wobec tych, którzy zwykle handlują na Olimpii, a teraz nie przyjechali. I zadaje retoryczne pytanie: „A co by było, gdyby oni wszyscy rozłożyli się wokół ogrodzenia giełdy?". Zalatuje Bareją.

Najbardziej zdenerwowany jest Artur, chociaż jest tylko sprzedawcą. Rzuca niecenzuralne słowa, aż strażnicy go uciszają. Mówi, że to niesprawiedliwe, bo duże dyskonty zagranicznych sieci mogą normalnie funkcjonować, a taki stragan nie. – Co mam zrobić, jak nie mogę nic zarobić? Mam kraść? – pyta. Waldek ma pokerową twarz. Jest szefem, więc to jego najbardziej dotknie zamknięcie stoiska. Tydzień wcześniej od godz. 6 do 8 sprzedali towaru za 1,5 tys. zł. Dziś ledwie za 300 zł. On zorganizował całe to przedsięwzięcie: kupił owoce i warzywa, wynajął samochód i zatrudnił Artura i Mykołę, Ukraińca ze Stanisławowa. Będzie musiał zapłacić za samochód, za godziny przepracowane przez sprzedawców. – Poszło w piach 7 tys. – mówi zrezygnowany. – Tyle kosztował mnie towar. Co z nim

eprasa.pl 9c0f1d72f2

teraz zrobię? Część pewnie się zepsuje. W poniedziałek pojadę na bazar na Pragę. Może tam uda się resztę sprzedać. Jak człowiek nie chce żebrać ani wyciągać ręki do pomocy społecznej, to mu się nie pozwala handlować. Czy to sprawiedliwe?

Strach włodarzy ma wielkie oczy

W Polsce istnieje ponad 30 centrów handlu hurtowego. Jednym z największych jest Warszawski Rolno-Spożywczy Rynek Hurtowy w Broniszach. Zaopatruje województwa mazowieckie, podlaskie, warmińsko-mazurskie i lubelskie. Funkcjonuje od niedzieli do piątku całą dobę, jedynie w soboty o godz. 10 przerywa na 14 godzin handel. W halach działa 350 handlowców, a na terenie odkrytym jest 1,3 tys. miejsc do handlowania. Bez zmian funkcjonuje też Praska Giełda Spożywcza, otwarta od godz. 3 do 12, z wyjątkiem niedziel. Normalnie funkcjonują Łódzki Rynek Hurtowy Zjazdowa, Wielkopolska Gildia Rolno-Ogrodnicza w Poznaniu, Rolno-Spożywczy Rynek Hurtowy Targpiast we Wrocławiu, Kompleks Handlowy Rybitwy w Krakowie czy Pomorskie Hurtowe Centrum Rolno-Spożywcze Renk w Gdańsku... Handel hurtowy działa bez zmian. I nie wiadomo, skąd się biorą plotki, że ma zostać ograniczony. Zarządzający poszczególnymi centrami muszą uspokajać i sprzedających, i kupujących detalistów. Ale czy na pewno rząd nie wpadnie na pomysł, który przerwie łańcuch dostaw?

Nie ma zarządzenia, które by nakazywało zamknięcie miejskich targowisk. Główny Inspektorat Sanitarny opublikował 25 marca br. zalecenia dla targowisk i bazarów, na których sprzedawana jest żywność, zapobiegające zagrożeniu epidemiologicznemu koronawirusem. Należy stosować właściwą higienę rąk, higienę kaszlu i oddychania oraz zasady bezpieczeństwa żywności, ograniczyć kontakt z każdą osobą, która ma objawy chorobowe ze strony układu oddechowego, zachować odległość 1,5 m między ludźmi, w miarę możliwości korzystać głównie z płatności bezgotówkowych. Jeśli na straganie dostęp do wody jest utrudniony, należy ręce dezynfekować płynami odkażającymi lub chusteczkami nasączonymi takimi płynami. Kontakt klienta z warzywami i owocami, pieczywem czy wyrobami ciastkarskimi powinien być ograniczony, a produkty powinien pakować sprzedawca. Po każdym kontakcie z pieniędzmi powinien on dezynfekować ręce. Do zarządców targowisk GIS apeluje, by dbali o zachowanie czystości na targowiskach, wywóz śmieci, regularne sprzątanie, intensywniejsze niż przed epidemią mycie i dezynfekowanie toalet, udostępnienie przy wejściu na targowisko płynów dezynfekujących. 1 kwietnia doszły nowe obostrzenia: na targowisku może być najwyżej trzy razy tyle klientów, ile jest straganów, a odległość między ludźmi musi wynosić 2 m.

Sprzedający, którzy handlowali za płotem zamkniętego bazaru na Olimpii, musieli zwinąć stoisko.

Nie wiadomo, ile targowisk istniejących w kraju w tej chwili funkcjonuje. Każde miasto czy gmina podejmuje decyzje samodzielnie – lub wojewódzki sanepid zmusza je do zamknięcia targowisk. Bywa tak, że handel żywnością na targowisku trwa, ale apeluje się, aby nie otwierali swoich pawilonów sprzedawcy artykułów przemysłowych.

Władze Poznania otrzymały od wielkopolskiego sanepidu nakaz zamknięcia targowisk. W wielu miastach lokalne władze bez niczyjej ingerencji podejmowały takie decyzje dotyczące targowisk miejskich. Tak było m.in. w Ełku, w Ciechanowie, w Starachowicach i Skarżysku Kamiennej. W Kielcach władze miasta zamknęły targowisko miejskie przy ulicy Mielczarskiego i postanowiły doprowadzić do zamknięcia targowiska przy ulicy Seminaryjnej. Ponieważ jednak to drugie ma prywatnego właściciela, mogły jedynie do niego apelować. Firma zarządzająca targowiskiem nie zgodziła się na zamknięcie, jedynie skróciła czas funkcjonowania.

Warszawa nie zrezygnowała z handlu na bazarach i targowiskach. W stolicy są 53 stałe targowiska. Zamknięte zostało to przy ulicy Bakalarskiej czy niedzielna giełda na Olimpii, ale bazar przy rondzie Wiatraczna funkcjonuje normalnie. Przy czym teraz normalnie znaczy, że w godzinach skróconych i że uważa się na to, by przy stoiskach były maksymalnie trzy osoby, tyle ile przewiduje rozporządzenie. Zarówno na terenie zarządzanym przez Stowarzyszenie Kupców Grochowa, jak i w pawilonach zarządzanych przez Stowarzyszenie Kupców Praskich Bazarek, otwarte są prawie wszystkie pawilony z tzw. spożywką. Kupujących jest jednak o trzy czwarte mniej, niż przychodziło przed epidemią.

Ludzie wykupili drożdże, bo kiedy wybuchła panika, robili zapasy, przewidując, że będą musieli piec chleb.

Bazar „Na Dołku", największy i ukochany przez mieszkańców Ursynowa, był zamknięty przez dwa weekendy. – Kiedy w piątek wieczorem 13 marca ogłoszono nowe restrykcje związane z epidemią koronawirusa, nie mogliśmy zamknąć bazaru, bo kupcy już byli przygotowani do handlowania w weekend – mówi prezes Stowarzyszenia Kupców Inwestorów Giełdy na Dołku Marek Polanowski. – Dopiero w dwa następne weekendy zakazaliśmy handlu. Jednak od 3 kwietnia

eprasa.pl 9c0f1d72f2

bazar znowu funkcjonuje. W sobotę przed Wielkanocą też będzie czynny. Przyjęliśmy bardziej restrykcyjne zasady niż te, które wprowadził rząd. Na przykład przy jednym stoisku mogą być nie trzy osoby, ale dwie.

Na bazarku przy ulicy Wolumen na Bielanach handel jest rachityczny. Teoretycznie bazar jest czynny, ale większość kupców nie otwiera stoisk. We wtorek 1 kwietnia, jeśli chodzi o „spożywkę", niewiele straganów było czynnych. Ale i klienci, zgodnie z apelami o pozostanie w domu, też nie kwapili się do przyjścia na Wolumen.

W prawobrzeżnej Warszawie, na Pradze-Północ, nie zamknięto żadnego targowiska stałego. Ale te, gdzie jest głównie sprzedaż artykułów przemysłowych, faktycznie nie funkcjonują. Tak jest chociażby na legendarnym bazarze Różyckiego. Zarząd Praskich Terenów Publicznych w dzielnicy Praga-Północ zarządza czterema targowiskami. Oprócz części bazaru Różyckiego także bazarami Szwedzka, Szmulki i Namysłowska. Szwedzka i Szmulki akurat nie sprawiają problemu, bo są niewielkie, Szmulki to jakby bazar umierający. Największy problem jest z Namysłowską. Kiedy w połowie marca zamknęła się sąsiadująca z bazarem giełda weekendowa, zrobiła się korrida. Sprzedający, którzy przyjechali mimo zamknięcia giełdy, próbowali rozłożyć się na terenie bazaru Namysłowska, który ma niewiele miejsca na handel obwoźny i naręczny. Był tłok, rwetes, nerwy i pyskówka. Dlatego władze dzielnicy zdecydowały, że na bazarze zostanie wprowadzony zakaz handlu naręcznego i obwoźnego, a od 31 marca nakazały zamknięcie furtek prowadzących do bazaru, z wyjątkiem jednej, i konieczność udostępnienia klientom rękawiczek jednorazowych i płynów do dezynfekcji.

Tylko klientów brak

Targowisko przy rondzie Wiatraczna na warszawskim Grochowie. 120 pawilonów pod chmurką zarządzanych przez Stowarzyszenie Kupców Grochowa i 36 pawilonów zadaszonych zarządzanych przez Stowarzyszenie Kupców Praskich. Dochodzi godz. 9. Większość pawilonów w części grochowskiej zamknięta. Przygnębiająco wygląda półmartwe targowisko. Część kupców nie otwiera pawilonów ze strachu, inni, bo muszą opiekować się dziećmi albo handlują towarami przemysłowymi. Większość otwartych to stoiska z żywnością. Nie wszystkie kioski spożywcze otwarto, bo kiedy na początku marca na rynku wybuchła panika, warszawiacy zrobili potężne zakupy ryżu, makaronów, kasz, towarów w puszkach oraz mrożonych i na razie nie muszą ich uzupełniać. Działają pawilony z pieczywem, nabiałem, mięsem, wędlinami i warzywami.

Targowisko przy rondzie Wiatraczna na warszawskim Grochowie.

Na jednym z największych stoisk warzywnych właścicielka, Joanna, jeden po drugim ogląda bakłażany i oddziela te zupełnie zdrowe od tych, które muszą być szybko zjedzone. Te drugie będzie sprzedawać po 2 zł za kilogram, czyli za ćwierć ceny. Za 2 zł można kupić też kilogram nieurodziwej papryki czy mandarynek, a nieduże ananasy po 1,5 zł za sztukę. Para młodych ludzi kupuje całą torbę przecenionych warzyw. Przychodzą często na bazar, bo można wybrać coś za nieduże pieniądze. Starsza kobieta mówi, że zawsze kupuje w tym stoisku, bo towar jest ładny, świeży i stosunkowo niedrogi. Dziś przyszła po cebulę. Poprosiła o kilogram. Najdroższe na straganie są pierwsze tegoroczne polskie pomidory. Gargamel po 25 zł i malinowe po 28 zł za kilogram.

Sprzedawczyni przez tydzień siedziała w domu, nie handlowała. Ale z pensji męża nie da się utrzymać rodziny, więc pawilon otworzyła. Czy się boi? – Na coś trzeba umrzeć – stwierdza filozoficznie, ale chroni się przed zakażeniem. Na razie trochę się martwi, że klientów niezbyt wielu. Ale wie, że zapasy świeżych warzyw u większości już się kończą, a tych mrożonych też nie mają zbyt wiele. – Znajomy, który pracuje w jednym z marketów z AGD, powiedział mi, że kiedy wybuchła panika, sklep sprzedał tyle zamrażarek i lodówek, ile normalnie w ciągu roku. Na naszym bazarze w tym czasie działy się dantejskie sceny – wspomina Joanna. – Najgoręcej było przed sklepami z pieczywem. Dochodziło do tego, że klienci bili się, a nawet pluli na siebie. Czegoś takiego nigdy nie widziałam.

Dziś jest spokojnie. Zakupowa gorączka minęła. Handel kończy się około godz. 14, bo potem już nie ma ludzi. Chodzę od pawilonu do pawilonu. Rozmawiam ze sprzedawcami w piekarniach, zieleniakach, w pawilonach spożywczych i z nabiałem. Pytam, czy jest problem z zaopatrzeniem. Zazwyczaj słyszę, że nie ma. Tymczasem w niektórych Biedronkach brakuje białego ryżu i makaronów, a w niektórych Żabkach widzi się puste miejsca na półkach i w chłodniach, nawet oferta chleba jest ograniczona. Sprzedawczyni w jednym z kiosków spożywczych przyznaje, że u niej brakuje mąki żytniej, orkiszowej i pszennej dalachowskiej, jej zdaniem najlepszej. W stoisku z nabiałem klientka pyta o drożdże. I martwi się, że ich brakuje. – Ludzie wykupili, bo kiedy wybuchła panika, robili zapasy mąki i drożdży, przewidując, że będą musieli piec chleb. Ja nie zrobiłam zapasów. Teraz potrzebuję drożdży, bo chcę dzieciom upiec bułeczki – wyjaśnia. A kilka minut później, już rozpromieniona, woła z daleka: – Kupiłam!

Takie są te targowiska. Można tam znaleźć mnóstwo rzeczy do jedzenia. A także usłyszeć od sprzedających serdeczne słowa, które w czasach zarazy działają jak lekarstwo.

Ewa Smolińska-Borecka

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI (2), EWA BORECKA

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Władza gra według reguł nie konstytucyjnych, ale takich, które sama sobie zapisała w specustawie

Zwyczajny stan nadzwyczajny

Rozmawia Andrzej Dryszel

Czy specustawa koronawirusowa powinna zostać zastąpiona przez stan klęski żywiołowej określony w konstytucji? Są opinie – np. prof. Ewy Łętowskiej czy rzecznika praw obywatelskich – że specustawa jest sprzeczna z konstytucją. Rzecznik twierdzi, że ogranicza ona prawa i wolności tak jak stan klęski żywiołowej, którego jednak nie ogłoszono.

– Podzielam te opinie. Wprowadzenie stanu klęski żywiołowej, przewidzianego także na wypadek epidemii, byłoby jak najbardziej zasadne. Zgodnie z ustawą o klęsce żywiołowej organy władzy wykonawczej mogą np. zakazać prowadzenia określonej działalności gospodarczej lub je nakazać. Tak się dzieje już teraz, bo na mocy specustawy i rozporządzenia rządu z 31 marca zawieszono wykonywanie wielu rodzajów działalności usługowej. Tak daleko idących ograniczeń nie można ustanawiać bez wprowadzenia stanu klęski żywiołowej.

Dlaczego nie można?

– Konstytucja pozwala na ograniczanie praw i wolności przez wprowadzenie jednego ze stanów nadzwyczajnych (art. 228-234) oraz w trybie zwyczajnym, na mocy art. 31 ust. 3 – czyli ustawami ograniczającymi prawa i wolności w sposób nienaruszający ich istoty, proporcjonalny, związany z ważnym, konstytucyjnym interesem publicznym. Właśnie w tym zwyczajnym trybie od 2008 r. funkcjonuje Ustawa o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi, stosowana w kwestiach, które nie zostały uregulowane przez specustawę koronawirusową. Na jej podstawie minister zdrowia wprowadził stan epidemii. Specustawa idzie jednak dalej.

FILIP DYMITROWSKI

– prawnik specjalizujący się w prawie konstytucyjnym

Skoro jednak jest ta specustawa, po co jeszcze wprowadzać nadzwyczajny stan klęski żywiołowej?

– W czasie stanu nadzwyczajnego i 90 dni po jego zakończeniu nie wolno m.in. przeprowadzać wyborów, skracać kadencji Sejmu, zmieniać konstytucji, ordynacji, kodeksu wyborczego. To bezpieczniki konstytucyjne ograniczające swobodę działań władzy. Stany nadzwyczajne, przewidziane w konstytucji, w tym stan klęski żywiołowej, są bowiem szczególną ścieżką na szczególne czasy – gdy zwykłe środki konstytucyjne okazują się niewystarczające. Podczas stanu nadzwyczajnego w celu zwalczenia zagrożenia zgadzamy się jako społeczeństwo na czasową rezygnację z części wolności i praw oraz przyznanie większych uprawnień organom władzy wykonawczej – ale pod pewnymi warunkami, jakimi są wspomniane bezpieczniki. Dziś mamy natomiast rozwiązania w istocie już nadzwyczajne, lecz bez zabezpieczeń konstytucyjnych, przewidzianych przez stan nadzwyczajny. W stanie nadzwyczajnym nie można by np. wprowadzić do kodeksu wyborczego głosowania korespondencyjnego. Tymczasem do specustawy koronawirusowej władza zapożyczyła tylko te przepisy dotyczące klęski żywiołowej, które są wygodne dla ustawodawcy – i wprowadzono je w niekonstytucyjnej formie.

Ogłoszenie stanu klęski żywiołowej miałoby służyć de facto tylko zablokowaniu wyborów prezydenckich.

– Wybory prezydenta RP to kluczowa kwestia. Właśnie dlatego nie ma żadnego stanu nadzwyczajnego, choć obowiązują nadzwyczajne rozwiązania. Całe państwo miesiąc przed wyborami jest sparaliżowane, nie można prowadzić normalnej kampanii wyborczej, do kodeksu wyborczego wprowadzono zmiany niezgodnie z orzecznictwem Trybunału Konstytucyjnego. Obywatele zostali postawieni w kuriozalnej sytuacji.

Nie uważa pan, że te kwestie są bez znaczenia dla większości Polaków?

– Dziś jesteśmy w stanie pójść na wiele kompromisów, by zyskać poczucie bezpieczeństwa. Ale dla obywateli, zwłaszcza przedsiębiorców, z pewnością nie jest obojętne to, że mogliby dostać odszkodowanie za szkody, jakie ponieśli w wyniku wprowadzenia stanu nadzwyczajnego. Jeżeli jednak nie zostanie on ogłoszony, odszkodowań nie będzie. To praktyczna konsekwencja różnicy między stanem epidemii a stanem klęski żywiołowej. Dla władzy na pewno wygodniejsza jest obecna sytuacja, gdy gra ona nie według reguł konstytucyjnych, ale według reguł, które sobie sama napisała w specustawie.

Czy ktoś może kontrolować jej działania i reagować na ewentualne nieprawidłowości?

– W normalnych warunkach taką rolę odgrywałby Trybunał Konstytucyjny. Jak jednak wiemy, w ostatnich latach jego funkcjonowanie, delikatnie mówiąc, bardzo się zmieniło. To kolejny bezpiecznik konstytucyjny, który się przepalił. Brakuje teraz organu, który kompetentnie oceniłby, czy rozwiązania wprowadzane przez władzę są proporcjonalne i konieczne. ■

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Ludzie pierwszej potrzeby

Ci, co mieli ostrzegać (w skali świata) – ostrzegali. Ci (politycy), co mieli te ostrzeżenia zrozumieć i wdrożyć – zlekceważyli je, pominęli, nie przydali im wagi. Ci (media), co powinni to opisać, bić na alarm, krzyczeć, domagać się – milczeli i pisali o gównosprawach. W zwierciadle pandemii COVID-19 przegląda się cały nasz świat, jego urządzenie, sposób działania, wartości, jego beneficjenci i przegrani. Każdy zobaczy co innego i wyciągnie inne wnioski. Większość zrobi wszystko, żeby jako tako przetrwać, nie dać się i ochronić tych, co najbliżej.

zbudowany współczesny system gospodarczy oraz wspierający go koncept polityczny.

Walczą w nas z jednej strony lęk przed nieznanym, groźnym, a z drugiej niewiara, że naprawdę jest tak źle, przecież ludzie umierają cały czas, bez wspomagania wirusa, w Polsce to kilkaset tysięcy osób rocznie, może to nie takie straszne? Przy słabości całej nieskoordynowanej polityki informacyjnej, która miota się od jednej konferencji prasowej do drugiej, pogłębiając chaos informacyjny, wystarczy, że głównym aktorem jest spokojny i sprawiający wrażenie kompetentnego,

Nie ma powrotu do świata przed COVID-19. Bo nadchodzi potężniejsze zagrożenie – kataklizm klimatyczny.

Można powiedzieć, że jesteśmy wciąż we wczesnej fazie nadciągającego załamania, kryzysu. Nie dociera do nas, że nasz bóg współczesności – wzrost, przyrost, więcej, więcej, szybciej, szybciej, wydajniej za wszelką cenę – właśnie zaczyna funkcjonować z otwartymi ranami, wkrótce będzie krwawić, a potem wykrwawiać się. Tak jest zbudowany, ale też jest kolosem – to potrwa, będzie rozłożone w czasie. Wszyscy znamy metaforę wchodzenia po zjeżdżających schodach ruchomych – dopóki idziemy sprawnie, równo, szybko – przesuwamy się w górę. Kiedy tylko przystaniemy – zjeżdżamy w dół. Każda chwila słabości, zmęczenia stawia nas w sytuacji przegranego, nie ma tu scenariuszy ratunkowych. I tak właśnie jest

nie najmłodszy, ale i nie staruszkowaty doktor, i wszystko łykamy, ufamy, nie ufając, godzimy się, nie godząc. Szukamy oparcia i prostego przekazu – zapominamy, że minister Szumowski nie jest prezesem, premierem, prezydentem, PiS, rządem... Ale swoją rolę odgrywa tak, że łaknąc wsparcia jak kania dżdżu, uważamy go (pokazują to wskaźniki zaufania społecznego) za zbawczy, łagodny, wyczekiwany deszcz. Zamykamy oczy na to wszystko, co przecież wiemy, co krąży w formie dowcipasów o tym, że przyczyną śmierci nie jest koronawirus, tylko zawsze gdy się da, choroby współtowarzyszące. Że nie znamy prawdziwej skali zarażeń i śmierci, że kiedy oglądamy stadiony przerobione na szpitale czy gigantyczny wojskowy okręt szpital cumujący przy Manhattanie, to jakbyśmy oglądali film z innym scenariuszem.

A scenariusz jest ten sam. Tylko kamery skierowane gdzie indziej. I my, musząc zaufać wbrew nieufności, godzimy się na mniej lub bardziej abstrakcyjne i na chybcika stworzone receptury zachowań dozwolonych i zakazanych. Kłócimy się, czy wolno biegać i spacerować. A spór toczy się o to, do jakiego świata chcemy wrócić, jak go urządzić na nowo, inaczej.

W Polsce widać wyraźnie, że dwie wielkie grupy zawodowe, służba zdrowia i edukacja, których walka o godne warunki pracy skończyła się porażką, dzisiaj dźwigają główny ciężar konfrontacji i walki o nasze życie. Z tego musi wyniknąć inny porządek, nowa hierarchia, nowa demokracja i przewietrzone reguły gry.

Nie ma powrotu do świata przed COVID-19. Bo nadchodzi potężniejsze zagrożenie – kataklizm klimatyczny. Ten wirus może być naszą szczepionką. Tylko trzeba go w takich kategoriach uznać.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Zjednoczeni w pomaganiu

W obliczu pandemii Polacy uruchamiają pokłady empatii i hojności

Sygnał-Pogotowie Gastronomiczne dostarcza posiłki służbom medycznym. Wolontariusze stworzyli kuchnię w użyczonym barze wietnamskim i dowożą jedzenie podarowane przez bary i restauracje.

Anna Brzeska

„Bardzo proszę o pomoc łomżyńskiemu szpitalowi...", „Szpital Uniwersytecki w Krakowie prosi...", „Władze powiatu ostrowieckiego proszą mieszkańców powiatu o finansowe wsparcie...". Na szpitale – a konkretnie na zakup respiratorów czy środków ochrony osobistej dla personelu medycznego – zbierają już chyba wszyscy. Ogólnopolskie zbiórki prowadzą największe portale pomocowe, m.in. Siepomaga.pl czy Zrzutka.pl, liczne lokalne skarbonki na rzecz konkretnych placówek założyli też użytkownicy Pomagam.pl oraz mediów społecznościowych. 20 mln zł na sprzęt medyczny do walki z koronawirusem przeznaczyła Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy.

Wszystkie te akcje mają wesprzeć polski system ochrony zdrowia, który pozostaje w zapaści nawet bez pandemii. Polacy otworzyli jednak nie tylko portfele. Tysiące osób szyje maseczki, przynosi zakupy osobom w kwarantannie, kupuje posiłki personelowi medycznemu, wymienia się przydatnymi w kryzysie informacjami.

300 tys. darczyńców

– Nasza zbiórka to już ponad 19 mln zł (stan na 1 kwietnia). Cała kwota jest przeznaczona na wsparcie dla szpitali. Będziemy działać tak długo, aż starczy nam funduszy – przyłączyć może się każdy. Pomagamy pracownikom placówek medycznych, zaopatrując ich w sprzęt ochrony osobistej – mówi Monika Urban z Siepomaga.pl, gdzie zbiórka ruszyła już 3 marca, a więc zanim zanotowano pierwszy przypadek koronawirusa w Polsce. – Wiedzieliśmy, że będzie potrzebna – wyjaśnia szefowa portalu. – Sytuacja szpitali jest nam znana, w zakupach sprzętu wspomagamy je przecież od lat. 30 marca w Warszawie wylądował czarter całkowicie zaopatrzony przez Siepomaga.pl. Przyłbice i kombinezony pod koniec tygodnia były wysyłane do szpitali. Oczekujemy też na tranzyt z milionem maseczek oraz informację, kiedy będzie gotowa kolejna partia 700 tys. maseczek. Ogromna popularność zbiórki świadczy o tym, że nie tylko my uważamy, że trzeba działać – dodaje.

Siepomaga.pl: Nasza zbiórka to już ponad 19 mln zł. Cała kwota jest przeznaczona na wsparcie dla szpitali.

107 tys. par pomocnych rąk

Tylu użytkowników liczy dziś facebookowa grupa „Widzialna Ręka" zrzeszająca ludzi, którzy chcą pomagać na różne sposoby – realnie i wirtualnie – oraz potrzebujących pomocy w związku z pandemią. Jak mówi jej twórca Filip Żulewski, początkowo przeznaczona była dla osób w kwarantannie: – Zdałem sobie sprawę, że, po pierwsze, nie znam odpowiedzi na pewne pytania, jak powinniśmy się zachowywać podczas kwarantanny, po drugie, potrzebuję pomocy na poziomie emocjonalnym. Grupa w krótkim czasie bardzo się rozrosła, pojawiły się też prośby o realną pomoc, a z drugiej strony oferty pomocy. Ktoś zasugerował, by dodać do postów hashtagi #pomagam i #potrzebuje, by ułatwić łączenie ludzi z konkretnych dzielnic Warszawy. Ponieważ jednak było z czasem coraz więcej osób spoza stolicy, zasugerowałem im tworzenie grup lokalnych i kopiowanie naszych celów, wypracowanych zasad i nazwy. Przestałem już liczyć nowo powstające grupy lokalne, gdy mieliśmy ich 220.

Grupa matka oraz grupy lokalne skupiają się wokół trzech rodzajów pomocy: wsparcia emocjonalnego, robienia zakupów spożywczych lub aptecznych oraz wyprowadzania psów. – Twórcy nowych grup podchwytywali nasz pomysł, ale wypracowywali sobie własne cele i reguły – opowiada Filip. – Powstało także wiele innych grup pomocy, np. „Pies w koronie" skupiająca się na wyprowadzaniu psów lub „Kultura w kwarantannie". Użytkownicy wspierają się również w wymianie informacji związanych z zatrudnieniem i w poszukiwaniu pracy.

Twórca grupy wymienia przykłady pomocy w odpowiedzi na różne sytuacje życiowe: – Na początku epidemii zjawili się ludzie, którzy musieli wrócić z egzotycznego kraju. Na „Widzialnej Ręce" zdobyli konkretne informacje, jak dostać się do Polski. Była też osoba, która chciała dostarczyć telefon bliskiemu w szpitalu zakaźnym. Mimo że mieszka 60 km od szpitala, problem został rozwiązany w ciągu dwóch godzin.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Ale to nie wszystko. Filip: – Pojawiają się rozmowy na tak poważne tematy jak przemoc domowa w czasie pandemii. Najczęściej użytkownicy podają potrzebującym numery telefonów do podmiotów zajmujących się pomocą w tym zakresie: Niebieskiej Linii, Feminoteki czy Centrum Praw Kobiet. Ponieważ grupa jest bardzo liczna, radzimy uważać z podawaniem wrażliwych danych czy informacji o życiu osobistym i sugerujemy, by poprosić zaufanego znajomego o dodanie posta w naszym imieniu.

Zdaniem twórcy „Widzialnej Ręki" za jej sukcesem stoi ogromna potrzeba pomagania, a jednocześnie zaburzone poczucie bezpieczeństwa – grupa pomaga je odzyskać. W budowaniu tak szeroko zakrojonej akcji pomocne okazało się doświadczenie z wcześniejszej działalności Filipa w rozmaitych warszawskich inicjatywach kulturalno-społecznych czy w ekologicznej inicjatywie Obóz dla Klimatu. – Koncepcja grup wzajemnej pomocy była wcześniej praktykowana np. przez kampanię Obóz dla Puszczy. Podobnie działają grupy feministyczne, takie jak Dziewuchy Dziewuchom czy Strajk Kobiet. To już dość powszechny rodzaj oddolnego angażowania się ludzi w ważne kwestie – tłumaczy.

Czy „Widzialna Ręka" może się przekształcić w ruch społeczny? Filip: – Na razie zastanawiamy się, co zrobić z tym, co mamy. W tym momencie cieszę się, że ludzie w mniejszych miejscowościach zaczęli zakładać własne grupy i uczą się organizować pomoc. Te lokalne grupy mają szansę przetrwać dłużej. Nie spodziewam się jednak wielkiej rewolucji, choć wydaje mi się, że w naszej świadomości pozostanie na dłużej przynajmniej struktura takiej samopomocy – i w razie powrotu trudnych czasów będzie łatwa do powielenia. Zresztą wcale nie trzeba tu internetu – wystarczy rozmowa z sąsiadami. Zadzwoniła do mnie pewna osoba i opowiedziała o sprzedawczyni w markecie, która, nie chwaląc się tym na FB, z trzema koleżankami z pracy nosi zakupy sześciu sąsiadkom.

6 tys. wolontariuszy z aplikacji

Owocem „Widzialnej Ręki" są nie tylko liczne podgrupy lokalne, ale i ciekawe narzędzie pozafacebookowe. O swojej aplikacji IHELPYOU (pomagam ci), opowiada Jakub Król: – To darmowe narzędzie typowej samopomocy sąsiedzkiej, zorganizowanej przede wszystkim w odpowiedzi na potrzeby osób przebywających w kwarantannie lub będących w grupie ryzyka ciężkiego przebiegu COVID-19, np. seniorów, oraz innych osób niechcących lub niemogących wychodzić z domu.

Jak to działa? Aplikacja (można wejść na stronę ihelpyou.app, nie trzeba ściągać aplikacji) to po prostu mapa, na której zaznaczone są lokalizacje wolontariuszy z ich numerami telefonów. Dostępne rodzaje pomocy to: robienie zakupów, wychodzenie z psem, zakup leków lub transport medyczny – oraz „inne", np. odpowiedź na czyjąś potrzebę rozmowy. Po znalezieniu wolontariusza na mapie wystarczy kliknąć w jego znacznik, a potem zadzwonić.

– Wszystko zaczęło się właśnie od facebookowej grupy „Widzialna Ręka" – wyjaśnia Jakub. – Na co dzień jestem szefem firmy IT.focus, zajmującej się tworzeniem aplikacji i programów. Wraz z pracownikami jako użytkownicy grupy zauważyliśmy potrzebę jeszcze skuteczniejszego i szybszego kontaktu między ludźmi, którzy zgłaszają się do pomocy, a tymi, którzy chcieliby z niej skorzystać. Pomysł stał się popularny, użytkownicy zaczęli prosić o kolejne wersje. Wolontariusze natomiast to po prostu osoby, które mogą i chcą pomóc. Aby do nich dołączyć, należy zarejestrować się na stronie. W przypadku potrzebujących pomocy rejestracja nie jest konieczna – wystarczy wejść na stronę.

Twórca aplikacji zapewnia, że zawsze pozostanie ona narzędziem darmowym: – Naszym celem nie jest zarabianie na niej, więc nie ma tam nawet reklam. Musi być prosta i transparentna. Mamy zarejestrowanych ponad 6 tys. wolontariuszy, a jeśli chodzi o osoby korzystające z pomocy, nie da się ich łatwo policzyć, ponieważ nie muszą się rejestrować, ale mogę powiedzieć, że zanotowaliśmy w systemie ponad 7 tys. prób uzyskania pomocy.

Co z osobami, które nie korzystają ze smartfonów i internetu? – Od początku zastanawialiśmy się, jak dotrzeć do tych, którzy pomocy mogą potrzebować najbardziej, czyli np. do osób starszych. Uruchomiliśmy więc infolinię, na którą potrzebujący mogą zadzwonić, by konsultant znalazł wolontariusza w ich imieniu. Nasz numer telefonu to: 22 267 17 17.

IHELPYOU zdobywa już popularność poza granicami Polski. – Mamy użytkowników w 20 językach, w takich krajach jak Wielka Brytania, Hiszpania, Niemcy, Luksemburg, a nawet USA, Japonia czy Maroko – wymienia Jakub. – W Polsce wolontariusze są dosłownie wszędzie, z małymi miasteczkami i wsiami włącznie. Jesteśmy onieśmieleni tak ogromną liczbą osób, które zaangażowały się w nasz projekt. Bardzo im wszystkim dziękujemy!

W całym kraju działają setki mniejszych, również indywidualnych, form wsparcia. Najpopularniejsze to bezpłatna pomoc psychologiczna (*online* lub przez telefon), pomoc prawna – dla osób, które straciły pracę lub tego się obawiają, a także porady dla przedsiębiorców, niepew-

Panie z pracowni krawieckiej Teatru Muzycznego w Lublinie szyją maseczki ochronne dla personelu medycznego i funkcjonariuszy policji.

FOT. JAKUB ORZECHOWSKI/AGENCJA GAZETA

eprasa.pl 9c0f1d72f2

nych, jakie formy pomocy obecnie im przysługują – tych informacji dostarcza np. Łódzka Specjalna Strefa Ekonomiczna.

Szczególnie wzruszające są jednak działania prowadzone przez osoby, które zwykle same korzystają z pomocy innych. Przykładem jest inicjatywa Fundacji Kobiety Wędrowne założonej przez Czeczenki. To m.in. o nich opowiada reportaż Andrzeja Mańkowskiego (można go obejrzeć na portalu YouTube; poświęcony jest trójmiejskiej odnodze grupy „Widzialna Ręka"), z którego dowiadujemy się, że mieszkające w Gdańsku uchodźczynie z Czeczenii szyją maseczki dla polskich służb mundurowych i szpitali.

Pomagając innym, pomagam sobie

– W czasie epidemii możemy obserwować mnogość niecodziennych zachowań prospołecznych. Wydawać by się mogło, że to wzrost społecznej empatii. Czy tak jest rzeczywiście? – zastanawia się psychoterapeutka Katarzyna Leszczyńska. – Z jednej strony, głęboko porusza mnie informacja od gospodarza domu oferującego pomoc w zakupach czy wyprowadzenie na spacer psa, przyczepiona na ścianie budynku, w którym mieści się mój gabinet. Z drugiej, widzę w internecie rozpaczliwe apele fundacji i schronisk dla zwierząt, których konta w sytuacji pandemii świecą pustkami. Wydaje się więc, że mamy do czynienia nie tyle ze wzrostem zachowań altruistycznych, ile ze zmianą ich kierunku.

„Widzialna Ręka": Lokalne grupy mają szansę przetrwać dłużej.

Co motywuje nas do udzielania wsparcia? – Myślę, że podstawowym problemem jest poczucie utraty kontroli nad własnym życiem – wskazuje Katarzyna Leszczyńska. – Ludzie czują się ograniczeni fizycznie i psychicznie. Nie mają wpływu na decyzje dotyczące ich życia prywatnego, podejmowane w obliczu dotykającego ich osobiście kryzysu, nie są w stanie przewidzieć kolejnych ograniczeń. Przestaliśmy mieć kontrolę nawet nad tym, czy kupimy w sklepie mydło, makaron bądź papier toaletowy – pozostało nam już tylko decydowanie, w którym pokoju aktualnie siedzimy. Co więcej, ze względu na rozbieżności w informacjach rośnie w nas nieufność i wrażenie braku wglądu w realną sytuację. Początkowo usiłujemy więc poszerzać nasze poczucie wpływu, porządkując mieszkanie, robiąc rzeczy, na które nie mieliśmy czasu – i to jest jedno z uzdrawiających zjawisk w obecnej sytuacji. Jednak w końcu wkrada się w nasze życie nuda i poczucie izolacji, które są dla większości ludzi trudne. I tu pojawia się w naszej emocjonalności miejsce dla starszej pani mieszkającej piętro niżej. Po pierwsze, sam kontakt z nią, zamienienie dwóch słów przy wejściu do klatki, nabiera charakteru niemal ekscytującej odmiany. Po drugie, zaczynamy zdawać sobie sprawę, że wokół nas mieszkają osoby, które najpewniej przeżywają to samo co my. Ponieważ sami czujemy się samotni, odizolowani, pozbawieni wpływu na rzeczywistość i bezradni, nasuwa się pomysł, jak odzyskać poczucie sprawczości – możemy komuś pomóc. Hasło we wspomnianym ogłoszeniu brzmi: „Nie jesteś sam". Pomagając sąsiadce wyprowadzić psa czy zrobić zakupy, rzeczywiście nie jesteśmy sami: ani my, ani ona. Pomagamy więc sobie – ktoś otrzymuje coś, czego i nam teraz brakuje, znamy tego wagę, a także zyskujemy poczucie mocy oraz sensu własnych działań.

Jak tłumaczy psychoterapeutka, podobną funkcję ma angażowanie się w szerzej zakrojone akcje internetowe czy wspieranie zbiórek dla szpitali: – Ważne jest, że bierzemy sprawy w swoje ręce, nie czekamy biernie na rozwój wydarzeń, tylko szyjemy maseczki, produkujemy przyłbice dla służby zdrowia, piszemy petycje, żeby dzieci nie były same w szpitalach. Te działania mają sens zarówno subiektywny – staramy się stworzyć korzystną sytuację w razie choroby dziecka – jak i obiektywny – bo na pewno niejedną pielęgniarkę postawił na nogi pyszny obiad z dobrej restauracji, nie wspominając o emocjonalnym znaczeniu poczucia wsparcia i docenienia. Pomagając jej, mamy wrażenie, że „razem walczymy", że „ja też walczę".

Czy to oznacza, że nasz altruizm wynika raczej z egoistycznej potrzeby poradzenia sobie w kryzysie? – Owszem, obecny zryw empatii i zaangażowania społecznego ma częściowo charakter realizowania własnych, indywidualnych interesów, co jest naturalne z psychologicznego punktu widzenia – potwierdza Katarzyna Leszczyńska. – Warto poświęcić chwilę refleksji tej sprawie i postarać się nie dopuścić, żeby wraz z końcem pandemii te tendencje zniknęły. Służą one nam wszystkim i sprawiają, że świat jest lepszym miejscem. Może więc, kiedy przeminie powszechne poczucie zagrożenia, uda nam się nie zapomnieć, że cierpienie – niestety – nie znika dla wszystkich. Dzisiaj jednak kluczowe znaczenie ma powstające w nas poczucie wspierającej się wspólnoty, niezwykle ważne do przetrwania trudnych momentów. Ma ono teraz szczególną wartość, ponieważ jest środkiem przeciwstawiania się masowej panice, która może być groźniejsza niż sama epidemia. Dajemy też przykład młodemu pokoleniu, na które tak często narzekamy, że jest konsumpcyjne i egocentryczne – a jest takie, ponieważ i starsze pokolenia w dużej mierze takie się stały.

Anna Brzeska

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Uśpione epidemie

10 chorób, które mogą zagrozić całemu światu

Lech Miodek

Zespół naukowców i ekspertów w dziedzinie zdrowia publicznego pod auspicjami Światowej Organizacji Zdrowia sporządził listę 10 chorób, które mogą powodować epidemie w najbliższej przyszłości. Ich leczenie jest niemożliwe lub rokuje niewielkie nadzieje. Celem WHO jest nadanie priorytetu badaniom nad opracowaniem szczepionek, leków, testów diagnostycznych i metod interwencji, które mogłyby skutecznie zwalczać epidemie zagrażające całemu światu. Do tych 10 chorób zaliczają się:

• **Gorączka krwotoczna Ebola.** Wirus został opisany w 1976 r. Pierwsze przypadki pojawiły się w Zairze i Sudanie. W 2014 r. wywołał epidemię. Do zakażenia dochodzi drogą kropelkową, wskutek kontaktu z chorym, jego krwią i wydzielinami lub skażonymi przedmiotami. Choroba kończy się śmiercią na skutek wykrwawienia, śmiertelność wynosi 60-90%. Są prowadzone badania nad szczepionką.

• **Krymsko-kongijska gorączka krwotoczna.** Ta wirusowa choroba jest przenoszona przez kleszcze z gatunku *Hyaloma sp*. Może również rozprzestrzeniać się poprzez kontakt z krwią i płynami ustrojowymi lub tkankami zakażonych ludzi. Osoby chore mają trudności z oddychaniem albo problemy żołądkowe. W końcowej fazie choroba powoduje krwawienie wewnętrzne i śmierć nawet 40% pacjentów. Występuje w Afryce, Azji, na Bliskim Wschodzie i Bałkanach.

• **Wirus Marburg.** Pojawił się w 1967 r., kiedy przypadki gorączki krwotocznej stwierdzono w laboratoriach w Marburgu, we Frankfurcie i w Belgradzie. Wywołał pojedyncze ogniska w Afryce. W sumie zaraził 571 osób, z których zmarło 470. Wywołuje wysoką gorączkę, ból głowy, wymioty, wysypkę, biegunkę, niewydolność narządów i krwawienie. Rozprzestrzenia się poprzez kontakt z płynami ustrojowymi lub kałem chorych. Trwają prace nad szczepionką.

• **Gorączka Lassa.** To gorączka krwotoczna, wywołana kontaktem z odchodami zakażonych zwierząt, zwłaszcza szczurów. Może też być przenoszona z człowieka na człowieka przez krew, mocz, nasienie, mleko matki. Jest to choroba endemiczna Afryki Zachodniej. Objawy są podobne do eboli. Zaraża od 300 tys. do 500 tys. osób rocznie, zabija ok. 20 tys.

Celem WHO jest nadanie priorytetu badaniom nad opracowaniem szczepionek i leków przeciw groźnym wirusom.

• **Koronawirusy MERS i SARS.** Te bardzo agresywne wirusy powodują ciężkie infekcje dróg oddechowych o wysokiej śmiertelności. Pierwszymi objawami MERS są: ból głowy, kaszel, gorączka, duszności i bóle mięśni. Później rozwija się zapalenie płuc, które może prowadzić do śmierci. MERS został wykryty w Arabii Saudyjskiej w 2012 r. Większość przypadków miała miejsce w krajach Zatoki Perskiej oraz w Jordanii, Libanie, Omanie i Jemenie, pojedyncze zachorowania notowano w Europie, USA, Tunezji, Malezji i Korei Południowej.

SARS od 2015 r. jest obecny w krajach południowo-wschodniej Azji. Być może pojawił się na skutek transmisji od nietoperzy lub jenotów. Infekcja rozpoczyna się wysoką gorączką, do której dołączają się biegunka, suchy kaszel, bóle głowy, mięśni i stawów oraz kłopoty z oddychaniem mogące prowadzić do śmierci.

• **Wirus Nipah.** Po raz pierwszy został zidentyfikowany w 1999 r. u świń hodowlanych w Malezji. Osoby, które miały z nimi kontakt, również zostały zakażone. Możliwa jest transmisja zakażenia z człowieka na człowieka. Wirus atakuje układ nerwowy. Jednym z najpoważniejszych powikłań jest zapalenie opon mózgowych.

• **Zoonoza (RVF).** Jest przenoszona przez ponad 30 gatunków komarów. Na chorobę można też zapaść po kontakcie z krwią lub zwłokami zakażonych zwierząt. Wykryta w 1930 r. w Kenii, dziś występuje endemicznie w dużej części Afryki Subsaharyjskiej. Objawy są podobne do grypy. Niewielki procent chorych może mieć zapalenie opon mózgowych i krwawienie, prowadzące do śmierci.

• **Ciężka gorączka z małopłytkowością (SFTSV).** Ten zidentyfikowany w 2011 r. wirus może być przenoszony przez kleszcze lub kontakt z wydzielinami zakażonych osób. Choroba pojawiła się w Chinach, gdzie zgłoszono ok. 200 przypadków. Śmiertelność wyniosła 12%. Główne objawy to gorączka, bóle głowy i brzucha, zmęczenie, wymioty i biegunka.

• **Chikungunya.** Wirus jest przenoszony przez ukąszenie zarażonego komara. Objawy to wysoka gorączka i zapalenie stawów. Odkryty w 1953 r., zdiagnozowany u milionów ludzi w ponad 40 krajach afrykańskich. Pojawił się też w Europie (Hiszpania, Francja, Włochy, Wielka Brytania), Azji (Chiny i Indie), Australii, Ameryce Południowej i USA. W 2014 r. wybuch epidemii odnotowano w Dominikanie.

• **Wirus Zika.** Jest przenoszony przez komary *Aedes*. Objawy są zwykle łagodne: gorączka, bóle stawów, wysypka na twarzy, która może objąć resztę ciała. Po raz pierwszy wykryty w Afryce, szybko się rozprzestrzenia. Ogniska wystąpiły niedawno na wyspach Pacyfiku, w Brazylii i w Ameryce Środkowej. Jeśli zarażona jest kobieta w ciąży, wirus może powodować małogłowie u dziecka.

Potencjał epidemiczny mają poza tym AIDS, gruźlica, malaria, wirus ptasiej grypy i denga. Nie umieszczono ich na liście, ponieważ są lepiej kontrolowane, a badania nad lekami do ich zwalczania bardziej zaawansowane. ■

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Trzeba nam demokracji. Ale innej demokracji

Pandemia może nasilać tendencje odśrodkowe. Ale skuteczna walka z kryzysem wymaga wspólnego działania

Rozmawia Roman Kurkiewicz

PROF. JANUSZ REYKOWSKI
– psycholog społeczny, Instytut Psychologii PAN. W latach 2003-2005 prezydent Międzynarodowego Towarzystwa Psychologii Politycznej. Podczas obrad Okrągłego Stołu współprzewodniczący (z Bronisławem Geremkiem) zespołu ds. reform politycznych. Autor licznych książek i opracowań naukowych, ostatnio opublikował „Rozczarowanie demokracją. Perspektywa psychologiczna".

Co z tą demokracją, panie profesorze?

– Niedobrze. Od kilkunastu lat w Europie mamy do czynienia z takimi zjawiskami jak systematyczne obniżanie poziomu zaufania do instytucji demokratycznych (do rządów, parlamentów, partii politycznych) i systematyczny wzrost poparcia dla formacji politycznych kwestionujących pewne podstawowe zasady ładu demokratycznego. Są to ruchy i partie określane jako radykalna, autorytarna, populistyczna prawica. W różnych krajach w drodze demokratycznych wyborów władzę uzyskują przywódcy, których polityka jest pod wieloma względami sprzeczna z zasadami demokracji (to m.in. Turcja, Węgry, Polska, Stany Zjednoczone, Brazylia, Filipiny). Demokracja, jak pisze Richard Rorty, wybitny amerykański filozof końca XX i początku XXI w., jest pożądana, „ponieważ daje ludziom nadzieję, że ich życie może być uwolnione od przekleństwa przemocy i okrucieństwa. Perswazja zamiast brutalnej siły; kompromis i reformy zamiast krwawej rewolucji; swobodne, otwarte interakcje zamiast zastraszania i rozkazywania; pełen nadziei, badawczy stan umysłu". Tymczasem obserwujemy właśnie wzrost znaczenia przemocy jako sposobu realizacji celów politycznych. Na razie w Europie jest to głównie przemoc o charakterze politycznym. Przemoc fizyczna, np. ataki na „obcych", pobicia na ulicach, podpalanie domów – to zjawiska niezbyt częste. Natomiast w Polsce wykluczanie, np. ogłaszanie, że dany obszar jest „wolny od LGBT", i przemoc symboliczna (hejt) bardzo się rozpowszechniły. Przemoc jest sprzeczna z wartościami demokratycznymi.

Ale demokracja ma narzędzia przemocowe.

– Państwo demokratyczne jest jedynym prawomocnym dysponentem przemocy, w tym przemocy fizycznej, ale jej użycie jest ściśle regulowane przez prawo (np. użycie broni przez policję albo pozbawienie kogoś wolności). Można się nią posłużyć tylko w obronie prawa i w granicach prawa. W demokracji możemy mieć do czynienia z innymi rodzajami przemocy, np. z przemocą polityczną. Polega ona na użyciu posiadanej władzy lub przewagi politycznej do wymuszenia określonych zachowań lub do wprowadzenia zmian sprzecznych z interesami i wartościami pewnych grup społecznych. Przemoc polityczna, np. w formie wymiany kadr albo narzucenia określonych zachowań (choćby pozostawania w domu w trakcie epidemii), może być użyta do obrony ważnych interesów społecznych. Ale bywa też używana do realizacji celów partyjnych – zwiększania własnej władzy czy osiągania korzyści materialnych. Ta forma przemocy w demokracjach jest szczególnie jaskrawa tam, gdzie władzę przejęła autorytarna prawica.

Posługiwanie się przemocą polityczną wiąże się z pewnym szczególnym rozumieniem demokratycznej polityki jako walki o władzę, w rezultacie której zwycięska większość panuje nad przegraną mniejszością. Zdobytą przewagę wykorzystuje

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 9c0f1d72f2

do promowania własnych interesów, w tym interesów popierających ją grup („swoich"). Odbywa się to kosztem innych grup. Tak uprawiana demokracja określana bywa jako demokracja adwersaryjna. Co prawda, bardziej zaawansowane demokracje mają różne zabezpieczenia interesów mniejszości, z których najważniejszymi są konstytucyjne gwarancje praw obywatelskich (w niektórych krajach są inne niż konstytucja sposoby ochrony praw obywatelskich – przyp. JR), ale nie są one wystarczające. Nie naruszając tych praw, można prowadzić politykę sprzeczną z żywotnymi interesami i ważnymi wartościami różnych grup.

Demokracja może być jednak rozumiana inaczej. Jak ujął to Seymour Lipset, wybitny amerykański socjolog, „w stabilnej demokracji muszą się ujawniać konflikty i podziały, (…) ale bez konsensusu (…) nie ma demokracji". Innymi słowy, władza demokratyczna nie może być sprowadzana do polityki siły. Niezbędnym jej składnikiem jest (powinna być) polityka porozumień. Ale jeśli dzisiaj spojrzy się np. na demokrację amerykańską, polską, angielską, to widać, że przewagę ma polityka siły, a nie polityka porozumień. W Polsce przykładem powodzenia polityki porozumień były obrady Okrągłego Stołu, a także prowadzone w latach 90. prace nad nową konstytucją.

Okrągły Stół był sytuacją i działaniem nadzwyczajnym. Ale obie strony sporu politycznego wypracowały metodę wartą wykorzystania w demokracji nieadwersaryjnej. Patrząc na polski parlament 2020, trudno to dostrzec...

– To prawda, polski Okrągły Stół był przykładem zastosowania polityki porozumień jako sposobu rozwiązywania bardzo głębokiego konfliktu społecznego. Niestety, doświadczenie to nie zostało wykorzystane przy budowaniu polskiej demokracji. Stała się ona bardzo szybko demokracją adwersaryjną.

Dla polskiej prawicy intelektualnie ważny jest Carl Schmitt, wedle którego w polityce najważniejsze jest posiadanie, nazwanie lub wyznaczenie wroga. To stało się metodą politycznego funkcjonowania.

– Niestety, nie tylko dla polskiej prawicy. Duża część polskiej klasy politycznej przyjęła takie właśnie adwersaryjne nastawienie. Pojawiło się ono już w pierwszych miesiącach po zdobyciu władzy przez Solidarność. Groźnym jego zwiastunem była słynna „wojna na górze". W demokracji liberalnej instytucje demokratyczne – parlament, organy samorządu, wolne media, niezawisłe sądy – miały stanowić fora, na których różnice i sprzeczności są artykułowane i w drodze debaty rozwiązywane. W rzeczywistości często stają się polem bitwy. Oczywiście nie każdy problem da się rozwiązać w drodze debaty. Są takie, które trzeba rozwiązać w drodze głosowania, w którym decyduje większość. Jednak nawet w takich sytuacjach większość może liczyć się z mniejszością, uwzględniając w jakimś stopniu jej perspektywę. Ale przy adwersaryjnym nastawieniu większość, jak to się dzieje w naszym kraju, bezwzględnie wykorzystuje swoją przewagę. W Polsce to niszczące, adwersaryjne nastawienie objęło prawie cały system demokratycznych instytucji. Nie ulegają mu tylko niektóre organy samorządowe i niektóre media. Natomiast właśnie w Sejmie, instytucji powołanej do debaty, stosowany jest dyktat. Zresztą podobne zjawisko obserwujemy w Kongresie i Senacie amerykańskim. Choć tam zdarza się, że pewne problemy są rozwiązywane w drodze porozumień. Tam działa też system niezawisłego sądownictwa, które ma realną władzę i z którym organy władzy politycznej muszą się liczyć.

Obserwujemy wzrost znaczenia przemocy jako sposobu realizacji celów politycznych.

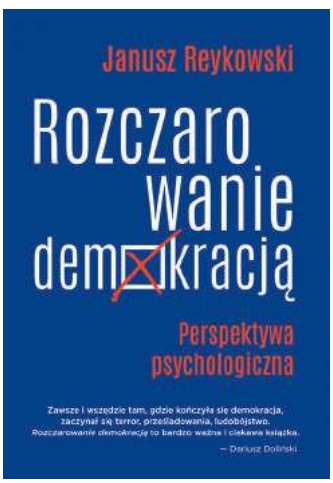

Na razie.

– Są doniesienia, że Trump chciałby zdobyć wpływ na Sąd Najwyższy, ale nie znaczy to, że potrafi. Mechanizmy niezależne od władzy politycznej jednak działają. Jest tam więc inna sytuacja niż w Polsce, gdzie władza potrafi ignorować wyroki sądów.

Ta „mutacja" instytucji demokratycznych niepokoi.

– Nasuwa się pytanie, dlaczego demokracja przybiera taki adwersaryjny charakter. Są różne przyczyny tego zjawiska (w książce „Rozczarowanie demokracją" dokładniej omawiam przyczyny psychologiczne), ale w tej rozmowie chciałbym się skupić na jednej, moim zdaniem bardzo ważnej. Otóż musimy pamiętać, że sposób działania instytucji społecznych i politycznych zależy w dużym stopniu od tego, jak są one przez ludzi rozumiane – przede wszystkim przez „funkcjonariuszy" tych instytucji (polityków) oraz ich społeczne otoczenie. Ale także przez szersze kręgi społeczne. Funkcjonowanie demokracji musi zależeć w niemałym stopniu od tego, jak jej mechanizmy są rozumiane przez społeczeństwo. A jak sądzę, mamy podstawy do przekonania, że na sposób myślenia o współczesnym systemie demokratycznego kapitalizmu duży wpływ wywarła ideologia rynkowa. Opiera się ona na założeniu, że głównym wyznacznikiem działalności ekonomicznej jest troska o własny interes. Ale nie tylko ekonomicznej, również wszelkiej innej. Wiąże się to z wyobrażeniem o egoistycznej naturze człowieka i stosunków międzyludzkich. Takie wyobrażenie popularyzowane jest przez wielu autorów. Amerykańska filozofka Ayn Rand, bardzo popularna w kręgach amerykańskiej prawicy, m.in. wśród elit Partii Republikańskiej, pisała, że troska o własny interes „jest najwyższym nakazem moralnym dla człowieka".

Dobrym przykładem zastosowania tego sposobu myślenia do mechanizmów polityki jest ekonomiczna teoria demokracji, którą kilkadziesiąt lat temu sformułował amerykański ekonomista Anthony Downs. Stwierdza ona, że demokracja to system,

eprasa.pl 9c0f1d72f2

w którym dwie lub więcej partii rywalizuje o kontrolę nad aparatem władzy, którą zapewnia uzyskanie większości głosów wyborców. Partia polityczna to grupa ludzi, która dąży do zajęcia stanowisk w rządzie wyłącznie ze względu na związane z nimi dochody, prestiż i władzę. Polityka partii służy więc jedynie zwiększeniu liczby głosów, bo od tego zależy zdobycie i utrzymanie władzy – korzyści obywateli są „produktem ubocznym" działań we własnym (indywidualnym lub grupowym) interesie, o który zabiega się w warunkach rywalizacji między partiami. Sytuacja rywalizacji wymaga, aby partie zapowiadały politykę, która wyborcom może się wydać atrakcyjna. Aby utrzymać się przy władzy, muszą one też, przynajmniej w jakimś stopniu, taką politykę realizować. Albo chociaż realizować ją lepiej niż konkurenci. Postępowanie polityka przypomina więc postępowanie kapitalistycznego przedsiębiorcy, który działając we własnym interesie ekonomicznym, wytwarza lub dostarcza dobra przynoszące pożytek jego klientom. Cały ten sposób myślenia ujmuje wspólnotę demokratyczną jako grupę interesów – etos demokratyczny, moralne podstawy demokracji przestają się liczyć.

A może to polityka nauczyła się funkcjonowania od wolnego rynku?

– Z całą pewnością ważną rolę w kształtowaniu takiego sposobu myślenia odgrywa wielki sukces ekonomiczny systemu rynkowego. Niezależnie od wszystkich jego wad przyczynił się on do ogromnego wzrostu gospodarczego, do wielkich postępów cywilizacji, do polepszenia warunków życia rzesz ludzi – współczesnym jaskrawym tego przykładem są przemiany, jakie dokonały się w Chinach.

Jest też inny ważny fakt – rywalizacja na polu wolnego rynku, podobnie jak rywalizacja na polu instytucji demokratycznych, zastąpiła przemoc jako sposób realizacji celów ekonomicznych i politycznych. W tym systemie, aby zdobyć wielką fortunę, sławę, prestiż czy władzę, nie trzeba podbijać i zniewalać obcych ludów, więzić i mordować konkurentów politycznych – trzeba skutecznie konkurować na rynku czy w ramach demokratycznych instytucji. Ale nie jest prawdą, że własny interes jest i musi być głównym motorem działalności ekonomicznej i politycznej. Nie jest nawet prawdą, że jest gwarantem dostarczania społecznie wartościowych dóbr. W tej rozmowie nie mamy jednak miejsca, aby tezę tę szczegółowo uzasadnić. Poświęcam jej wiele uwagi we wspomnianej wyżej książce.

Często mówi się dzisiaj, że wolny rynek właściwie szkodzi demokracji i że są to dwa sprzeczne żywioły.

– Demokratyczny kapitalizm istotnie ulega różnym deformacjom. Co nie znaczy, że to demokracja szkodzi rynkowi – są w nim własne źródła deformacji. Wolny rynek zdobył kolosalną przewagę nad innymi systemami gospodarczymi w dużym stopniu, czy głównie, dzięki sprzężeniu własnego interesu z działalnością produktywną, a więc wytwarzaniem i dostarczaniem dóbr i usług. W dawnych społeczeństwach korzyści materialne, prestiż, sława, władza zdobywane były przeważnie albo przy użyciu przemocy, albo dzięki urodzeniu, albo dzięki zasługom dla tych, którzy posiadają bogactwo i władzę. Wolny rynek łączy własny interes z wynikami działalności gospodarczej, a więc własny interes z interesem społecznym. Ale rozwijający się kapitalizm osłabia ten związek. Można np. osiągać kolosalne korzyści materialne dzięki spekulacjom finansowym, które żadnym celom produktywnym nie służą. Albo dzięki silnej pozycji na rynku można zwiększać własne korzyści kosztem pracowników i kontrahentów. Czy rynkowi może szkodzić demokracja? Myślą tak przede wszystkim ci, którym nie podoba się prowadzona przez państwa demokratyczne polityka ochrony słabszych grup społecznych – ochrona praw pracowników, ochrona interesów klientów i konsumentów w obszarach, w których kontrola rynkowa nad jakością i bezpieczeństwem towarów nie może być skuteczna. Nie podoba im się także prowadzona przez demokracje polityka społeczna, ponieważ wymaga podatków, które zmniejszają osiągane zyski.

Demokracja dalej chce wolności. Ale najgorszą, najgroźniejszą konsekwencją idei wolnego rynku jest globalna nierówność na skalę, która dzisiaj wydaje się nieprzezwyciężalna.

– Zjawisko nierówności często rozpatruje się z perspektywy moralno-ideologicznej. Przeciwnicy nierówności uważają, że jest ona przyczyną niezasłużonych krzywd, zwolennicy zaś przekonują, że to fundament zasady sprawiedliwości – zasady zasługi. A przy tym nierówności społeczne są ważnym czynnikiem motywującym ludzi do wysiłku – chcąc zająć wyższą pozycję w społeczeństwie, trzeba skutecznie konkurować czy to w sferze gospodarczej, czy w polityce, sporcie, nauce, różnych dziedzinach twórczości. Trzeba więc lepiej niż inni zaspokajać społeczne potrzeby. Znaczy to, że nierówności społeczne i zasada zasługi są ważnymi warunkami społecznego rozwoju.

Przykładem powodzenia polityki porozumień były obrady Okrągłego Stołu, a także prace nad nową konstytucją w latach 90.

Ten sposób myślenia, z pozoru bardzo przekonujący, nie uwzględnia jednak kilku istotnych faktów. Po pierwsze tego, że we współczesnych społeczeństwach związek między zasługami a osiąganymi korzyściami jest ograniczany przez różne czynniki. Sprawiedliwość rynkowa i sprawiedliwość według zasady zasługi nie są tożsame, bo sukces rynkowy zależy od różnych innych czynników, nie tylko od zasług w rozumieniu zwiększania i polepszania dostępnych na rynku dóbr i usług. Ilustrują to wypowiedzi wybitnych ekspertów ekonomicznych. Paul Volcker, wieloletni szef Fed (amerykańskiego banku centralnego) i wielki autorytet ekonomiczny, oceniając lata przedkryzysowe, zauważa: „To były wspaniałe (*brillant*) lata dla Wall Street. Czy były one wspaniałe dla gospodarki? Nie ma na to żadnych dowodów". A laureat Nagrody Nobla z 2007 r., Joseph Stiglitz, stwierdza, że „w 2007 r. rozdęty rynek finansowy absorbował 41% zysków sektora korporacyjnego". Innymi słowy, ogromna część kapitalistycznych zysków nie pochodziła z działalności produktywnej.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Po drugie, ważną cechą społeczeństw, w których rozwijają się nierówności materialne, jest koncentracja bogactwa w rękach stosunkowo nielicznych grup. Grupy te dzięki temu osiągają wielką władzę, wykorzystywaną w różny sposób – czasami prospołeczny, ale często do załatwiania własnych, egoistycznych interesów. Stają się tak potężne, że nawet gdy ich działalność ma fatalne konsekwencje społeczne, mogą unikać odpowiedzialności. Niedawnym tego przykładem był kryzys bankowy, który wybuchł w 2008 r. Jego powodem były nieodpowiedzialne i w pewnym sensie oszukańcze manipulacje finansowe różnych banków. Wynikiem tej działalności był krach, który doprowadził do katastrofy materialnej miliony ludzi. Banki też znalazły się w trudnej sytuacji. Ale w większości nie poniosły żadnej – ani rynkowej, ani prawnej – odpowiedzialności. Przed rynkową odpowiedzialnością (bankructwem) uchroniła je pomoc państwa: rządy Busha, a potem Obamy przekazały ogromne sumy na ich ratowanie. Zrobiły tak, bo ich upadek miałby fatalny wpływ na całą amerykańską gospodarkę i musiałby się odbić na gospodarce światowej. Na wyciągnięcie konsekwencji prawnych rządy najwyraźniej nie miały siły lub motywacji. Innymi słowy, potęga skoncentrowanego kapitału zapewniła mu bezkarność. Notabene zablokował on także zamiary reform, które tę potęgę mogłyby ograniczać. Narastanie nierówności ma negatywne skutki społeczne – wytwarza u wielu grup poczucie krzywdy, które może się przekształcać w aktywny ruch protestu i bunt przeciw istniejącemu systemowi.

Czy demokracja ma przyszłość? Może musi się wyłonić coś zupełnie nowego? Demokracja dzisiaj jest bezradna, władza jest gdzie indziej, my jej nie widzimy.

– Jeżeli będziemy rozumieć demokrację np. tak, jak ją rozumie pani Szydło, która w trakcie dyskusji w Brukseli stwierdziła, że jej rząd jako wybrany przez większość ma prawo wprowadzać reformy, jakie sam uważa za słuszne (a więc demokratycznie wybrana władza ma prawo robić, co chce), to taka demokracja nie ma przyszłości. Prędzej czy później wywoła zniechęcenie licznych grup społecznych. Może też się przekształcać w jakąś formę autorytaryzmu, tak zresztą, jak to się dzieje w naszym kraju.

Nowoczesna demokracja powstawała jako system polityczny, który ma chronić prawa i wolności jednostki ludzkiej, w tym prawa do politycznej podmiotowości. System ten miał stwarzać warunki pokojowego rozwiązywania społecznych i politycznych konfliktów. Sprowadzanie demokracji do aktu wyborczego i rządów większości opiera się na mylnym przekonaniu, że większość z zasady ma rację. Tymczasem tyrania większości może być równie groźna i bezwzględna jak niekontrolowana władza jednostki – dyktatura. Zresztą, jak pokazuje niedawna historia, niemało dyktatorów uzyskiwało i utrzymywało władzę dzięki poparciu większości. Nie jest zatem prawdą, że głos ludu jest głosem Boga (*Vox populi, vox Dei*). Dlatego tak ważnym składnikiem rzeczywistej demokracji są wbudowane w nią mechanizmy, które mają służyć ochronie praw i interesów wszystkich obywateli, nie tylko tych, którzy stanowią polityczną większość. Demontaż lub ograniczenie praw takich instytucji jak niezawisłe sądy, rzecznik praw obywatelskich i publiczne media godzi w samą istotę demokracji.

W Polsce większość bezwzględnie wykorzystuje swoją przewagę. To niszczące nastawienie objęło prawie cały system demokratycznych instytucji.

Czy uniwersalizm, ideały oświeceniowe mogą na nowo być atrakcyjne?

– Trzeba pamiętać, że w sytuacji zagrożenia atrakcyjność rządów demokratycznych może maleć. Wtedy wielu ludzi pokłada nadzieję w silnym przywódcy – kimś, kto jawi się jako człowiek mocny, kompetentny, skuteczny. Demokratyczna władza może się wydawać mniej skuteczna. Zresztą bywa oskarżana o to, że jej polityka stanowi źródło zagrożenia – np. polityka przyjmowania uchodźców w niemałym stopniu przyczyniła się do sukcesów autorytarnej prawicy w Niemczech.

Realne zagrożenie jest związane ze zmianami klimatycznymi, dzisiaj – z pandemią koronawirusa.

– Myślę, że obecnie najważniejszym źródłem zagrożenia jest pandemia. Może ona tworzyć zapotrzebowanie na silnego przywódcę.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Czy coś ciepłego o przyszłości demokracji da się w ogóle powiedzieć?

– Nie wiem, czy moja odpowiedź na to pytanie może być przekonująca, ale chciałbym zwrócić uwagę na pewne – jak sądzę, ważne – fakty.

Jak wiemy, 27 lat temu znaczna część krajów Europy weszła na drogę wielkiego politycznego eksperymentu (Polska16 lat temu). Polegał on na utworzeniu nowej politycznej całości składającej się z kilkunastu demokratycznych państw Europy. Ta nowa polityczna całość miała działać na demokratycznych zasadach. Ale nie miała to być zwykła demokracja, w której większość uzyskana w wyborach decyduje o prowadzonej polityce. W tej europejskiej demokracji liczy się większość, ale także mniejszość. Nie rozstrzyga się prostym głosowaniem – dąży się do tego, aby znajdować rozwiązania problemów możliwe do zaakceptowania przez jak największą liczbę zainteresowanych podmiotów.

To oczywiście bardzo trudne, zważywszy na występujące między krajami różnice kulturowe, różnice interesów, różnice doświadczenia historycznego i sytuacji politycznej. Ale jak pokazuje doświadczenie tych 27 lat, osiągalne (choć nie zawsze). Znaczy to, że jest możliwe stworzenie pewnej spójnej całości politycznej działającej, mimo wielu różnic i sprzeczności, na zasadzie porozumień. Zasada politycznej przewagi ma w niej dużo mniejszy zakres zastosowań. Doświadczenie to jest znaczące dla myślenia o perspektywach demokracji. Wskazuje, że można ją budować na zasadach innych niż adwersaryjne.

Można tu dodać, że obecna sytuacja będzie ważnym testem spójności Unii. Pandemia tak jak każdy inny poważny kryzys może nasilać tendencje odśrodkowe – koncentrację na interesach własnego kraju, nie bacząc na interesy innych. Z drugiej strony skuteczne radzenie sobie z kryzysem wymaga wspólnego, skoordynowanego działania. Tendencje izolacjonistyczne i nacjonalistyczne wyrażane w takich hasłach jak *America First* (a także Polska, Niemcy, Wielka Brytania itd.), istniejące w każdym kraju, zagrażają wspólnocie demokratycznych państw. Zagrażają też demokracji.

Warunkiem zachowania wspólnoty jest wspólny system wartości. Wspólnota oparta jedynie na interesach nie ma szans na dłuższe trwanie.

Warunkiem zachowania wspólnoty, czy to w ramach pojedynczego państwa, czy wspólnoty państw, jest posiadanie wspólnego systemu wartości. Wspólnota oparta jedynie na interesach nie ma szans na dłuższe trwanie. Dlatego tak krótkowzroczne jest dążenie polskiego rządu (i niektórych innych) do traktowania Unii Europejskiej jedynie jako grupy interesów. Bez wspólnego demokratycznego systemu wartości szanse na trwanie ładu demokratycznego nie są duże.

Roman Kurkiewicz

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Jutrznia odwołana (epitafium)

Pasjami go słuchałem. Pasjami słuchałem „Pasji" w Wielkim Tygodniu, wśród nich zaś za największą mam tę jego, Łukaszową, największą muzycznie, nie tylko ze względu na rozmiar partytury i rekordowo rozrośnięty skład wykonawczy. Wielka orkiestra symfoniczna plus cztery chóry, trzech solistów i jeszcze recytator, prawie półtorej godziny muzyki totalnej, gęstej, niedającej wytchnienia, skupiającej wszystko to, co w najlepszym swoim okresie dał światu sonoryzm. Teraz w tej muzyce cierpienia i grozy dopełnia się zarówno czas rytuału religijnego, jak i rzeczywistej apokalipsy.

Los czasem sobie z nas drwi: kiedyś dwóch największych reżyserów filmowych XX w. (Antonioni i Bergman) zmarło w tym samym dniu – jedna śmierć przysłaniała drugą, jedna żałoba w drugiej się rozrzedzała; z kolei dwóch najważniejszych kompozytorów XX w. miało nieszczęście umrzeć w czasie, który odwracał uwagę od należnego rozpamiętywania ich nieobecności. Sergiuszowi Prokofiewowi trafił się zgon w dniu śmierci Stalina, Maestro Krzysztof Penderecki odszedł w czasie galopującej pandemii, w dodatku nie jako jej ofiara, co z pewnością podreperowałoby „medialność" tej straty.

Ostatni raz widziałem Maestro, kiedy świętował 85-lecie cyklem koncertów w nobliwych wnętrzach Warszawy. W Sali Koncertowej na Zamku Królewskim siedziałem tuż za nim, blask kandelabrów odbijał się w jego gładkiej łysinie okolonej rzadką jak wata cukrowa siwizną. Zaprawdę, ten dostojny starszy pan odbierający honory od najwyższych władz „za rozsławianie imienia Polski w kraju i za granicą" (autentyczny tekst laurki wysmażonej przez tytanów dobrozmianowego intelektu) nie wyglądał na papieża awangardy. Kiedy wiolonczelista zaczął rozkręcać instrument podczas wykonania „I kwartetu smyczkowego", na obliczach eleganckich dam, z żoną Elżbietą na czele, pojawił się pobłażliwy uśmieszek („Och, cóż to był za buntownik za młodu"). Od lat był już nawrócony na tonalność, jego bunt się ustatecznił w stylu tu i ówdzie wykpiwanym jako „socrealizm liturgiczny", ale tego, co uczynił dla muzyki świata w pierwszych dekadach twórczości, przecenić się nie da.

Moje „ukąszenie Pendereckie" nastąpiło – jak u wielu – poprzez kino. Wiadomo: pierwsze projekcje „Lśnienia" i „Odysei kosmicznej" były wstrząsem, arcydzielność największych dzieł Kubrickowskich otworzyła przede mną drzwi do muzyki współczesnej, bo też nie było reżysera, który by zmyślniej dobierał sobie soundtracki z dóbr już zastanych. Jeśli dodać do tego „Egzorcystę", w którym Friedkin cytował wczesnego Pendereckiego, a po latach także „Demona" Marcina Wrony z fragmentami „Kwartetu klarnetowego" lub mroczny thriller „Wyspa tajemnic", do którego Martin Scorsese kongenialnie użył motywu z „III symfonii" – łatwiej będzie zrozumieć uwodzicielską straszliwość tej muzyki. Być może mój ojciec, pomstując, że to dźwięki „jak z horroru", wykazywał się nie tyle pospolitym lękiem przed atonalnością, ile błyskotliwym słuchem, który fragmenty „Polimorfii", „Trenu", czy „I kwartetu smyczkowego" bez pudła skojarzył z kanonem horroru XX w.

W rzeczy samej, jako ilustracja filmowa muzyka Pendereckiego przenikliwie wzmaga demoniczność obrazu, a kiedy zbiega się geniusz reżysera, operatora i kompozytora, kinoman sięga nirwany prawdziwej, jak choćby w finałowym ujęciu znakomitych „Ludzkich dzieci" Alfonsa Cuaróna, gdzie wielkiemu mastershotowi Emmanuela Lubezkiego towarzyszy „Tren". Rzecz jasna, ponad wszelkimi kategoriami lewituje „Rękopis znaleziony w Saragossie", arcydzieło Hasa, które także z elementów horroru czerpie, a towarzyszące mu diaboliczne harce na fortepianie preparowanym rozpoznaje dziś każdy kinoman. I tęskni za czasami, w których polskie kino szło pod rękę z muzyką współczesną, czerpiąc z oryginalnych partytur mistrzów awangardy. Penderecki neoklasyczny lub, jak kto woli, „nawrócony" na tonalność także doczekał się swojego benefisu w „Katyniu" Andrzeja Wajdy, gdzie zresztą muzyka najsilniej działa ponownie w scenie ludzkiego horroru – egzekucji oficerów, ilustrowanej „Przebudzeniem Jakuba".

Krzysztof Penderecki był postacią w muzyce zarazem matuzalemową i żwawą, czego dowodem są zdolni epigoni, jakich się dochował.

Krzysztof Penderecki był postacią w muzyce współczesnej zarazem matuzalemową i żwawą, czego dowodem wściekle zdolni epigoni, jakich się dochował. Jednym z nich jest Jonny Greenwood, autor wspaniałej muzyki do filmów Paula Thomasa Andersona, pośród których najwyraźniej pobrzmiewa pendereckimi inspiracjami „Aż poleje się krew". Greenwood, jeden z liderów kultowej grupy Radiohead, za sprawą nieskrywanej fascynacji Pendereckim połączył fanów muzyki ze światów „poważki" i muzyki popularnej na tyle skutecznie, że przed kilku laty dostałem od nastoletniego wtedy syna SMS, który zachowałem na pamiątkę. Pojechał na Open'er nie po to, żeby się spowiadać zatroskanym rodzicom z każdego kroku, ale kiedy w końcu nie wytrzymaliśmy i wypuściliśmy sondę: „Jak tam? Jak się bawisz?", odpisał: „Spox. Jestem na Pendereckim".

Odejście postaci tej miary potęguje we mnie poczucie końca świata bardziej nawet niż nierealność kolejnych etapów epidemii i jej katastrofalnych skutków. Słucham znów „Pasji wg św. Łukasza" i wiem, że już żadna „Utrenja" mnie nie pocieszy, zmartwychwstania nie będzie, zostało odwołane, jak wszystko oprócz wyborów w tym oszołomionym kraju.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Poszedłem swoją drogą i „zmyliłem pogonie”

Krzysztof Penderecki (1933-2020)

Liliana Śnieg-Czaplewska

Gdy pierwszy raz szykowałam się do rozmowy z Maestro Pendereckim, miałam pietra jak licho. A może nie wychyli się ze swojej wieży z kości słoniowej, bo jak pani Elżbieta jest otwarta, tak mąż ponoć hermetyczny? I będzie odpowiadał: tak, nie albo yhm? A że jego imieniem nazwano planetoidę, może nie zejdzie na Ziemię; nie wychyli nosa spoza partytury i jej wątków, podczas gdy mnie marzyła się rozmowa o życiu i garść wspomnień? Na wszelki wypadek przestudiowałam dzieło Daniela Barenboima o dyrygenturze, sonoryzmie, muzycznej awangardzie itd., wiedząc, że obaj panowie się znali.

Własny labirynt

Zasiedliśmy w gabinecie na parterze 200-letniego, uratowanego przed unicestwieniem lusławickiego dworku (nagrodę za znakomity efekt siedmioletniego remontu dostała od ministra kultury teściowa Mistrza, on „tylko” sypnął groszem), wśród pięknych bibelotów, z mnóstwem światła i zieleni zaglądającej do okien i… rozmowa popłynęła. W głębi domu pani Elżbieta zajmowała się innymi gośćmi i ekipą fotograficzną, a rozmówca zdradził mi, że kucharka przygotowuje dla niego pierogi z jagodami, ale „Elżunia przypilnuje, by nie zjadł zbyt wielu”, co wprawi go w jeszcze lepszy humor, choć z reguły i tak zawsze ma dobry („Chyba że jestem bardzo zajęty, wtedy bywam nieprzystępny”).

Moje obawy były płonne. Krzysztof Penderecki okazał się rozmówcą wyśmienitym. Pogodnym, szczerym, patrzącym w oczy rozmówcy swoimi czarnymi oczyma (po prababce Ormiance ze strony matki). Do tego bawiącym się rozmową i nieunikającym odpowiedzi na trudne pytania. Na przykład o bunty orkiestr, które nie chciały grać jego pierwszych awangardowych utworów, chociażby „Trenu”, o nowatorskim zapisie i notacji.

Kochał piękno we wszystkich jego przejawach, na które ciężko, systematycznie, codziennie pracował. Kochał piękne doznania, pięknych ludzi, piękne przedmioty, kupowane za grosze już w początkach prężnie rozwijającej się kariery. We wczesnej PRL dzięki pasji kolekcjonerskiej zaczął się otaczać antykami wielkiej urody, nie tylko meblami. Kochał też drzewa, kwiaty, rzadkie rośliny. Dumny był z krzewu kielichowca, który przywiózł gdzieś ze świata – tam kwitł on na brązowo, a w Lusławicach na czerwono, dzięki czemu nazwano go *Calycanthus luslaviciensis.*

To z powodu Lusławic, dworku, w którym malował Malczewski, i 35-hektarowego ogrodu pozostał w Polsce. Był profesorem Yale i „mógł tam wieść spokojne

eprasa.pl 9c0f1d72f2

życie, ale ogród dawał mu siłę i równowagę".

Wspólnie z ogrodnikami stworzył dwa labirynty z krzewów, osobiście uczestnicząc w sadzeniu. Większy miał ponad 4 tys. m kw. i wystawał ponad głowę. Ten labirynt był symbolem drogi Mistrza. „Nie można iść do celu prostą drogą, bo nie ma prostych dróg. Ale jak się sadzi własny labirynt, to zna się wszystkie drogi".

Wierzyłem w to, co robię

Uczucie zwątpienia, incydenty depresyjne były mu całkiem obce. Jak to możliwe? „Wierzyłem w to, co robię", a „jak chce się coś w życiu osiągnąć, do czegoś dojść, bez pewności siebie nie da się rady. Tę pewność siebie trzeba mieć przez całe życie, zwłaszcza gdy człowiek idzie pod prąd".

Były więc trudne początki, a bez eufemizmów – środowiskowe skandale z orkiestrami w Sztokholmie, Rzymie, Londynie. W Monachium orkiestra operowa zgodziła się jeden jedyny raz nagrać utwór „Polimorfia" na 48 instrumentów smyczkowych i potem do przedstawień baletowych puszczano go z taśmy. Nic dziwnego, że na pytanie o pracę w zespole usłyszałam: „Orkiestra to często *kindergarten*".

W Polsce bunt przyszedł w czasach późniejszych – o dziwo, Solidarności, jak to skwitował Mistrz, nazywając go „buntem ostatnich pulpitów". To wtedy z powodu protestów zrezygnował z dyrektorowania Filharmonii Krakowskiej. Były i inne przykrości. Gdy spytałam o zapomniane przez Kraków jego 70. urodziny, odpowiedział: „Oczywiście, że boli, jak się to dzieje we własnym mieście. Ale mam Lusławice, które są moim prawdziwym miejscem na ziemi".

Miał świadomość, że jeśli chodzi o muzykę, wyprzedza epokę, więc nie było mowy o prostej drodze. „Wiem, że jestem w Polsce kompozytorem dosyć znienawidzonym wśród kolegów. Bo nie pozostałem w miejscu, w którym wszyscy zaczynaliśmy. Poszedłem dalej swoją drogą i »zmyliłem pogonie«". Pomogła pewność siebie: „Zgadza się, byłem zarozumiały i jestem zarozumiały. Całe życie". „Brali mnie chyba trochę za wariata", dodawał.

Przyznał, że na szczęście ma mocny system nerwowy i zupełnie poważnie deklarował, że skandale go cieszyły. „Takie zdarzenia mocno mnie podbudowywały. Myślałem: »Ja wiem, ale oni nie, oni nic nie rozumieją«".

Pamiętam, że przywołałam wtedy zdanie Daniela Barenboima: „Artysta może być wielki tylko wtedy, gdy jest bezkompromisowy" i że sukces ma swoją cenę. Usłyszałam: „Szczególnie w Polsce, ale na świecie jest podobnie: sukcesu nikomu się nie wybacza".

Życie prywatne splecione z twórczym

Z czego wypływał ten jego imponujący spokój? Na pewno z niepodważalnego poczucia własnej wartości. Ale również z symbiozy życia twórczego i osobistego. Trwała ponad pół wieku dzięki Elżbiecie Pendereckiej, z domu Soleckiej, córce uznanego koncertmistrza.

Maestro mógł zamykać się dzień w dzień w gabinecie i komponować albo myśleć, bo wszystkim (!) innym zajmowała się pani Elżbieta. Była jego żywym terminarzem. Pamiętała daty, godziny, nazwiska. Ogarniała dom, jego funkcjonowanie, całą obfitą korespondencję, pakowanie przed każdą podróżą walizki męża, w której ubrania przekładała papierem, by się nie gniotły.

To ona także zdobywała środki na Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena, cierpliwie antyszambrując pod gabinetami wysokich urzędników i polityków, co w dzisiejszym świecie wielkiej dyplomacji dowodzi nie lada talentów.

Dlatego Mistrz, który nie znosił prozy życia, biurokracji, small talków, a wiele zajęć go nużyło i mierziło, dzięki pani Elżbiecie mógł sobie pozwolić na bycie „ponad". Przyznawał zresztą, że był z tego powodu szczęśliwy. A wszystko to dzięki życiu prywatnemu tak splecionemu z twórczym, że stanowiły całość nienaruszalną w jakimkolwiek zakresie i aspekcie.

Poznali się wcześnie, kiedy to mała Elżbietka nie mogła dosięgnąć dzwonka furtki domu Pendereckich. Szła na lekcję fortepianu do pierwszej małżonki Mistrza – pianistki i dopiero pan Krzysztof wracający z miasta pomógł jej w pokonaniu przeszkody. Tę ładną scenkę opisała mi przyjaciółka domu Jagoda Has – żona reżysera Wojciecha Hasa, do którego wspaniałego filmu „Rękopis znaleziony w Saragossie" Krzysztof Penderecki skomponował muzykę.

Do filmu miał szczęście, jego muzykę wykorzystywali tacy reżyserzy jak Andrzej Wajda w „Katyniu", David Lynch w „Dzikości serca" i „Miasteczku Twin Peaks", William Friedkin w „Egzorcyście", Stanley Kubrick w „Lśnieniu" itd.

Największe dzieła Pendereckiego, zazwyczaj wieńczące festiwal beethovenowski, niezwykle działały na moją wyobraźnię. Zachwyciły mnie opery „Diabły z Loudun" i „Czarna maska" i pokorna ilustracyjność tej muzyki.

Obraz, który ciepło wspominam, to oddalający się po długiej rozmowie Maestro, trochę chyłkiem, nieco jakby ukradkiem, w kierunku wielkiej lusławickiej kuchni, gdzie czekały pierogi z jagodami specjalnie dla niego zrobione przez panie, które uwielbiały Mistrza karmić. Ciche przemykanie się przez pokoje miało sprawić, że pani Elżbieta nie zjawi się w kuchni zbyt szybko. ■

Ostoja Krzysztofa Pendereckiego – dworek w Lusławicach, w którym malował Malczewski.

FOT. LILIANA ŚNIEG- CZAPLEWSKA

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Filharmonia Narodowa, briefing prasowy w dniu inauguracji Festiwalu Krzysztofa Pendereckiego, 2018 r.

Maestro
Krzysztof Penderecki

Uroczystość wręczenia przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego orderów Krzysztofowi Pendereckiemu, Andrzejowi Wajdzie i Andrzejowi Walickiemu, 2005 r.

Krzysztof Penderecki w skupieniu przed koncertem z Sinfonią Varsovią, 2006 r.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Krzysztof Penderecki z żoną Elżbietą
w mieszkaniu w Dębicy, 1966 r.

Krzysztof i Elżbieta Pendereccy przed domem
w Lusławicach, 1994 r.

Kompozytor z żoną i dziećmi, 1974 r.

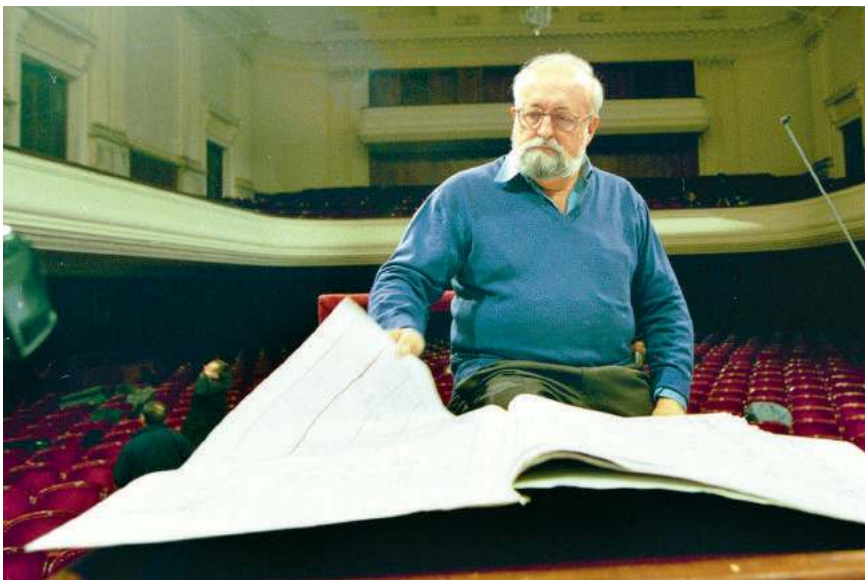

Filharmonia Narodowa w Warszawie, 1997 r.

Próba przed koncertem w Filharmonii Narodowego Uniwersytetu Autonomicznego Meksyku, 2014 r.

FOT. BEWPHOTO, DANIEL PACH/FORUM, WOJCIECH PLEWIŃSKI/FORUM, PAP/ANDRZEJ PIOTROWSKI, WOJCIECH DRUSZCZ/AGENCJA GAZETA, MACIEJ FIGURSKI/FORUM, SŁAWOMIR KAMIŃSKI/AGENCJA GAZETA, JUSTYNA ROJEK/EAST NEWS

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Tu prezydent, jestem na TikToku?

Prawie 90% polskich posiadaczy profili na TikToku ma do 19 lat, z czego 95% stanowią dziewczęta

Paweł Drąg

W czasie krótszym niż doba film na oficjalnym koncie Andrzeja Dudy na TikToku uzyskał ponad 2,7 mln wyświetleń, 360 tys. serduszek i ok. 18,5 tys. komentarzy. Czyli pomysł z pojawieniem się na aplikacji był dobry. Na pewno? W krótkim materiale ubiegający się o reelekcję prezydent zachęca młodzież do wzięcia udziału w e-sportowym turnieju Grarantanna Cup. Wydarzenie jest organizowane przez Ministerstwo Cyfryzacji. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że najważniejszy był nie przekaz bezpośredni, ale kontakt z młodym elektoratem. Dlatego prezydent ewidentnie miał wyglądać na rozluźnionego. Przekaz wzmacnia nie całkiem formalny strój: marynarka i biała koszula, ale bez krawata i z odpiętym guzikiem przy szyi.

Film zaczyna się od nieautentycznej sceny. Prezydent patrzy w bok, zwracając się do kogoś, kogo nie widzimy. Pyta, czy to jest TikTok i czy jest na TikToku, by po chwili skierować uwagę na kamerę, czyli na odbiorców. Niejako puszcza do nich oko, wspominając o „ciężkiej" nauce do egzaminów, co przerywa wstawka z grafikami przypominającymi memy. W końcu nie o naukę tu chodzi.

Czy prezydentowi udało się być *cool*? Na pewno nie w oczach opozycji. Bo kiedy uwaga całego świata jest skoncentrowana na koronawirusie, w Polsce głowa państwa dołącza do użytkowników aplikacji dla dzieciaków. Inna kwestia, że mimo wszystko to o wiele lepszy start niż w przypadku prezydenckiego Twittera. Tamtejsza społeczność wychwytywała każdą literówkę, wszelkie niepoprawne sformułowania i nieścisłości merytoryczne wpisów. W mało parlamentarny sposób komentowano aktywność prezydenta w godzinach nocnych, frywolny sposób komunikacji z kobietami i obserwowanie profili o takich nickach jak „Foczka", „Kocham Tuska inaczej" czy „Pimpuś Sadełko". Wydaje się, że na TikToku ryzyko wtopy jest mniejsze. To środowisko głównie bardzo młodych ludzi, co determinuje ich sposób porozumiewania się z dorosłymi.

TikTok to jedna z najpopularniejszych platform komunikacyjnych na świecie. W 2019 r. przekroczyła miliard pobrań, stając się drugą po WhatsAppie najczęściej pobieraną aplikacją społecznościową. Obecnie korzysta z niej ok. 1,5 mld osób. W Polsce to dopiero rozpędzający się projekt. Według badania agencji GetHero prawie 90% polskich posiadaczy profili na TikToku ma do 19 lat, z czego 95% stanowią dziewczęta. Ponad 40% badanych spędza na nim przeszło godzinę dziennie. To lepszy wynik, niż odnotowują Instagram, YouTube, Snapchat czy Twitter. Najwięcej użytkowników ma 14-15 lat, aż 37,2% wszystkich respondentów. Ważne: teoretycznie TikTok jest dla osób powyżej 13. roku życia, ale dzieci nie przejmują się regulaminem. W Polsce aplikacja jest strefą wolną od dorosłych, mimo to oficjalne profile mają tam m.in. Maryla Rodowicz, Tomasz Karolak czy Anna Lewandowska. W USA TikTok działa na o wiele szerszą skalę. Tam do grona tiktokowiczów dołączają już nie gwiazdy, tylko poważne instytucje. Nowy rodzaj komunikacji testują również media – „Washington Post", NBC News czy „Dallas Morning".

W Polsce głowa państwa dołącza do użytkowników aplikacji dla dzieciaków.

Platforma umożliwia tworzenie i udostępnianie krótkich treści wideo z podkładem muzycznym. Klip można dowolnie modyfikować za pomocą narzędzi dostępnych w aplikacji. Pokolenie Z od najmłodszych lat ma kontakt z nowoczesnymi technologiami. Na TikToku znajduje to odzwierciedlenie w jakości filmów z artystycznym zacięciem. W żadnym innym medium społecznościowym nie jest to aż tak wyraźne. Królestwo nastolatków może w tym aspekcie wzbudzić szczere uznanie.

Osobną kwestię stanowi tematyka klipów. Większość materiałów dotyczy podkreślania swojej atrakcyjności i atutów. Przybiera to przeróżne formy, ale najważniejszy jest luz i dystans do siebie i otoczenia. Społeczeństwo emocjonuje się pandemią koronawirusa? Na TikToku to obiekt żartów. Dojrzewanie wiąże się z wieloma problemami? Owszem, ale może być też inspiracją do nagrania zabawnych scen, które będą się dobrze klikały. Ciemną stroną TikToku jest to, co zarazem bywa jego atutem – młodość i idąca z nią w parze

FOT. ANNA GOLASZEWSKA/EAST NEWS

eprasa.pl 9c0f1d72f2

niefrasobliwość. Amerykanka Ava Louise nakręciła materiał, w którym liże deskę sedesową w samolocie, by udowodnić, że nie boi się koronawirusa. Na krytykę odpowiedziała, że nie interesuje jej to, „czy internet ją zablokuje", ponieważ jest „blond, bogata i chuda". Inna nastolatka z USA pokazała, jak poddaje się aborcji. Zmorą jest powszechne uprzedmiotowianie się dziewczyn. Na wielu filmach półnagie nastolatki wyginają się w rytm muzyki. To jednak perspektywa dorosłego. Może dla dzieciaków ważniejsza jest przynależność do społeczności, która wyraża się w sposób właściwy dla nastoletniego życia – śpiewem, tańcem i odrobiną szaleństwa?

Miliony dzieciaków biorą udział w wyzwaniach hashtagowych, publikując treści tworzone przez innych użytkowników. To samonapędzająca się maszyna. Każdy *challenge* (wyzwanie) motywuje kolejną osobę do spróbowania swoich sił. *Flip the switch* polega na tym, że nagrywa się krótkie filmy, w trakcie których słychać utwór Drake'a „Nonstop". Gdy padają słowa: *I just flipped the switch*, w pomieszczeniu gaśnie światło. Po chwili zapala się, ale bohaterowie stoją już w innych pozycjach – zamieniając się rolami lub ubraniami. W *#iusedtobebeatyful* twórca jest bez makijażu, w pidżamie lub niedbałym stroju. Nagle wykonuje charakterystyczny ruch rąk i pojawia się w zupełnie innym wydaniu, czyli w najatrakcyjniejszym ubiorze. Do końca ubiegłego roku filmy oznaczone tym hashtagiem miały łącznie ok. 2 mld wyświetleń. Prawda, że nieźle? Część budzi jednak sporo negatywnych emocji. *#TrepateChallenge* polegało na chwyceniu się za piersi, wypięciu pośladków, pokazaniu majtek i udawaniu, że uprawia się seks.

Co jest powodem masowego uwielbienia aplikacji? Dzięki dostępowi do popularnej muzyki wykonywanie nawet prozaicznych czynności w rytm odpowiednio dobranych dźwięków może prezentować się atrakcyjnie. Istotna jest także szybka droga do uzyskania statusu gwiazdy TikToku. Tu nie trzeba zdobywać zaufania i uwagi przez długie miesiące. Wystarczy wstrzelić się w gusta odbiorców, by dotrzeć do wielotysięcznej publiki. Do tego dochodzi możliwość rozmowy między użytkownikami poprzez reakcje, publiczne komentarze oraz prywatne wiadomości. Co warte zaznaczenia, ponad połowa użytkowników jest również aktywnymi twórcami treści. Dla dorosłego będzie to świat niezrozumiały. I może lepiej, zamiast wchodzić do niego nieproszonym z polityką, pozwolić młodzieży w spokoju kreować siebie wśród rówieśników?

■

TikTok to jedna z najpopularniejszych platform komunikacyjnych na świecie. Korzysta z niej ok. 1,5 mld osób.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Niesłychanie bolesny problem

Pół wieku po zbrodni katyńskiej władze radzieckie oficjalnie wzięły za nią odpowiedzialność. Dużą rolę odegrał w tym Wojciech Jaruzelski

Krzysztof Wasilewski

Przekazanie dokumentów na temat zbrodni katyńskiej.

Mija 30 lat od spotkania Wojciecha Jaruzelskiego z Michaiłem Gorbaczowem, podczas którego oficjalnie potwierdzono odpowiedzialność Związku Radzieckiego za zbrodnię katyńską. Nie byłoby tego wydarzenia, gdyby nie lata trudnych przygotowań, nad którymi czuwał generał.

„Prezydent Michaił Gorbaczow wręczył dzisiaj prezydentowi Wojciechowi Jaruzelskiemu kartony z dokumentami, które zdaniem radzieckiego przywódcy »pośrednio, lecz przekonująco« dowodzą, że to radziecka tajna policja zamordowała tysiące polskich oficerów w lesie katyńskim wiosną 1940 r." – tak rozpoczynała się relacja dla „New York Timesa" 13 kwietnia 1990 r.

„Nie jest łatwo mówić o tej tragedii, ale jest to konieczne" – tak z kolei Gorbaczow zaczął swoje wystąpienie przed dziennikarzami z całego świata. W oficjalnym oświadczeniu, udostępnionym wcześniej przez agencję TASS, radzieckie władze wyraziły „ogromny żal za tragedię katyńską". Przyznały, że egzekucja polskich oficerów należała do „jednych z największych zbrodni okresu stalinizmu". W odpowiedzi na te słowa gen. Jaruzelski podkreślił: „Radzieckie oświadczenie dotyczące zbrodni w Katyniu jest dla naszego narodu niezwykle ważne i wartościowe z moralnego punktu widzenia. Dla nas był to niesłychanie bolesny problem".

Początek długiej drogi

Przygotowania do kwietniowej deklaracji trwały od dłuższego czasu. W kwietniu 1985 r., sprawa katyńska po raz pierwszy pojawiła się podczas oficjalnego spotkania przywódców obu państw. Wówczas jednak Gorbaczow, który sprawował funkcję sekretarza generalnego KC KPZR zaledwie od kilku tygodni, odniósł się do niej dosyć chłodno, obiecując jedynie, że o tej kwestii będzie pamiętał. Jaruzelski nie naciskał, będąc świadomy oporu nie tylko w radzieckim kierownictwie, ale także w szeregach PZPR. Mimo wszystko generał pozytywnie oceniał to spotkanie. „Miałem wrażenie, że te problemy widział podobnie", mówił w rozmowie z Jackiem Żakowskim w 2009 r.

Sprawa katyńska po raz pierwszy pojawiła się podczas oficjalnego spotkania Gorbaczowa i Jaruzelskiego w kwietniu 1985 r.

Grono osób zaangażowanych w dyskusję na temat białych plam w historii było niewielkie, dzięki czemu udało się zachować całą sprawę w tajemnicy. Dopiero w październiku 1986 r. na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR gen. Jaruzelski mógł oficjalnie zakomunikować, że władze ZSRR wyraziły chęć wspólnego odkrywania „trudnych elementów historii relacji polsko-radzieckich". Jeden z bliskich doradców generała, prof. Jarema Maciszewski, którego dwóch stryjów zostało zamordowanych w Katyniu, wyjaśnił, że pod pojęciem białe plamy rozumie „te obszary historii, które były albo zafałszowane, albo przemilczane, albo są autentycznie obszarami niewiedzy". Nie oznaczało to przełomu, lecz potwierdzało ustalenia sprzed roku.

Sprawa białych plam budziła wiele emocji także wśród niektórych najbliższych współpracowników generała. Sytuacja w kraju była dynamiczna. Uchwalono amnestię, wprowadzono do konstytucji instytucję referendum, utworzono urząd Rzecznika Praw Obywatelskich. Jednocześnie opozycja coraz odważniej domagała się bardziej radykalnych zmian, również w podejściu do historii. W rezultacie wielu z tych, którzy niedawno uchodzili za partyjnych liberałów, nagle stało się doktrynerami. Jeśli zatem gen. Jaruzelski nie mógł być spokojny o wsparcie wszystkich współpracowników w sprawie katyńskiej, to co miał powiedzieć Gorbaczow, który dopiero umacniał swoją pozycję w KPZR? Odkłamywanie wspólnej historii stało

eprasa.pl 9c0f1d72f2

się o wiele trudniejsze, niż pierwotnie przewidywano.

Chociaż obecnie nie ma wątpliwości, że zbrodni na polskich oficerach dokonano w kwietniu 1940 r. na rozkaz Stalina, jeszcze w latach 80. XX w. nie brakowało w kraju osób, które wierzyły w niemiecką winę. W wywiadzie, którego Wojciech Jaruzelski udzielił Janowi Osieckiemu, przytoczony został reportaż Jerzego Borejszy – członka delegacji biorącej udział w radzieckiej komisji „badającej" zbrodnię w lesie katyńskim. Tekst Borejszy w dużej mierze ukształtował narrację o mordzie na kolejne dziesięciolecia. Sam generał mówił, że w 1944 r. „do Katynia pojechali przedstawiciele wszystkich pułków 2. dywizji. Rozmawiali na miejscu z przedstawicielami komisji i ze świadkami kaźni naszych oficerów. Wrócili do pułku szczerze i autentycznie przekonani o winie Niemców".

Komisja ds. białych plam

Idąc za ciosem, do trudnej historii dwustronnych relacji nawiązał Jaruzelski podczas kolejnego spotkania z Gorbaczowem, w Moskwie w kwietniu 1987 r. Rezultatem tej wizyty stała się wspólna deklaracja, w której stwierdzono m.in. „Odwieczne więzi narodów Polski i Rosji wymagają głębokiej oceny. (...) Historia nie powinna być przedmiotem spekulacji ideologicznych oraz pretekstem do rozpalania nacjonalistycznych namiętności", zapisano w dokumencie.

Słowa wkrótce przekuto w czyny. W maju 1987 r. powołano Wspólną Komisję Uczonych PZPR i KPZR do spraw Historii Stosunków między PRL a ZSRR, której przewodniczył **prof. Jarema Maciszewski**. Stronę polską reprezentowali ponadto **Ryszard Nazarewicz, Bolesław Syzdek, Kazimierz Sobczak, Mieczysław Tanty, Marian Leczyk, Marek Kuczyński, Czesław Madajczyk, Włodzimierz Kowalski, Marian Wojciechowski, Tadeusz Walichnowski, Czesław Łuczak** oraz **Eugeniusz Kozłowski**. Pierwsze spotkanie, w Moskwie, pokazało skalę problemów, przed którymi stała komisja. Radzieccy historycy niechętnie podejmowali sprawę Katynia, sugerowali przebadanie innych fragmentów przeszłości. Dopiero podczas kolejnych obrad kwestia ta została podjęta. Polscy historycy musieli jednak wykazać się dużym wyczuciem, aby nie zadrażniać napiętych relacji. Ostatecznie jako wspólne stanowisko przyjęto tekst prof. Madajczyka, który co prawda wskazywał potrzebę dalszych badań, ale zarazem podważał wiarygodność dotychczasowych „ustaleń" radzieckich historyków.

Na brak postępów coraz głośniej narzekano w kołach partyjnych i rządowych. Prof. Maciszewski musiał w Sejmie tłumaczyć się, dlaczego nadal brakowało jasnych odpowiedzi. Nikt wprost nie winił strony radzieckiej, choć stało się jasne, że Moskwa wykazywała opór przed odkłamywaniem białych plam. W notatce z maja 1988 r., podpisanej przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych Mariana Orzechowskiego, stwierdzono, że „brak »pierestrojki« w naukach historycznych w ZSRR, wyrażający się przede wszystkim w braku dostępu do archiwów, uniemożliwia prowadzenie badań nad dziejami najnowszymi naszych stosunków".

Ekshumacja ofiar zbrodni katyńskiej dokonana przez Niemców w 1943 r.

Gorbaczow w Polsce

Sprawa katyńska wymagała podjęcia decyzji na samej górze. Okazję do tego stworzyła kolejna wizyta Gorbaczowa w Polsce, która rozpoczęła się 11 lipca 1988 r. W wymiarze politycznym umocniła ona pozycję Jaruzelskiego nie tylko w aparacie partyjnym, ale i w całym społeczeństwie. Z kolei Gorbaczow wszędzie, gdzie się pojawił, był witany entuzjastycznie. Jaruzelski wspominał, że „przyjmowano go serdecznie jako tego, który tworzy jakiś nowy, lepszy socjalizm, wprowadza partnerskie stosunki, poszerza sferę wolności". To wszystko poprawiało humor radzieckiemu gościowi, zwłaszcza że w swoim kraju musiał nadal mierzyć się z potężną opozycją. Generał doskonale zdawał sobie z tego sprawę. „Nie należało ryzykować posunięć, które by ugodziły w pozycję Gorbaczowa. I tak krytykowano go za tolerowanie polskich reform czy za zgodę na likwidację białych plam. Wiele razy rozmawialiśmy o tym, jak działać, żeby wprowadzając reformy, nie robić sobie nawzajem kłopotów", przyznawał po latach.

W kończącej wizytę rozmowie 14 lipca, obaj przywódcy nawiązali do wcześniejszych ustaleń w sprawie odkłamywania historii. Gorbaczow przyznał, że rozpoczęte w 1985 r. prace przynosiły pozytywne skutki, lecz jednocześnie przestrzegał przed pochopnym działaniem. Powiedział m.in.: „Zwróciliśmy uwagę, że w Polsce zaczęto spokojniej podchodzić do historii. Przy tym prace nad białymi plamami wyszły poza ramy komisji. Tutaj należy mieć jasność, wszystko rozważyć, jak należy. Nasze narody są tutaj bardzo wyczulone".

Dodawał, że „ważne kwestie nie powinny jednak przesłonić konkretów. (...). Należy je spisać i dogadywać się, jak te problemy rozwiązać. Jeśli chodzi o pracę historyków radzieckich i polskich ds. białych plam, to rzeczywiście należy dążyć do uzgodnienia łatwiejszych kwestii.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Co innego, gdy są to problemy wymagające pogłębionych badań".

Wizyta Gorbaczowa w Polsce na każdym kroku nawiązywała do historii. Wielkie wrażenie zrobiło przybycie sekretarza generalnego KPZR do kościoła Mariackiego, a także nawiązanie w jednym z przemówień do bitwy pod Monte Cassino. „Wizyta ma ogromny oddźwięk społeczny i przez wszystkie siły polityczne w kraju oceniana jest jako wydarzenie dużej rangi. (...) Ale najważniejsze jest to, jak Michaił Gorbaczow rozmawiał z narodem. Ludzie bardzo trafnie i z wyczuciem zorientowali się, że rozmawiał z nimi wielki działacz polityczny, który sam wywodzi się z ludu", powiedział na pożegnanie gen. Jaruzelski.

14 kwietnia 1990 r. gen. Jaruzelski złożył wieniec na płycie symbolicznego grobu polskich oficerów.

Wszystko jest jasne

Rok później, 24 listopada 1989 r., na zaproszenie Gorbaczowa do Moskwy przybył premier Tadeusz Mazowiecki. Dla obu polityków było to nowe doświadczenie. „Razem znaleźliśmy dobrą drogę współpracy. Dlatego, mam nadzieję, razem z wami będziemy zwiększać kapitał współpracy, w innym wypadku bylibyśmy słabymi politykami", rozpoczął rozmowę radziecki przywódca. W odpowiedzi Mazowiecki podziękował za „wykazaną od samego początku otwartość i wrażliwość".

Po omówieniu spraw gospodarczych Mazowiecki nawiązał do odkrywania białych plam, rozpoczętego ponad cztery lata wcześniej. „Rozmawiałem z naszymi historykami – zaczął polski premier. – Mówią, że na ten temat powiedzieli już wszystko, co mogli, i nie ma już czego dalej badać. Wszystko jest jasne. Należy podejmować decyzje polityczne, milczenie w sferze politycznej trwa już zbyt długo".

Odpowiedź Gorbaczowa była bardziej stonowana i zapewne odbiegała od oczekiwań polskiego gościa: „Dojrzeliśmy do uznania faktów. Ale z Katyniem jest taka sama sytuacja jak z tajnymi protokołami do umów 1939 r. Doszliśmy do pewnej granicy, kiedy logika podpowiada określony wniosek. Ale dokumentów na razie nikt nie widział i dlatego ja nie mogę podpisać takiej decyzji. (...) Podobna sytuacja jest z Katyniem. Po prośbie Wojciecha Jaruzelskiego poleciłem znalezienie dokumentów o Katyniu, ale na razie niczego nie znaleziono. Chociaż wiele dokumentów jest odnajdywanych. I w odpowiednich organach nie ma już ludzi, którzy mogliby to wiedzieć. Mówią, że w Katyniu pochowano również ogromną liczbę naszych ludzi. I na nas spoczywa moralna odpowiedzialność doprowadzenia tej sprawy do końca. W każdym razie przyjmuję waszą prośbę".

Spotkanie zakończyło się bez konkretów, choć podtrzymało nadzieję na kontynuowanie procesu odkłamywania historii. Przed powrotem do kraju premier Mazowiecki złożył w Katyniu wieniec pod drewnianym krzyżem, ustawionym rok wcześniej z inicjatywy prymasa Józefa Glempa. Polska delegacja pominęła radziecki monument, wskazujący rok 1941 i Niemców jako sprawców zbrodni.

Zagrywka Jaruzelskiego

Zmiany polityczne w Polsce stały się impulsem do ostatecznego uregulowania kwestii białych plam w historii relacji dwustronnych, zwłaszcza mordu katyńskiego. Sprawa nabrała tempa w połowie 1990 r., kiedy do Moskwy kolejny raz miał się udać gen. Jaruzelski – tym razem jako prezydent kraju. „Prezydent Wojciech Jaruzelski zapowiedział, że jeśli temat nie zostanie poruszony, on nie przyjedzie z wizytą do Moskwy", mówił Stanisław Ciosek, w tamtym okresie polski ambasador w ZSRR.

Ryzykowna zagrywka okazała się skuteczna. Nazajutrz po przybyciu polskiego prezydenta, 13 kwietnia 1990 r., TASS opublikowała komunikat, niemal w całości poświęcony sprawie katyńskiej: „W ostatnim czasie radzieccy archiwiści i historycy odkryli niektóre dokumenty o polskich żołnierzach, którzy znajdowali się w obozach NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Wynika z nich, że w kwietniu i maju 1940 r., z ok. 15 tys. polskich oficerów przetrzymywanych w tych obozach, 394 zostało przeniesionych do obozu w Griazowcu. Zasadnicza zaś część »została oddana do dyspozycji« zarządom NKWD, odpowiednio obwodów: smoleńskiego, woroszyłowgradzkiego i kalinińskiego, i nigdy później nie była wspomniana w sprawozdaniach NKWD. Ujawnione materiały archiwalne w całokształcie pozwalają na wniosek o bezpośredniej odpowiedzialności za zbrodnię w lesie katyńskim Berii, Mierkułowa i ich pomocników".

Równo pół wieku po zbrodni władze radzieckie oficjalnie wzięły za nią odpowiedzialność. Dużą rolę odegrał w tym Wojciech Jaruzelski, którego cierpliwa, ale i stanowcza postawa pozwoliła na odkłamywanie białych plam bez psucia dwustronnych relacji. Jak wiele kunsztu i doświadczenia wymagała taka polityka, przekonali się następcy generała. Niestety, dla wielu z nich prawda o Katyniu stała się jedynie narzędziem do uzewnętrzniania antyrosyjskich fobii, którego skutki odczuwamy do dziś.

Krzysztof Wasilewski

FOT. PAP/DAMAZY KWIATKOWSKI, EAST NEWS (2)

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Oko w oko

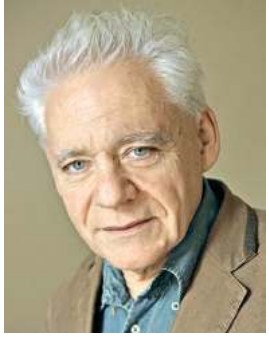

Tomasz Jastrun

Noc wielka, noc smutna

„Były to czasy najlepsze i były to czasy najgorsze", pisał Charles Dickens, rozpoczynając „Opowieść o dwóch miastach", która obrazuje świat w XVIII w. Lepiej to pasuje do naszych czasów. To „czasy najlepsze", bo troszczymy się o każde życie. Kiedyś było oczywiste, że starzy i chorzy marli jak muchy, umierały masowo dzieci, co przyjmowano naturalnie. „Czasy najgorsze", bo w naszej epoce utraciliśmy poczucie sensu życia. Przyszła mi do głowy myśl: w jakimś sensie nas nie ma, bo „teraz" znika, gdy tylko się pojawi. A przeszłość i przyszłość są niebytem. Dlatego, aby istnieć, trzeba siebie wymyślić. Dzisiaj mieć więcej to pomysł na życie większości. Marny to cel.

•

Już wiemy, że pacjentką zero była Wei Guixian. To 57-letnia kobieta, która sprzedawała krewetki na targu w Wuhan. Przejdzie do historii. Kiedyś zostałaby spalona na stosie. Teraz ma się dobrze, więc jednak jest postęp, również w Chinach. Zaraza uparcie zabija głównie chorych i starych, to okrutne, ale tak lepiej, niż gdyby zabijała dzieci i młodych.

Grypa hiszpanka w 1918 r. zabiła 50 mln ludzi. Jak to w ogóle porównywać z koronawirusem. A prawdziwym światowym dramatem, ale przykrytym epidemią i odłożonym w czasie, jest ocieplenie klimatu. Warto, abyśmy nie tracili z oczu proporcji zagrożeń. Świat pędził do tej pory na złamanie karku. Nagle wszystko się zatrzymało. Ci, którzy nie trzymali się mocno uchwytów, upadli. Czegoś takiego w globalnej skali jeszcze nie było. To jakaś wielka osobliwość, bardzo sobie cenię osobliwości, ale cena zbyt wysoka za ten spektakl.

– Tata, czy to przejdzie do historii? – pyta mnie mój dziewięciolatek. Tak, historia dotyka nas swoim wskazującym palcem. Czułem ten palec w stoczni w sierpniu 1980 r., w stanie wojennym i gdy wygraliśmy wybory w 1989 r. Osobliwe, gdy nieliczni przechodnie patrzą na siebie wilkiem i omijają się z daleka. Wróg jest ukryty, niewidoczny, podstępny i opanował już cały świat. Optymista powie, że zaraza roku 2020 to dar od losu, żeby ludzie mogli się wyciszyć, zastanowić nad sensem życia, pobyć serdecznie z najbliższymi. Miesiące spokoju i refleksji zmienią na lepsze świat. Pesymista uśmiechnie się ironicznie. Ten spokój podszyty jest grozą, co będzie dalej. Ludzie słyszą, jak idzie w ruinę dorobek ich życia, czują, jak pętle kredytów zaciskają się na szyi, a dzieci chcą jeść i mieć, bo nauczyły się, że wszystko im się należy. I większość nie potrafi już się cieszyć wolnym czasem, czytać książek, kultywować życia rodzinnego. Odzwyczaili się. Małżonkowie, pracując długo, rzadko się widywali, teraz, skazani na siebie, z trudem wytrzymują wymuszoną bliskość. Ale zgadzam się, to szansa, by wielu z nas zrozumiało, że jesteśmy jedną rodziną, która żyje we wspólnym mieszkaniu; do tej pory były pozamykane drzwi i okna, teraz są otwarte. A poza tym wspólnym domem jest tylko kosmiczna pustka.

•

Mam luksus mieszkania w domu na progu podwarszawskiego lasu, las całkiem leśny, solidny, wcale nie miejski. Nie musiałem i nie muszę jeździć do pracy, siedzę i piszę, mając w oknie potężny, muskularny świerk. Mimo ogólnonarodowej kwarantanny mogę chodzić do lasu czy bywać w swoim ogrodzie. Ale przygnębia mnie, że tak wiele nieszczęść wokół. I przecież we mnie też uderzy ekonomiczny krach. Ludzie nie kupują pism ani książek, księgarnie zamknięte, a jak bieda, rezygnuje się z tego, co nie jest niezbędne. Będą bankrutować pisma i wydawnictwa. Odwoływane są spotkania autorskie. Na to jednak nie mam wpływu, więc martwię się umiarkowanie, nauczyłem się nie martwić tym, na co nie mam wpływu.

Za chwilę wylądujemy w krachu ekonomicznym i w krachu demokracji w Polsce.

•

Kiedy Kaczyński w odosobnieniu siedzi w ławie sejmowej ze splecionymi łapkami, przypomina złośliwego gnoma. Jak mu się załamała koncepcja wyborów 10 maja w normalnym trybie, to wykombinował wybory korespondencyjne. Mówi się, że oderwał się od rzeczywistości. Przeciwnie, jest w niej świetnie osadzony, cały zrobiony z tego, by zachować i poszerzać władzę. Już się przyzwyczailiśmy, ale jakaż to pokraczna figura, poseł mieszkający sam w brzydkim domku na Żoliborzu dyryguje premierem, prezydentem, marszałkiem Sejmu jak kukiełkami. A 20% Polaków ślepo to akceptuje, wykazując objawy głębokiej wiary, jaką spotyka się w religiach. Nie dosyć, że wpadliśmy w szpony epidemii, to ożywa uśpiona na moment obrzydliwość państwa PiS. Za chwilę wylądujemy w krachu ekonomicznym i w krachu demokracji w Polsce. Smutna Wielkanoc nas czeka.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Jak adaptujemy się do izolacji

Wzajemne zrozumienie i udostępnianie sobie przestrzeni jest bardzo ważne. Do scysji i napięć i tak będzie dochodzić

Rozmawia Beata Igielska

Od kilku tygodni siedzimy w domach. Co się z nami dzieje, jakie mechanizmy nami rządzą?

– To trudna adaptacja do nagłej zmiany. W dodatku bardzo wymagającej, ponieważ uderza ona w cały nasz dotychczasowy sposób funkcjonowania. To przechodzenie przez kolejne etapy, często opisywane przez psychologów. Początkowy moment szoku i niedowierzania przechodzi w okres zaprzeczania i negocjowania z rzeczywistością: „Przecież to nie takie groźne, izolacja to przesada, może spotkam się z kolegą, przecież śmiertelność wcale nie jest tak wysoka". Niektórzy do tej pory tkwią w tej fazie. Również rządy niektórych krajów wydawały się przedłużać fazę negocjacji z rzeczywistością, trudno powiedzieć, jaką cenę zapłacą za to ich obywatele. Jednak pod wpływem zwiększającego się tempa i liczby zakażeń oraz napływających od naukowców i lekarzy nowych informacji kończy się etap zaprzeczania, a włącza racjonalne myślenie. Dochodzimy do wniosku: „Nie, jednak nie mogę teraz żyć jak wcześniej, a zagrożenie jest prawdziwe, co więc robić?".

W social mediach obrodziło poradami. Niektóre są bez sensu, ale są.

– Ludzie zaczęli przesyłać sobie informacje, czasem prawdziwe, czasem nie, wykłady, porady, jak się zachowywać, jak odkażać, co robić. W końcu przychodzi moment adaptacji, czyli próba „urządzania się" w niedogodnej sytuacji. Emocje towarzyszące tej fazie wcale nie są pozytywne, jedni są głęboko przygnębieni, drudzy poirytowani. Staramy się jakoś funkcjonować w ograniczonych przestrzeniach, z kolei ci, którzy mieszkają w pojedynkę, uczą się trudnego funkcjonowania sami ze sobą. Posypały się porady, jak używać systemów *online* do kontaktów i pracy zdalnej, jedni pracują, drudzy organizują życie domowe, rośnie też fala akcji wzajemnej pomocy. Już widzimy, że to nie bieg na setkę, ale bardziej maraton, że nie jesteśmy we wszystkim samowystarczalni, że zależymy od siebie. Choć nie godzimy się z sytuacją, próbujemy się dostosować do rzeczywistości. Już od kilkunastu dni byliśmy w izolacji lub doznawaliśmy różnych ograniczeń, ale nasz umysł bardziej się koncentrował na tym, czego mieć lub zrobić nie możemy. Obecnie jesteśmy gotowi skupić się na tu i teraz. Odzyskujemy nieco poczucia kontroli, co możemy zrobić.

Ludzie uczą się nowych rzeczy i wykazują czasem niezwykłą kreatywnością w pomaganiu innym, organizowaniu pracy z domu, wyprawianiu urodzin *online*, tworzeniu wydarzeń kulturalnych bez widowni. Najgorsze jest bowiem poczucie utraty kontroli, braku wpływu na własne życie. Zwłaszcza że kultura zachodnia to kultura tworzenia własnego losu, człowiek może wszystko albo prawie wszystko. Nie jest łatwo, kiedy te przekonania zostają gwałtownie poddane weryfikacji.

Dwunożna małpa, która potrafi lecieć na Księżyc, teraz boi się wirusa?

– No cóż, można to tak ująć. Wielu ludzi bardzo przeżywa poczucie utraty kontroli nad swoim życiem, otoczeniem, biznesem, bo żeby funkcjonować, człowiek musi mieć minimalne poczucie wpływu, choćby na ten mikroświat we własnym domu: strukturę dnia, stworzenie codziennej rutyny i planu tygodnia, żeby „nie zwariować". Nie mogę kontrolować tego, co się wydarza, ale może mam wpływ na to, jak tego doświadczam? Lęk towarzyszy nam wszystkim, ale decyzje i zachowania, czy pozwolimy mu kierować nami czy nie, zależą od nas. Emocje jeszcze nie opadły i nie zorganizowaliśmy się w nowej rzeczywistości. Krzywa rozprzestrzeniania się wirusa nadal się wznosi. Niepewność jest zbyt duża, a możliwości prognozowania i planowania bardzo ograniczone. Ludzie są w różnych sytuacjach, różnią się także indywidualną psychologiczną możliwością adaptacji do zmian.

DR JOANNA HEIDTMAN

– psycholog i socjolog, doradca, coach. Wykładowca na Uniwersytecie SWPS. Autorka książek „W zgodzie z sobą, w zgodzie z innymi" oraz „Sensotwórczość. 7 sposobów tworzenia wartości w zespole i organizacji".

FOT. KLAUDYNA SCHUBERT

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Dobija nas też natłok informacji?

– Pamiętajmy, że nawet jeśli w telewizji, radiu i internecie płynie potok informacji, możemy go regulować lub zatrzymać. Z jednej strony, umysł opanowany strachem robi się czujny i chce zbierać każdą nową informację, z drugiej – lęk powoduje, że mamy mniejsze możliwości poddawania tych informacji analizie, bycia krytycznym, selekcjonowania i sensownego z nich korzystania. Obecnie lęk wzrasta, również jeśli ktoś nie karmi się nadmiernie informacjami.

Najgorsze jest poczucie utraty kontroli, braku wpływu na własne życie.

Mimo wyrzeczeń każdego dnia jest gorzej, bo tak wygląda dynamika rozprzestrzeniania się epidemii na tym etapie. Mimo izolacji sytuacja będzie przez pewien czas się pogarszać. Dodatkowo dla wielu z nas codziennie sytuacja życiowa – praca, biznes, edukacja – staje się trudniejsza.

Lęk towarzyszy nam nawet wtedy, kiedy wydaje się, że na co dzień zupełnie dobrze funkcjonujemy, zepchnięty do podświadomości. Próbujemy zajmować się domem, dziećmi, pracą zdalną, porządkami, a mimo to możemy odczuwać nagłe dolegliwości, mieć problemy ze snem, doświadczać koszmarów. Niepokój spowodowany sytuacją materialną odczuwają miliony ludzi, bo dla niektórych sytuacja już jest tragiczna. Być może biznes części w tych okolicznościach się poprawi, ale generalnie tworzenie sensownego scenariusza dla kogokolwiek nie jest możliwe. Tragedię przeżywają pracownicy, ale też przedsiębiorcy, bo ich codzienną praktyką było planowanie, wybieganie do przodu, wyprzedzanie rzeczywistości. Teraz to niemożliwe.

Co w takiej chwili mówi pani przedsiębiorcom?

– Skupiam się na ich umiejętności zarządzania sobą w kryzysie. W drugiej kolejności zespołem. Nie daję rad, to nie czas na nie. Dla wielu najważniejsze jest przetrwanie okresu niepewności, bez gwałtownych ruchów sterowanych lękiem i paniką, pomiędzy dwoma ekstremami: gwałtownymi decyzjami i unikaniem decyzji. Pojawia się szukanie możliwości „zmiany w zmianie", czyli kreatywne szukanie sposobu na funkcjonowanie w czasie epidemii. Niektórzy mogą zmienić sposób działania, inni inaczej docierają do klientów, jeszcze inni zmieniają charakter swoich usług. Dobrym przykładem poradzenia sobie w sytuacji kryzysu jest niewielka rodzinna hurtownia warzyw i owoców, która straciła odbiorców. Dość szybko zaczęli działania, udało się otworzyć sklep internetowy, zorganizować lokalną logistykę, bezkontaktową dostawę i rozpocząć sprzedaż. Powstał ruch „Wspieraj lokalny biznes" – w mediach społecznościowych pojawiły się strony, na których łatwo znaleźć na przykład kawiarnie, kwiaciarnie, drogerie, restauracje, z których usług możemy chcieć skorzystać, pozwalając tym ludziom i firmom przetrwać. Niektórzy przedsiębiorcy sprzedają vouchery na usługi, które będą mogli wykonać w przyszłości. To drobne działania, nie uratują one gospodarki, ale dobrze, że są. Wierzę, że będą się wzmacniać.

Inna trudna sytuacja: niektórzy nauczyciele przeciążają dzieci, na matematyce pani robiła trzy zadania, a teraz zleca osiem. Do tego jest dwójka rodzeństwa i rodzice pracujący zdalnie. Nauczyciele muszą pokazać, że coś robią, w obawie przed obniżeniem pensji? Muszą coś udowodnić ministrowi, który wcześniej fatalnie się o nich wyrażał?

Jeszcze do niektórych nie dotarło, że izolacja to nie kara, lecz próba wytworzenia wspólnego dobra.

– Niektórzy nauczyciele wpadli w panikę, nie znając sposobów współpracy z uczniem *online* i nie wiedząc, na czym ona polega. Wykonują więc chaotyczne ruchy, aby siebie i innych upewnić, że coś się dzieje. To nic nie daje, bo teraz najważniejsze są kontakt, motywacja i podstawowe zachowanie ciągłości uczenia się.

Jak wpłynie na nas to siedzenie sobie na głowie?

– To nie jest po prostu siedzenie w domu, to jest życie w domu! Dla wielu z nas to teraz jedyna przestrzeń. Żeby więc nie było tylko przeczekiwania, trzeba jakoś się zorganizować. Im mniejsza przestrzeń dla każdego domownika, tym poziom stresu wyższy. W takich okolicznościach organizm wydziela więcej kortyzolu, hormonu stresu, który negatywnie wpływa na nasze zdrowie: mamy problemy ze snem, koncentracją, nadmierny apetyt itd. Proksemika to nauka, która bada, jak relacje przestrzenne oddziałują na relacje między ludźmi. I to nowa i trudna sytuacja, kiedy jesteśmy długo na ograniczonej przestrzeni, czasem w wiele osób. Bycie razem w sytuacji zagrożenia i niepewności jest wspierające, ale też silna będzie potrzeba przeciwstawna – prywatności. W różnych warunkach ludzie tworzą sobie takie enklawy prywatności, udostępniają je sobie, bo każdy będzie tego potrzebował.

Właśnie rozmawiam z panią w łazience – mąż prowadzi wideokonferencję, syn z konieczności jest u dziadków.

– Są aktywności, które możemy wykonywać wspólnie, ale niektóre się wykluczają. Jeśli jedna osoba chce oglądać głośno telewizję, a druga odrabiać lekcje, albo trwa rozmowa telefoniczna i telekonferencja, jest to niemożliwe do pogodzenia. Wtedy ratuje nas uzgodniony, minimalny plan dnia. Jeśli ktoś ma o określonej godzinie telekonferencję, reszta domowników może próbować tak się zorganizować, żeby jej przeprowadzenie było wykonalne, jeżeli dziecko ma e-learning, stwórzmy mu miejsce. Ważna jest wyrozumiałość. Jesteśmy w tym razem.

Co niekoniecznie jest łatwe.

– Ale jest łatwiej, jeśli ustalimy, że jemy np. wspólnie śniadanie, wtedy rozmawiamy ze wszystkimi. Mówiąc metaforycznie, rodzice, jak kapitan na łodzi, mogą obserwować stan, nastawienie i morale załogi, przypomnieć czy zaproponować plan dnia. Ale potem musi nastąpić moment, że każdy gdzieś się oddala, coś robi. To wzajemne zrozumienie i udostępnianie sobie przestrzeni jest bardzo ważne. Do scysji i napięć i tak będzie

eprasa.pl 9c0f1d72f2

dochodzić. Nawet jeśli wcześniej było bardzo dobrze. To efekt sytuacji, ograniczonej przestrzeni, napięcia związanego z frustracją, lękiem, niepewnością. Bywają także domy wielopokoleniowe, gdzie młodsi mieszkają z wiekowymi rodzicami, gdzie jest młodzież i bardzo małe dzieci. Siłą rzeczy ujawniają się różne potrzeby, które muszą być w różny sposób chronione. Bo ta sytuacja jeszcze potrwa. Tak więc, nawet gdy na siebie nakrzyczeliśmy, ochłońmy, jeśli to możliwe, i zróbmy „wróć". W łodzi płyniemy razem, jesteśmy na siebie zdani i nie jest to krótka podróż, mamy zatem prawo do wybuchów. Powiedzmy „przepraszam". A ci, którzy poczuli się zranieni, niech postarają się szybciej wybaczyć.

Jak taka sytuacja w dalekiej perspektywie może wpłynąć na więzi rodzinne?

– Wielu terapeutów mówi i pisze, że związkom i rodzinom może to wyjść na dobre, bo poznają się lepiej, są dla siebie wsparciem, w trudnej sytuacji mogą na siebie liczyć. Są pary, które zawsze żyły w dużej aktywności zawodowej, towarzyskiej i nie miały okazji sprawdzić się w takiej sytuacji. Sądzę, że mimo scysji i napięć w przypadku wielu par zacieśnią się więzi. Nie mówię o tych, które były w głębokim kryzysie już wcześniej. Ale i tam mogą się pojawić emocje, które zmienią dynamikę relacji. Kiedy niepokoimy się i jesteśmy zdani na siebie, perspektywa jest inna, a umysły funkcjonują bardziej w trybie pomagania niż rywalizowania.

Czyli nie wieszczy pani, tak jak niektórzy koledzy po fachu, fali rozwodów?

– Dynamika związku, rodziny jest dziś inna niż przed narodową kwarantanną. Nie powinno się przenosić w prosty sposób tego, co się dzieje, na to, jak będzie, gdy z niej wyjdziemy. Nawet jeśli w izolacji było dużo napięć, nie znaczy to, że po jej zakończeniu będzie tak samo. Może para stwierdzi: to były sytuacje ekstremalne, ale funkcjonujemy wystarczająco dobrze. Nikt nie zawiera związku małżeńskiego z myślą, że będzie przebywać z kimś na ograniczonej przestrzeni 24 godziny na dobę przez wiele tygodni. Wierzę, że jeżeli chodzi o relacje, więzi, nauczymy się więcej dobrego niż złego.

A jacy wyjdziemy z izolacji jako jednostki?

– Obserwuję wysyp optymistycznych poglądów, że nastąpi istotna przemiana, nie będziemy się kierować chęcią zysku, konsumpcjonizmem, rywalizacją i potrzebą władzy. Stworzymy inne społeczeństwo, inne biznesy. Chciałabym w to wierzyć, ale nie jestem aż taką optymistką.

Szybko zapomnimy...

– Silna może być chęć zapomnienia, powrotu do „normalności", wyparcia z pamięci tego, co kojarzy się z bezradnością i lękiem. To najprostszy mechanizm pozwalający poradzić sobie z traumą. Natomiast jeśli nie będziemy tak bardzo lękowi, możemy nie zapominać, ale budować na tym. Chciałabym, żeby zostały towarzyszące nam teraz odruchy pomocy, empatii, innej komunikacji. Dziś ze wszystkimi rozmawia się inaczej, nawet z osobami obcymi rozmawiamy, jakbyśmy je znali: jak sobie radzisz, jak się czujesz, jak dziecko, jak dziadkowie. Bardziej ludzkie stają się relacje biznesowe i wszelkie inne.

Ale zapomnimy i znów zaczniemy konsumować.

– Możliwe, że wygra mechanizm leczenia nadmiarowością, tzn. podwójnie odbiję sobie okres, kiedy nie mogłem czegoś mieć, kupić, zrobić. Podobnie się dzieje, kiedy ktoś z powodów zdrowotnych był na ostrej diecie i w końcu lekarz stwierdził, że już może jeść wszystko. Pacjent rzuca się na jedzenie i kończy się niestrawnością. To trudna sprawa także z powodów nie tylko psychologicznych, ale i ekonomicznych, biznes przecież lubi konsumpcję.

Jedyne, co może nas powstrzymać, to brak pieniędzy.

– Na razie jesteśmy na wczesnym etapie wszystkich zjawisk, wszyscy czujemy dyskomfort i próbujemy sobie z nim radzić, ale już podpytuję, co ludzie sobie uświadomili. Jakie sprawy, osoby i rzeczy okazują się naprawdę ważne, a jakie niepotrzebne do życia.

Bez czego mogą się obyć, co okazuje się jedynie wytworem korporacji, które nam wmówiły, że ta gra czy aplikacja uczyni nas szczęśliwszymi.

– Byliśmy bardzo nakręceni, także konsumpcyjnie, a teraz wystopowaliśmy niemal do zera. Może wiele osób stwierdzi, że mnóstwo rzeczy nie jest potrzebnych do życia? Zostawiam to pytanie otwarte. W tej chwili jeszcze czujemy, ilu rzeczy nam brakuje. Za moment możemy się przyzwyczaić do braku, aż w końcu powiemy: właściwie tego nie potrzebuję, a może już nie chcę.

Jak mogą wyglądać przyszłe kontakty społeczne, skoro na zewnątrz omijamy się wielkim łukiem, a dziecko mówi: „Mamo, uważaj, człowiek!".

– Ta sytuacja uczy nas, że jesteśmy systemem, jesteśmy od siebie zależni. Jeszcze do niektórych nie dotarło, że izolacja to nie kara, ale próba wytworzenia wspólnego dobra, jakim jest zmniejszenie tempa i zasięgu rozprzestrzeniania się wirusa. To, czy będę zdrowa, mój dobrostan, zależy nie tylko ode mnie, ale i od tego, jak zachowają się inni. Współzależność czujemy teraz na własnej skórze. Tymczasem silną ideą zachodniej cywilizacji była niezależność, samowystarczalność, jednostkowość. Drugi element tej układanki to dylemat blisko-daleko. Z jednej strony, jak nigdy tęsknimy za fizyczną obecnością innych ludzi, z drugiej, jest ona dla nas źródłem największego zagrożenia. To konflikt dążenie-unikanie, który zawsze jest źródłem psychicznego dyskomfortu. Radzimy sobie, organizując spotkania towarzyskie *online*, przyjęcia z rodziną, ze znajomymi, wspominki. Czyli jest kontakt z drugim człowiekiem. Ale poza domem drugi człowiek jest zagrożeniem. Jesteśmy jednak istotami społecznymi, nasza potrzeba bycia z innymi jest bardzo silna i zwycięży dążenie do bliskości, a nie unikanie.

Byłam świadkiem, jak ludzie na wsi przekazywali sobie z rąk do rąk, dzwoniąc bądź pukając do drzwi sąsiada, torbę prezentową z rączkami ze sznurka. W środku były

Mamy wyrobione nawyki, które w sytuacji epidemii są dla nas zabójcze, ich pokonanie wymaga uważności, zastanawiania się, co robię.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

pieniądze na… kwiaty do kościoła. Wydawali sobie resztę, rozmieniali pieniądze, śliniąc palce…

– To, o czym pani mówi, jest obszarem niewystarczającej świadomości, ale przede wszystkim nawyków, czyli automatyzmów, zachowań, które włączają się bez myślenia i bardzo trudno je zmienić. Mamy wyrobione nawyki, które w tej sytuacji są dla nas zabójcze, ich pokonanie wymaga uważności, zastanawiania się, co robię, wracając do domu. Czy odkładam odzież i buty, czy wchodzę do łazienki, nie dotykając niczego, czy od razu włączam światło, potencjalnie zostawiając na włączniku patogeny? Bycie tak uważnym jest trudne, wymaga samodyscypliny. Pierwsza jednak musi być wiedza i świadomość. Druga sprawa to przekonanie, że wiedza jest wiarygodna, i jej przyjęcie. Dopiero trzeci krok to świadoma walka z nawykami.

Na przykład z pocieraniem twarzy…

– To silniejsze od nas. Sama ciągle sobie przypominam, żeby tego nie robić.

Znam osobę, która nie wychodzi z domu, szuka sąsiadów, którzy zrobią zakupy dla niej i córki, a jak już musi wyjść, dostaje nadciśnienia, odkaża buty, podłogę zmywa płynem do dezynfekcji itp.

– To przykład zachowań przesadnych, być może na tle lęków fobijnych, które sytuacja wzmocniła. Ci, którzy wcześniej cierpieli na zaburzenia lękowe, nerwice natręctw, fobie na tle bakterii i wirusów, teraz przeżywają katusze. Dla nich uruchamiane są specjalne linie pomocy lekarskiej, psychologicznej. Podwyższony poziom lęku sprawia, że osoba, o której pani opowiada, wykonuje działania nadmiarowe, bo właściwie wszyscy robimy to samo, tylko ona w nadmiarze. To pewnie pozwala jej obniżyć poziom lęku. Dopóki te działania nie są dla niej szkodliwe, będą sposobem poradzenia sobie z sytuacją.

Co mają powiedzieć lekarze, pielęgniarki, salowe...

– Wszyscy oni idą do pracy, radzą sobie, nie wpadają w panikę, ale to nie znaczy, że lęk wyparował. Jest zepchnięty do podświadomości, odbija się w ciele: w nagłych bólach brzucha, trudnościach z oddychaniem. Mówię o objawach, które mają podłoże nie fizyczne, ale psychiczne. Gdy sytuacja trudna, wiążąca się z ekstremalnym stresem, brakiem snu i wypoczynku, jak w przypadku lekarzy, trwa krótko, łatwiej poradzić sobie psychicznie. Tu jednak powtarza się codziennie i nie wiadomo, jak długo potrwa. Odporność psychiczna osób szczególnie narażonych nie zwiększa się wraz z upływem czasu, ale zmniejsza, ma swoje ograniczenia.

To, czy będę zdrowa, mój dobrostan, zależy nie tylko ode mnie, ale także od tego, jak zachowają się inni.

Beata Igielska

LIST

Program antykryzysowy pod majowe wybory

Kryzys związany z pandemią koronawirusa ma ogromny wpływ na gospodarkę. Jej podstawowe parametry jeszcze w lutym prezentowały się dobrze. Wysoki wzrost PKB, nieduże zadłużenie, niskie bezrobocie, rosnąca konsumpcja wspierana transferami socjalnymi i dobre wyniki handlu zagranicznego. Jedyny niepokój mogła wywołać rosnąca inflacja i struktura wydatków budżetu z silną pozycją stałych pieniężnych wydatków socjalnych. Zrównoważony budżet 2020 r. od początku był bajką, ale szacowany deficyt finansów na poziomie trochę powyżej 2% nie był najgorszy.

Ostatnie lata były okresem dobrej koniunktury gospodarczej. Wiele krajów europejskich korzystało z tego, aby tworzyć nadwyżki budżetowe i przygotowywać zapasy na gorsze czasy. W Polsce postępowano inaczej. W szczycie koniunktury gospodarczej silnie wspierano popyt, zwiększając konsumpcję. Prowadzono do wzrostu zadłużenia państwa oraz wydatkowano środki zgromadzone w różnych funduszach, mających być zabezpieczeniem w sytuacjach kryzysowych. Równocześnie nie finansowano poprawy funkcjonowania usług społecznych, takich jak ochrona zdrowia, edukacja czy obrona cywilna. Dawano pieniądze „do ręki". Rozpoczęto też finansowanie zadań egzotycznych, do których zaliczam organizację wojsk obrony terytorialnej przygotowywanych do walki partyzanckiej, drogie zakupy sprzętu wojskowego, inwestycję w centralny port komunikacyjny czy przekop Mierzei Wiślanej. Zapowiedzi potężnych inwestycji, ale głównie wzrost świadczeń pieniężnych kierowanych do różnych grup społecznych dawały przede wszystkim poparcie władzy. I o to głównie chodziło.

Teraz trzeba stawić czoła latom chudym. A zapasów nie ma. Konieczne działania antykryzysowe trzeba sfinansować długiem, czyli zobowiązaniami przerzuconymi na przyszłe pokolenie. I to w sytuacji, gdy wskaźnik osób pracujących do ogółu ludności będzie coraz niższy. Wobec braku rezerw nie ma innego sposobu finansowania działań antykryzysowych.

Program antykryzysowy jest skrojony pod majowe wybory prezydenckie. Przebieg epidemii i wydłużenie czasu jej trwania wywróci te wszystkie plany. Już teraz nie funkcjonują, a więc nie zarabiają, firmy turystyczne, transportowe, hotele i restauracje, galerie handlowe, instytucje kulturalne i usługowe. Ograniczają działalność przedsiębiorstwa produkcyjne, którym łamią się łańcuchy dostaw i sprzedaży. Ogromne wydatki budżetu będą musiały być ogromne i finansowane wielkim długiem. Mimo tego nie unikniemy bankructwa wielu firm i wzrostu bezrobocia. Ale nie dowiemy się tego przed wyborami prezydenckimi, bo prowadziłoby to do złej oceny polityki gospodarczej realizowanej w ostatnich latach. Dlatego prawdziwy obraz gospodarki i sytuacji finansowej budżetu zobaczymy dopiero po rozstrzygnięciu kampanii prezydenckiej. Stąd determinacja, aby wybory odbyły się w maju. Później w każdym miesiącu będą pojawiać się wyzwania silnie weryfikujące sytuację gospodarczą kraju.

Wiesław Żółtkowski

eprasa.pl 9c0f1d72f2

NA POWAŻNIE ONLINE

OPERA NA EKRANIE

Czas przymusowej izolacji odebrał melomanom szansę kontaktu ze sztuką operową na żywo. Na szczęście poszczególne teatry postarały się o zastąpienie tego braku retransmisjami nagranych wcześniej spektakli, głównie za pośrednictwem platformy YouTube. Jest w czym wybierać. Warszawski Teatr Wielki-Opera Narodowa na platformie vod.teatrwielki.pl wystawił m.in. opery „Carmen" i „Tosca", a także dzieła polskie, takie jak „Legenda Bałtyku", „Straszny dwór", „Flis", „Paria" i „Halka". Są też przedstawienia baletowe. Warszawska Opera Kameralna inauguruje cykl „Opera z fotela", a w nim m.in. fragmenty najnowszych produkcji WOK, w tym Mozarta: „Wesele Figara", „Czarodziejski flet", „Uprowadzenie z seraju", „Idomeneo", „Łaskawość Tytusa". Opera Krakowska proponuje na YT zabawną operetkę Karola Szymanowskiego „Loteria na mężów, czyli Narzeczony nr 69". Również na YT zaprasza miłośników muzyki współczesnej Festiwal Malta, oferując zapis światowej premiery opery Pawła Mykietyna „Czarodziejska góra" w reżyserii Andrzeja Chyry.

Miłośnicy wielkich wydarzeń szukają strawy kulturalnej nawet na zagranicznych scenach. Ofertę dla internetowych odbiorców przygotowały Teatr Bolszoj z Moskwy i Metropolitan Opera z Nowego Jorku. Hasło #zostanwdomu może więc mieć muzyczno-operowy aspekt.

(bt)

SERIAL

FOSSE/VERDON

reż. Thomas Kail, Adam Bernstein, Jessica Yu, Minkie Spiro, prod. USA, HBO GO

Bob Fosse liże rany po zmiażdżonym przez krytykę debiucie „Słodka Charity", który miał być hołdem złożonym jego ukochanemu Fredowi Astaire'owi. Młody reżyser marzy, by stać się następcą gwiazdy musicalu, ale okoliczności temu nie sprzyjają. Nie dość, że publiczność masowo odwraca się od rozśpiewanych i roztańczonych historyjek na rzecz łzawych melodramatów, to jeszcze trzeba się użerać z producentami, którzy coraz śmielej ingerują w kręcony w Monachium „Kabaret", autorskie spojrzenie na nazizm. Artystą naprzemiennie rządzą wódka i narkotyki oraz żona, wybitna tancerka Gwen Verdon. Związek z nią Fosse też próbował reżyserować, ale trafił na równego sobie przeciwnika. Starcie tej dwójki odbywa się na wielu polach – bohaterów ciągnie do siebie miłość, a odpycha nienawiść. Poskramiać emocje może zaś wyłącznie świadomość, że są sobie potrzebni do zawodowego sukcesu. Ich pojedynek jest spektakularny dzięki kreacjom Sama Rockwella i Michelle Williams.

Artur Zaborski

FABUŁA

PIERWSZY REFORMOWANY

reż. Paul Schrader, prod. USA, Netflix

„Czy Bóg nam wybaczy, że zniszczyliśmy Ziemię?", zastanawia się pastor Toller, duchowny tytułowego Kościoła. Dramatyczna frekwencja wiernych na mszach, śmierć syna w konflikcie na Bliskim Wschodzie i alkohol nie skłaniają go do udzielenia pozytywnej odpowiedzi. Narastający konflikt duchownego z milczącym Stwórcą obiecuje filozoficzne kino spod znaku Bergmana, zaktualizowane dzięki napędzającemu akcję problemowi ekologii. Niestety, w odróżnieniu od genialnego Szweda Schrader nie potrafi się oprzeć pokusie naładowania scenariusza teoriami spiskowymi, wieszczeniem kryzysu ekonomicznego i – to grzech najcięższy – egzaltowanym egzystencjalizmem. Jeśli jednak przytkać uszy i skupić się na iście protestanckiej formie tego surowego filmu, okaże się, że najciekawsze treści przemyca między słowami. Obraz Ethana Hawke'a, popisowo odgrywającego bezsilność, boli jeszcze długo po projekcji. Tego widoku nie da się opisać słowami.

Artur Zaborski

MIĘDZY OKŁADKAMI

Adeline Dieudonné
Prawdziwe życie
tłum. Beata Geppert
Znak Literanova, Kraków 2020

Dwoje dzieci było świadkami nagłej śmierci. Dla chłopca ucieczką od traumy staje się okrucieństwo – jakby zadawanie cierpienia mogło stłumić jego odczuwanie. Czy jest w tym podobny do ojca? Ten miewa momenty ckliwości, płacze przy piosenkach cukierkowego Claude'a François, użala się nad sobą, za to pastwi nad żoną. A gdy córka przestaje być dzieckiem, i ona przechodzi do kategorii podła kobieta/własność, której trzeba pilnować. Ojciec to zapalony myśliwy, wyjeżdża nawet na kłusownicze safari – także wobec dorastającej dziewczyny chce stanowić prawo łowieckie. Z drugiej strony zachowuje się jak karykatura drapieżnika; gdy szuka pretekstu do awantury, chodzi po domu, jakby węsząc. Nie jest zresztą jedyny, w debiutanckiej powieści Belgijki Adeline Dieudonné dominują mężczyźni przemocowcy; niektórzy podszyci są tchórzem, inni, nawet dobrzy, potrzebują zemsty do naprawienia ich świata. Bohaterka swój świat zamierza naprawić zupełnie inaczej. Niech przeszłość się odstanie – jak w baśni trzeba z brata zdjąć zaklęcie. Ale tę baśń czyta się, zaciskając pięści.

Aleksandra Pańko

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

Syndrom Stendhala

Stare dobre media społecznościowe od początku pokazywały naszą tzw. prawdziwą naturę. Opowieści o tym, że tworzymy tam jakieś inne (ciekawsze) tożsamości, że oszukujemy, prezentując się sprytnie z najlepszej strony – mijają się z prawdą. Właśnie tam nasze ambicje, kompleksy, pragnienia, upodobania wybijają jak szambo ze studzienki. Pomijam komentarze pisane po pijaku i te popełnione w afekcie. Po prostu widać, widać „w tekście", kto z nas jest nudziarzem, kto snobem, kto żartownisiem, komu brak dystansu, kto błyskotliwy i *(last but not least)* kto kocha kotki (LOL). Zwykłemu życiu czasem jeszcze udawało się odciągnąć naszą uwagę, ale tylko na chwilę (i bez przekonania). Jednak teraz, kiedy siedzimy w domach i pokazaliśmy już wysprzątane szuflady, zatemperowane ołówki, pomysłowe rozwiązania na przechowywanie makaronu, domowe wypieki (zwłaszcza chlebki bananowe) – widać, że już nie umiemy bez tego. Pewien poeta pokolenia bruLionu powiedział kiedyś: „Kiedy czytacie moje wiersze, to trochę bardziej jestem". Otóż każdy chce trochę bardziej być, a teraz każdy może. No więc każdy trochę bardziej jest.

Jednocześnie teatry, muzea, kina, wydawnictwa, sale koncertowe, galerie i inne instytucje kultury chcą jakoś urealnić swoją obecność, mimo izolacji utrzymać kontakt z odbiorcą. I bardzo dobrze, bo pensje trzeba wypłacać, ludzi wyciągać z traumy, aktywizować mózg. W pierwszym odruchu instytucje zwróciły się do znajomych artystów czy lokalnych celebrytów, żeby nagrali filmiki, na których czytają fragmenty swoich książek albo polecają filmy, spektakle czy książki innych artystów. Prawie wszyscy wpadli na ten sam pomysł, więc internet zalała fala różnych poleceń i porad. Przy czym nie wiadomo, co to właściwie za twór ta lektura na czas pandemii – czy to po prosu książka o epidemii (uchowaj Boże), czy raczej coś z obszaru *guilty pleasures* – rzecz mniej ambitna, ale wciągająca (trzeba odpoczywać), czy może po prostu coś z nowości? Nie wiem, jak ludzie – zmęczeni i przestraszeni – mieliby teraz wybrać spośród tylu propozycji. Pewnie znowu poczują się jak w Empiku, sfrustrowani i przytłoczeni, bez szans na trafną decyzję.

Z drugiej strony w sieci pojawiły się ciekawe rzeczy z archiwów i przede wszystkim nagrania spektakli teatralnych. Nie dokumentacje, tylko sprawnie zmontowane zapisy, kręcone z kilku kamer, z dobrym dźwiękiem. I niektórzy od razu się zbuntowali, że tam nie ma, no nie ma teatru, a inni z ciekawością obejrzeli, wdzięczni za taką możliwość/przyjemność. A potem pojawiło się kilka głosów „na kontrze" – prowokujących, krytycznych: żeby nie mnożyć treści, żeby się (drodzy artyści) powstrzymać, bo sytuacja izolacji pokazała, że mamy tych nagrań w archiwach na co najmniej sto lat. Nie wiem, czy któryś z artystów weźmie i się „powstrzyma" z takim np. malowaniem, ponieważ zauważy (zdziwiony), że na świecie istnieje już dużo obrazów. W dodatku nie jest to problem wywołany przez izolację, bo czy XVI-wieczny czytelnik w bibliotece nie mógł pomyśleć podobnie?

Po śmierci Umberta Eco jego sekretarz umieścił w sieci krótki film, na którym pisarz oprowadza po swojej bibliotece. Kamera filmuje go z tyłu (dopiero na końcu odwraca się do widza i widzimy, że przez cały czas trzymał w ustach ulubioną cygaretkę), pochylonego, powolnego, kiedy maszeruje przez ciągnący się w nieskończoność korytarz pełen półek z książkami. A dopiero potem następują pokoje i każdy wygląda jak mała biblioteka. Jest coś wzruszającego i smutnego w tym filmie – jakby człowiek spojrzał w wąwóz po pijaku. Co to za emocja? Syndrom Stendhala jest rodzajem zaburzenia (kołatanie serca, zawroty głowy, halucynacje itd.), które pojawia się u niektórych osób wskutek kontaktu z dziełami sztuki zgromadzonymi na małej przestrzeni. Może więc to ten zawrót głowy czujemy, kiedy patrzymy na samotność/bezradność człowieka/pisarza pośród olbrzymiej masy książek. Smutek wynikałby też z kolejnej myśli: że ten człowiek, unikatowa kombinacja lektur i doświadczeń, przeminął. Ale nie jego książki! – rzekłby jakiś sumienny uczeń, który zawsze potrafi powiedzieć to, co należy powiedzieć w takim momencie. Ale nie jego książki – wypada potwierdzić (łamiącym się głosem). I niech to będzie małe zmartwychwstanie, takie, na jakie nas w tej chwili stać. Jeśli do tego uda nam się wykrzesać, by tak rzec, trochę radości z jajeczek – będziemy mieli znośne święta. Fakt, na antydepresantach, hydroksyzynie i melatoninie, nervosolu, olejku z marihuany i budyniu czekoladowym – ale zawsze.

Ten człowiek umarł. Ale nie jego książki! I niech to będzie małe zmartwychwstanie, takie, na jakie nas w tej chwili stać.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Pogodna książka na czas izolacji

Przedłużająca się akcja **#zostanwdomu** to dobra okazja, by sięgnąć po żelazną klasykę

Rafał Pikuła

Czytelnicza mniejszość w końcu triumfuje! Plemię żywiące się drukiem ma swój czas i dumnie powtarza, że w kwarantannie na nic drogie ciuchy, luksusowe auta kupione na kredyt, szpanerskie gadżety, bo to zbędne w opinii mas książki są wybawieniem przed nudą. Na nic rekwizyty snobizmu, kupowane za pieniądze, których się nie ma, by imponować ludziom, których się nie lubi. Zanurzenie się w lekturze, ucieczka duchem do fikcyjnych albo egzotycznych krain, gdy ciało musi zostać w domu – tego faktycznie czytającym można zazdrościć.

Ważne, by wybrać książki wciągające, pogodne, dające wytchnienie, ale zarazem niegłupie, uczciwe i zostawiające ślad w sercu. Żadna Rebecca Solnit ani inny James Baldwin, raczej lektury, które z jednej strony przeniosą nas z naszego M-2 w Sosnowcu do utkanego ze słów świata, a z drugiej sprawią, że podróż będzie zabawą z dawką mądrości. Co czytać w takim razie? Nieśmiertelną klasykę. Przetrwała niejedną zarazę, kilka końców świata, mniejszych i większych dyktatorów.

PRZYGODY DOBREGO WOJAKA SZWEJKA
JAROSLAV HAŠEK

Dzieje poczciwego żołnierza z czasów I wojny światowej bawią kolejne pokolenia. Dla jednych to ciągnąca się przez setki stron anegdota, dla drugich zręczna satyra na głupotę, małostkowość i żądzę władzy. Jedni i drudzy mają rację, bo „Przygody…" gwarantują wybuchy śmiechu, ale też stanowią punkt wyjścia do refleksji na temat bezsensu wojny i wątpliwej moralności elit. To również pochwała prostego życia. Dla tych, którzy mają dość patosu, chaosu i wymądrzających się ekspertów z telewizora, ta opowieść o idiocie z urzędowym potwierdzeniem będzie zbawienna.

ŚMIERĆ PIĘKNYCH SAREN
OTA PAVEL

Mariusz Szczygieł zwykł powtarzać, że gdyby miał przyjaciela, który w życiu nie przeczytał żadnej książki, to jako pierwszą poleciłby mu właśnie „Śmierć pięknych saren". Ja tę książkę wręczyłem przyjacielowi, gdy szedł do zakonu, i ponoć cały klasztor pękał ze śmiechu. To głęboko humanistyczna i antydepresyjna lektura. Pavel przedstawia czytelnikom świat widziany oczami dziecka – wspomnienia z tego cudownego okresu, kiedy wszystko jest proste, kiedy ufa się dorosłym, a tajemnice świata odkrywa w najprawdziwszym, radosnym zdumieniu, ojcowie zaś są prawdziwymi bohaterami. Nie znam osoby, która nie uśmiechnęłaby się przy tej opowiastce o radości i wierze w lepsze jutro w czasie wojennej pożogi.

AUTOSTOPEM PRZEZ GALAKTYKĘ
DOUGLAS ADAMS

Absolutna klasyka humorystycznego *science fiction*. Douglas Adams dokonał rzeczy niezwykle trudnej – połączył czystą rozrywkę z intelektualną przygodą. Komedia pomyłek, zbiór fascynujących absurdów i komicznych scen bawi do łez. Niektóre dialogi to majstersztyk, podobnie zresztą jak depresyjne monologi robota Marvina. Dziś ta książeczka jest nieco zapomniana, pamiętają ją pokolenia 40- i 50-latków, ale nawet dla milenialsów będzie przygodą. Ta podróż wciąga i nie pozostawia obojętnym, odświeża umysł i ciało – szczególnie mięśnie twarzy. Niezły odlot dla osób w każdym wieku.

DON KICHOT
MIGUEL DE CERVANTES

Humorystyczna opowieść o błędnym rycerzu z La Manchy należy do najbardziej znanych książek świata, ale na pewno wśród pasjonatów literatury znajdą się ci, którzy jeszcze jej nie czytali. Może odkładali na później, może wydawała się zbyt oczywista i znana, by po nią sięgać? Czas nadrobić zaległości. Powieść przez ponad 400 lat niesie to samo uniwersalne przesłanie: każe zajrzeć do naszej duszy i poszukać tego, co w życiu najistotniejsze, i odważnie domagać się zachowania owej istoty człowieczeństwa. W czasie małej apokalipsy, którą obecnie przeżywamy, jest bezcenną dawką pogodnej mądrości, mówi o dążeniu do realizacji marzeń, walce ze słabościami i przeciwnościami losu.

PS Cervantes pisał tę powieść, siedząc w więzieniu. Może kogoś „areszt domowy" także zainspiruje?

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 9c0f1d72f2

KUBUŚ FATALISTA I JEGO PAN
DENIS DIDEROT

Tytułowy Kubuś powtarza, że jeżeli coś złego ma się stać, to się stanie i nic nie poradzimy, trzeba z tym się pogodzić i przyjąć los, który jest naszym udziałem. Skromna objętościowo, bogata w przesłanie powiastka filozoficzna z końca XVIII w. nie straciła aktualności. Wędrówki tytułowych bohaterów i ich dysputy pośród historycznych przełomów, kataklizmów i klęsk żywiołowych są uniwersalistyczną lekcją pokory. Zresztą nawet czytając „Kubusia..." bez filozoficznego spojrzenia, nadal mamy sympatyczną opowieść przeplataną wesołymi historyjkami. Plus analiza przyjaźni i miłości, bez wielkich słów, za to z godnością i smakiem.

ANIA Z ZIELONEGO WZGÓRZA I RESZTA SERII
LUCY MAUD MONTGOMERY

Nawet jeśli czytaliście „Anię..." w latach szkolnych, teraz jest odpowiedni czas, by do niej wrócić. Zanim obejrzycie, skądinąd chwaloną, ekranizację przygód Ani Shirley na Netfliksie, warto sięgnąć po literacki oryginał. Każdy tom jest jak powrót do dzieciństwa. Sam wróciłem do tej książki po prawie 20 latach i zaskoczyło mnie, jak pyszna to przyjemność. Tytułowa bohaterka uświadamia i głosi „nowe" prawdy, ale zarazem rozczula, pociesza i bawi. Po przeszło 100 latach książka jest aktualna – co może nieco zdziwić dojrzałych czytelników kojarzących dzieło Montgomery z naiwną pozycją dla dziewczynek. Grasowanie po Zielonym Wzgórzu i okolicy z Anią to jedna z fajniejszych przygód, których doświadczycie w domowym fotelu.

ŚWIAT WEDŁUG GARPA
JOHN IRVING

Choć książka ma niewiele ponad 40 lat, już zdobyła status ikonicznej. Irving po mistrzowsku, z dystansem opisał żywioł codziennego, często przerastającego nas życia. Tytułowy Garp chodzi z głową w chmurach, co rusz odpływa w swój świat i wyobrażenia, toczy komiczne boje z rzeczywistością, ale nie traci humoru. Dla czytelników procesja dziwactw proponowana przez Irvinga to wystarczająca odtrutka na jałową codzienność kwarantanny. Lektura tej powieści otula jak ciepły koc, ale zarazem dostarcza emocji jak impreza niespodzianka. To całkiem udany pomysł na bankiet w samotności.

TRZECH PANÓW W ŁÓDCE NIE LICZĄC PSA
JEROME K. JEROME

Klasyczna angielska powieść humorystyczna z XIX w. Sama fabuła jest nad wyraz banalna: trzech mężczyzn i pies imieniem Montmorency wybiera się w rejs po Tamizie i płynie ok. 200 km z Kingston do Pangbourne. Oczywista z pozoru wycieczka staje się splotem komicznych zdarzeń i anegdot, literackim przekładańcem z czarnym humorem. Co ważne, książka uczy, jak przeklinać po dżentelmeńsku i jak wpadać w tarapaty z wielką klasą. Smakuje jak gin wieczorową porą, gdy nie trzeba za niczym gonić i na wszystko można spojrzeć z dystansem.

BAJKI ROBOTÓW
STANISŁAW LEM

I na koniec polski pierwiastek. Lema powinno się czytać zawsze i w każdej ilości. W dorobku króla polskiej fantastyki znajdziemy książki mniej lub bardziej ponure (jak chociażby „Solaris"), więc na niezbyt pogodny czas kwarantanny zdecydowanie polecam kultowe „Bajki robotów". Już krytyk Jan Gondowicz mawiał, że z chwilą otwarcia książki rzeczywistość z wszelkimi niedogodnościami przestaje istnieć. Błyskotliwy humor i sporo groteski to niejedyne wartości książki. Pod warstwą komizmu znajdziemy głęboką refleksję na temat kondycji ludzkiej i totalitarnych zapędów, krytykę naiwnego zachwytu nad postępem oraz budzące nadzieję przesłanie, że dobro zawsze zwycięży. Lem zdaje się mówić, że z każdego kataklizmu może wyjść coś dobrego. A z tej kwarantanny mogą wyjść najpiękniejsze literackie doznania. Czego sobie i wam życzę. ■

Wyślij SMS o treści POMOC

7412 koszt SMS 4,92 zł z VAT
7910 koszt SMS 11,07 zł z VAT
91950 koszt SMS 23,37 zł z VAT
i kup tapetę

Największy w Europie azyl dla koni na krawędzi. Czy 500 uratowanych koni umrze z głodu?

Po 15 latach działalności Fundacja Centaurus stanęła na krawędzi. Nie wiemy, gdzie będziemy jutro. Dramat, jaki rozgrywa się teraz na świecie, dosięgnął także zwierząt. Bo one są w 100% zależne od nas, ludzi. Bez nas, zwyczajnie, czeka je śmierć.

Przez 15 lat uratowaliśmy ponad 1100 koni, setki psów, kotów i innych zwierząt. To wszystko dzięki Wam. Nasze działania wsparło 500 000 osób! Planowaliśmy teraz latem zorganizować zbiórkę na zakup 50 ha na drugi ośrodek rehabilitacyjny dla setek zwierząt.

Ale zamiast tego musimy dziś apelować - uratujcie, Kochani, nasze zwierzęta, bo jutro może ich nie być! Największy na starym kontynencie azyl na dla koni - chyli się upadkowi. W wyniku epidemii nasi stali Darczyńcy, którzy wspierali nas od wielu lat, tracą swoje biznesy. Straciliśmy płynność finansową. Mamy tylko na kilka dni przetrwania, a miesięcznie potrzebujemy 350 tys. Tak, to tyle kosztuje. Żywienie, leczenie, transporty. Wspierało nas wielu seniorów, do których dziś apelujemy: nie ryzykujcie, nie idźcie na pocztę, poradzimy sobie. Ale prawda jest taka, że bez Ciebie ich nie uratujemy.

500 koni, to nie są liczby. To siwa Marusia, niewidomy Emil, staruszek Kamyk, kulawa Zosia i spracowany Herkules. One nie mają gdzie iść, nikt nie przyjmie 500 chorych i starych koni. Brakuje nam owsa, słomy, siana, karmy dla psów i kotów. Za moment zwierzęta zaczną głodować i nie otrzymają leków. Rozpocznie się dramat.

Błagamy, pomóżcie, abyśmy nie zniknęli z mapy Europy. Przepraszamy Was i nasze zwierzęta. Możecie nas oskarżyć o to, że nie byliśmy na to przygotowani. Nie, nie byliśmy. Ale nikt na świecie nie był... Bez Was - nasze zwierzęta umrą. Nie, nie wydarzy się cud. Po prostu.

I my wiemy, że możecie nie mieć teraz głowy. Ale chcemy spróbować ocalić nasze zwierzęta. Chcemy pozostać na mapie starego kontynentu jako największy azyl dla koni i innych zwierząt. Ale boimy się, że nasza wola tu nie wystarczy.
Jeden z dostawców powiedział nam, że nie dowiezie więcej słomy na kredyt. Dodał też, że nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.

Ale w obliczu takiej tragedii, ludzkiej i ponadczasowej, nasze zwierzęta mogą za moment przestać być dla tego świata ważne. Błagamy, jeśli możecie pomóżcie naszym zwierzakom. Za miesiąc, czy dwa, może już nie być co ratować. Na 3 miesiące potrzebują aż miliona.
Więc, czy zwierzęta azylu są warte miliona dla świata, który trzęsie się w posadach? Sam podejmij decyzję.
Ocalmy te róże, nawet jeśli płoną lasy...

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem POMOC na konto PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Fundacja Centaurus
ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

FUNDACJA CENTAURUS

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj
Mądrze Regulamin: http://centaurus.org.pl/rkkm

eprasa.pl 9c0f1d72f2

JOLKA

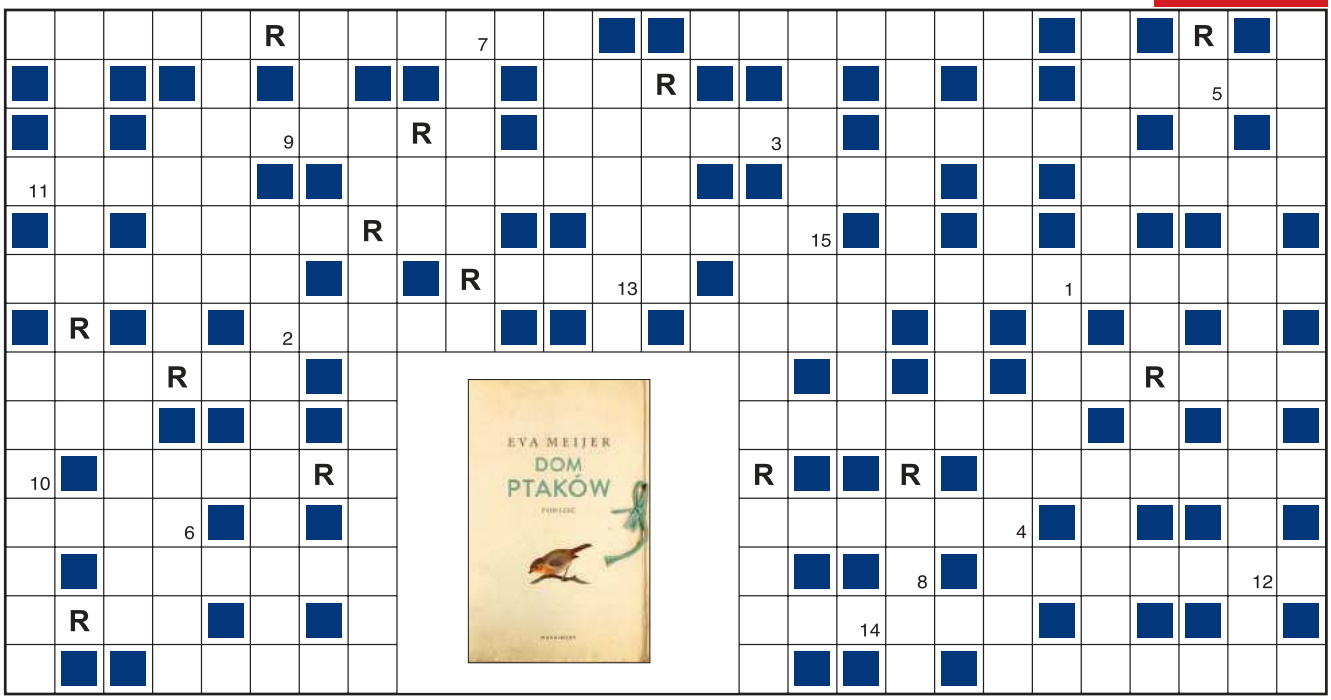

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10

11	12	13	14	15

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą końcowe hasło.

- czarno-biały to onyks, a brunatno-biały – sardonyks
- z Odyseuszem wyniósł ciało Achillesa z pola bitwy
- film z Willem Smithem jako słynnym bokserem
- grał go Fijewski u Rybkowskiego
- umiarkowanie wolno w muzyce
- jest blady i słaby
- ogrodowa odmiana zawilca
- bywa oznakowana kielichem Higiei
- trunek z zacieru ryżowego
- kunszt, maestria
- o mężczyźnie starym i nieprzyzwoitym wobec kobiet
- rządził tam Pinochet
- temperaturowo o przyjaznych uczuciach, miłej atmosferze
- dodatek do mięs na wielkanocnym stole
- „…których nie znamy” Grechuty
- ...św. Teresy wyrzeźbiona przez Berniniego
- niejeden w książce „Summa technologiae” Lema
- ancymonek, urwis
- z grochówką dla żołnierzy
- zgrabna antylopa o dużych oczach
- imię scenarzystki popularnych polskich seriali
- głęboki wąwóz o stromych, skalistych zboczach
- Pranie lub serial
- dawniej uzyskiwane dzięki papilotom
- somnambulik
- do knura skora
- posunięcie, ruch wojsk
- para mieszana na korcie
- pitny to np. trójniak
- wodospad w prowincji Ontario i stanie Nowy Jork
- Kmicic mówił, że się nie da, dopóki pary w nich, a szabli w garści
- w poruszaniu się w związku z pandemią
- Mateusz lub Goriot
- urządzenie do smarowania maszyn olejem
- między Lwem a Wagą
- kawałki warzyw zamarynowane w occie
- kiszka z szyi tuszy wieprzowej
- smagnięcie, uderzenie
- ryba za „Szczęk”
- ...and roll
- ciemnoczerwony kamień szlachetny
- uproszczony rysunek techniczny lub wstępny szkic
- Jan Kazimierz, współtwórca „Reportażu penetrującego”
- narzekanie lub rewizyjna
- rower albo kajak turystyczny
- następstwo jakiegoś działania
- dawne prymitywne narzędzie do orki
- Polskie Towarzystwo Gimnastyczne
- wyrabianie z drewna elementów budowlanych, mebli
- pokrywa zęby
- do odważnych on należy
- i na stole, i na zadzie sarny
- polski dżins
- cecha prowizorki
- kraina z Braniewem i Dobrym Miastem
- chrustu lub strumień energii, światła
- śruba do drewna
- „…kocham i rozumiem” w piosence
- entuzjasta, zagorzalec
- stawia piece i te piece ma w swej opiece
- gorzkie... – śpiewane nabożeństwo wielkopostne

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-955”. Do rozlosowania książki „Dom ptaków” ufundowane przez Marginesy. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 13 kwietnia 2020 r.

Rozwiązanie „JOLKI-952” z 22 marca: *Nadzieja jest zawsze godna.* Nagrody otrzymują: Anna Borkowska-Balus z Sosnowca, Irena i Edward Matysowie z Kielc, Cecylia Patyk z Lipska.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

KRZYŻÓWKA WIELKANOCNA Z HASŁEM

Rozwiąż krzyżówkę i do pisanek nad diagramem przenieś litery z pól oznaczonych strzałkami, od pierwszego słowa po lewej.

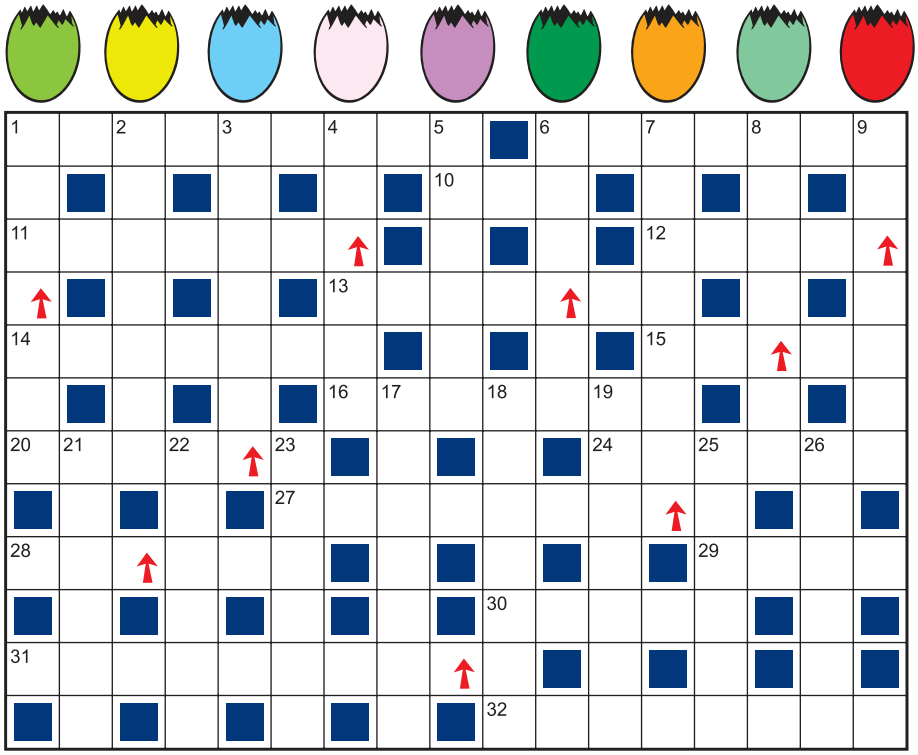

Poziomo:
1) pierwszy tekst utworu, dokumentu
6) państwo z Wiedniem
10) gryz i półwyrób stalowy
11) koniak, gin lub wino
12) bryła geometryczna i maszyna drogowa
13) własne interesy ponad dobro publiczne
14) dokument wymieniający przyznane dobra, przywileje, prawa
15) twardy cukierek z rulonika
16) wibram i ciągnik
20) cytrynowa przyprawa
24) od Bałtyku po Tatry
27) przegroda w obiektywie regulująca ilość wchodzącego światła
28) należy je segregować
29) suma lub roraty
30) ...morele
31) wczesne jabłko
32) w nim zapiski

Pionowo:
1) pociecha pradziadka
2) jednostka lotnictwa lub zespół okrętów
3) brak zdecydowania
4) kulka z mielonego mięsa
5) kopista ksiąg i dokumentów
6) nawierzchnia szosy
7) pododdział pułku kawalerii
8) śledzik w rulonie
9) przyłączenie się do czegoś
17) przez telefon lub kwalifikacyjna
18) owoc w kolczastej łupinie
19) jest odmiennego zdania
21) czwarty to czas
22) nasiona lnu jako środek leczniczy
23) wesołek, kawalarz
25) zawodzenie, gdy cierpienie
26) buty zimowe i grzyby

SZYFROKRZYŻÓWKA

	5		23		13		6	4	12	25	15	2	20	25
16	11	2	8	13	22	20	25		9		22		2	
	2		20		6		14		3	8	21	23	8	23
17	25	3	14	23	25		9	17	25	19	25		24	
	14		12	9	11	8	15			10	3	23	4	21
8	7	15	25	6	7		2	7	9	24		6		4
	12			21	9	24	8			3	12	25	24	7
21	9	15	2	8	24	25	20	14		18		3		6
9		2		7		3		25	24	25	17	25	19	25
20	8	7	14	25	12		9	3	25		8	23	22	12
1		9			6	2	21	9	3	23	25		16	
24	8	12	20	18	25		25	24	8		23		24	
8			22		19	25	23	8	6	2	25	24	2	12
17	9	16	11	2	25			11		12		8		25
20			2		6	25	12	2		25		9		6
25	21	24	25	10	14			8	12	6	25	11	2	12

Diagram należy wypełnić w taki sposób, aby w polach oznaczonych tymi samymi liczbami znalazły się jednakowe litery. Cztery spośród wszystkich występujących w diagramie liter zostały ujawnione. Do kolorowych pól należy wpisać wyraz odgadnięty na podstawie objaśnienia:

- **duży opad śniegu z wiatrem**

Odpowiednie litery, przeniesione do kratek pod diagramem, utworzą końcowe hasło.

Tu wpisuj odgadywane litery:

1	2 I	3	4	5	6	7	8	9	10	11
12	13 Ż	14	15	16 Ś	17	18	19	20 C	21	22
23	24	25								

Rozwiązanie:

17	25	6	25	11	8	12				
15	2	8	24	12	25	11	9	20	11	22

Rozwiązania samych szyfrów prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówki wielkanocne". Do rozlosowania książki „Wzgórze Błękitnego Snu" ufundowane przez Wydawnictwo MG. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Co komu w duszy gra

Mamy w Europie koronawirusowy wstrząs, każdy ratuje się, jak może, i wychodzi szydło z worka.

Dla Viktora Orbána ratunek polega na tym, że premier Węgier najpierw ogłosił stan wyjątkowy, a potem przyznał sobie nadzwyczajne uprawnienia. 30 marca węgierski parlament uchwalił ustawę dającą Orbánowi nowe prerogatywy. Może on wydawać dekrety z mocą ustawy, więc parlament nie jest mu już do niczego potrzebny. Ma też pełnię władzy nad mediami. Oto w myśl nowych uregulowań na Węgrzech każdemu, kto „rozpowszechnia fałszywe wiadomości lub dezinformację o wirusie", grozi więzienie do pięciu lat. I szast-prast mamy w Unii państwo z innej epoki.

A co na to Unia?

Hm… Didier Reynders, unijny komisarz ds. sprawiedliwości, napisał na Twitterze: „Komisja Europejska ocenia środki nadzwyczajne podjęte przez państwa członkowskie w odniesieniu do praw podstawowych. Dotyczy to w szczególności ustawy przyjętej dziś na Węgrzech w sprawie stanu wyjątkowego i nowych sankcji karnych za rozpowszechnianie fałszywych informacji". Czyli Unia się przygląda i zobaczymy, co dalej.

Tyle Węgry. A jak działa Polska?

Na ten temat wiemy więcej, bo informują o tym media. Wiemy zatem, że Polska, jako jedyny kraj Unii, nie wzięła udziału w organizowanym przez UE styczniowym przetargu na środki ochrony potrzebne w walce z pandemią. Takich mamy urzędników i taki klimat.

Wiemy też, że Unia przesuwa środki, aby złagodzić skutki kryzysu i uruchamia nowe programy, np. program wsparcia gospodarek narodowych. Trzeba tylko przedłożyć odpowiednie kwity. W ten sposób Portugalia załatwiła sobie 3 mld euro, Hiszpania 20 mld euro, a mała Estonia 1,75 mld euro. Polska nic nie załatwiła, ma z tego tytułu zero euro. A to dlatego, że nie złożyła żadnego wniosku.

Wszystko to nie przeszkadza premierowi Morawieckiemu narzekać w Sejmie, że „Unia Europejska nie dała jeszcze ani eurocenta na walkę z wirusem". To oczywiście kłamstwo, ale również forma samooskarżenia. Bo przecież Morawiecki wiele razy się chwalił, jak to potrafi sobie w Brukseli radzić. Pamiętamy jego okrzyki na rynku w Sandomierzu, że „wie, jak z Unią negocjować".

Więc jak to jest, chłopie, wiesz czy nie wiesz? Bo na razie masz zero w kieszeni.

To smutne, bo rządzący Polską politycy nie potrafią ani zaprezentować jakichś nowych pomysłów, by Unia skuteczniej pomagała swoim członkom w czasie kryzysu, ani wykorzystać już istniejących możliwości. Nic! Tylko stoją w kącie obrażeni i na Unię złorzeczą.

Albo więc mamy do czynienia z absolutnymi nieudacznikami, którzy nic nie wiedzą i niczego nie potrafią, albo jest to celowa robota.

Ten krótki unijny przegląd zakończmy informacją z… Wielkiej Brytanii. Tak, tak, Londyn opuścił już Unię. Niemniej jednak jego przedstawiciele, o czym informuje „The Guardian", biorą udział w unijnych spotkaniach w sprawie koordynacji zakupu respiratorów, testów i środków ochrony osobistej związanych z epidemią. Nad Tamizą postanowiono też włączyć się ponownie w unijną współpracę w sprawach ochrony zdrowia. Wygląda więc to tak, że im jest bliżej do Unii niż nam.

Tak oto każdy robi, co rozum mu podpowiada i co mu w duszy gra.

Attaché

Nie każdy bohater nosi pelerynę. Mural na Tamce w Warszawie to podziękowanie dla medyków.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 9c0f1d72f2

PENETRACJE

DR ZDZISŁAW SŁOWIK,
REDAKTOR NACZELNY

Stan polskich spraw po katastrofie pod Smoleńskiem uległ destrukcji. Ich źródłem, a następnie ich motorem stało się wykreowane przez kierownictwo PiS i jego prezesa Jarosława Kaczyńskiego wielkie smoleńskie kłamstwo, które w krótkim czasie przeobraziło się w „religię smoleńską". W wiarę, która wykluczała wszelkie wątpliwości, nakazując zarazem wyłączenie z myślenia racji rozumu. Mgła kłamstwa smoleńskiego tylko uwyraźniła dramatyczne przełamanie polskiego społeczeństwa w skali, jakiej dotąd nie doświadczało. Po 10 latach od tragedii prezydenckiego samolotu patrzymy na Polskę z narastającą trwogą, na kraj rozdarty, kraj strukturalnego konfliktu i niestabilności.

HENRYK MARTENKA,
PUBLICYSTA

W polityce wszystko ma wagę, wszystko ma cenę. Oddana swojej partii Elżbieta Witek, marszałek Sejmu, nie widzi przeciwwskazań do przeprowadzenia wyborów majowych. – Nie ma czegoś takiego jak przełożenie wyborów – deklamuje bezmyślnie. Cena jej oświadczenia, podobnie jak zapewnień Bielanów, Sasinów, Terleckich i Dudów, jest jednak doskonale znana. To ok. 20 gr. Tyle bowiem kosztuje SMS wysłany z Nowogrodzkiej z nowym obowiązującym przekazem dnia.

MAŁGORZATA KIDAWA-BŁOŃSKA,
WICEMARSZAŁKINI SEJMU

Lubię gotować, ale prosto i szybko. Idealna w tym kontekście jest włoska kuchnia. Polecam rzymski garnek, bo dania w nim bardzo szybko się przyrządza. To jest gliniany garnek, który namaczamy, wkładamy do środka warzywa, mięso, ryby, wsuwamy do pieca – i jedzenie robi się samo. Lubię makarony, nawet pierogi czasem lepię. I lubię ten moment, gdy codziennie wieczorem razem z mężem i synem jemy kolację: bez telewizora, tylko dobra muzyka. O którejkolwiek bym wróciła do domu, bez względu na to, jak zmęczona, wspólna kolacja musi być. To u nas w domu czas święty.

DR AGNIESZKA GRAFF,
FEMINISTKA,
PUBLICYSTKA

Logika społecznych reakcji na epidemię to logika lęku i oskarżeń. Wirusa zawsze przynoszą INNI, jakaś złowroga mniejszość. MY, czyli większość, zawsze jesteśmy cnotliwi i zdrowi. ONI – źli, grzeszni i godni pogardy. Trump oskarża Europę, Europa zwala winę na Włochów, Włosi uważają się za ofiary Chińczyków, polski Kościół oskarża *gender*, obrońcy demokracji – Kościół. Pandemia powinna nas połączyć, a tymczasem pogłębia podziały.

Kiedy wszystko pozamykane, trzeba sobie radzić samemu. Mieszkaniec Nadrenii-Palatynatu korzysta z fryzjerskiego samouczka online.

FOT. BEWPHOTO

Aby język giętki…

JANUSZ GAJOS O WŁADZY
Czuję się niekomfortowo, kiedy władza otwarcie traktuje Polki i Polaków jak gromadę nie całkiem rozumnych stworzeń.

PROF. ZBIGNIEW MIKOŁEJKO O PANDEMII
Udziela nam teraz srogiej i bezczelnej lekcji kruchości. Lekcji przemijania.

JAROSŁAW KURSKI O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM
To szef mafii. Jego ludzie obsiedli państwo. Dziś ma wszelkie narzędzia przymusu i żadnej odpowiedzialności.

WOJCIECH MANN O SOBIE
Z natury jestem smutny. Jak mówią złośliwi, tylko za pieniądze żartuję. Teraz prywatnie muszę.

JULIUSZ BRAUN O DANUCIE HOLECKIEJ
Za mojej kadencji dzwonili do mnie ludzie z Platformy, że jest krzywdzona, odsuwana, a przecież to kompetentna i politycznie dobrze nastawiona osoba.

OLGIERD ŁUKASZEWICZ O MEDIACH
Zamiast dysputy mamy *show* i rozhuśtaną zabawę. Słowo straciło znaczenie, a ludzie stracili wiarę w słowo.

KAZIMIERA SZCZUKA O SZKOLE
Programy szkolne to kufry starej cioci, a nauczycieli traktuje się jak żebraków.

JOANNA SZCZEPKOWSKA O SOBIE
Jestem traktowana jak awanturnica. Tymczasem jestem niezwykle ugodowa, miła i wbrew mojej woli wybucha konflikt.

PIOTR BECZAŁA O TYM, CZEGO ŻAŁUJE
Że nie zmieniłem nazwiska 28 lat temu. Na jakiekolwiek.

JAN NOWICKI O KONDYCJI
Jeśli coś odmładza, to podejmowanie nowych wyzwań. Mnie niesłychanie odmładza pisanie.

ORINA KRAJEWSKA O MAMIE MAŁGORZACIE BRAUNEK
Nie bała się podejmować ryzykownych wyborów. Była silna, a przy tym delikatna.

KATARZYNA KUBACKA-SEWERYN O GARDEROBIE MĘŻA ANDRZEJA
To wciąż jeszcze temat naszych dyskusji. Jego szafa jest wciąż niewystarczająco przewietrzona.

eprasa.pl 9c0f1d72f2

By izolacja tak nie doskwierała. Jason Baird ćwiczy na ulicy, bawiąc dzieci ze Stockport w Wielkiej Brytanii, a palestyńscy klauni odwiedzają młodych mieszkańców Chan Junus w Autonomii Palestyńskiej.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Potrzeba matką wypadków

Młody australijski astrofizyk w dość nieoczekiwany sposób stał się ofiarą koronawirusa. Daniel Reardon postanowił wesprzeć walkę z pandemią, opracowując specjalny naszyjnik, który emituje sygnał dźwiękowy, gdy użytkownik zapomni się i zacznie zbliżać do twarzy rękę z bransoletką ozdobioną silnymi magnesami. Niestety, podczas testowania prototypu cztery magnesy utknęły w nozdrzach naukowca i nie dało się ich rozdzielić bez interwencji lekarzy.

Bo to, co ich podnieca, to się nazywa kas(z)a

Najwięksi dostawcy kaszy gryczanej w Rosji zawiązali zmowę cenową – poinformowała tamtejsza Federalna Służba Antymonopolowa. Podwyżkę ceny hurtowej tego artykułu o 15-20% uzasadnili m.in. wzrostem kosztów importu w związku ze spadkiem wartości rubla. Ze wstępnych ustaleń wynika, że w rzeczywistości członkowie kartelu chcieli wykorzystać fakt, że w obliczu epidemii Rosjanie zaczęli robić zapasy hreczki. Jeżeli zarzuty się potwierdzą, nieuczciwym przedsiębiorcom grożą odpowiedzialność karna i wysokie grzywny. Bo FSA nie da sobie w kaszę dmuchać.

A kysz, patogenie!

Różne są sposoby na oswojenie lęku przed szalejącą zarazą. Właściciele prywatnego ogrodu zoologicznego we wschodnim Meksyku nadali nowo narodzonemu tygrysiątku imię Covid. Ma ono dawać nadzieję, że sytuacja na świecie wkrótce wróci do normy. Z kolei w Wietnamie niejaki Hoang Tung zaoferował klientom swojego baru specjalne koronaburgery, serwowane w barwionych zieloną herbatą bułkach z charakterystycznymi wypustkami. – Koronawirus nie będzie już przerażał po zjedzeniu burgera w jego kształcie. To sposób na danie ludziom odrobiny radości w czasie pandemii – skomentował restaurator.

Zrób to sam

Władze Nowego Jorku wydały broszurę edukacyjną poświęconą życiu seksualnemu w dobie epidemii. Znalazło się w niej m.in. zalecenie, by w celu minimalizacji ryzyka obcować płciowo jedynie z osobami z najbliższego otoczenia, a najlepiej z samym sobą. „Jesteś swoim najbezpieczniejszym partnerem seksualnym. Masturbacja nie prowadzi do rozprzestrzeniania się COVID-19, zwłaszcza jeśli zadbasz o mycie rąk i zabawek erotycznych w wodzie z mydłem przez co najmniej 20 sekund przed seksem i po seksie”, przekonuje publikacja.

MEMY BEZ ŚCIEMY

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Solidarność z pieprzykiem

Brytyjska firma MedFetUK, specjalizująca się w sprzedaży akcesoriów do erotycznych zabaw w lekarza lub pielęgniarkę, podarowała jednemu z publicznych szpitali zapas jednorazowej odzieży medycznej. – Kiedy wreszcie to wszystko się skończy, a lekarze, pielęgniarki i reszta pracowników medycznych będą mogli odetchnąć po ciężkiej pracy, nie zapominajmy i nie wybaczajmy tym, którzy postawili służbę zdrowia w takiej sytuacji – skomentował na Twitterze właściciel sklepu dla fetyszystów.

Wirus powoduje wypieki

W nawiązaniu do masowego wykupywania papieru toaletowego cukiernie na całym globie wprowadzają do oferty torty i ciastka w kształcie tego produktu pierwszej potrzeby. Prawdopodobnie palmę pierwszeństwa dzierżą cukiernicy ze szwedzkiego Karlstadu. Tort w ich wersji jest pokryty białym lukrem i składa się z ciasta biszkoptowego z warstwami o smaku czekolady i malin. – Nie spodziewaliśmy się takiego sukcesu. W ciągu dwóch pierwszych dni sprzedaliśmy tysiąc sztuk – powiedziała lokalnej prasie Åsa Berggren z Café Råtorp. Podobne słodkości są już dostępne w Finlandii, Niemczech, USA, Rosji i na Białorusi.

FOT. APAIMAGES/REX/EAST NEWS, PHIL NOBLE/REUTERS/FORUM, SEKCJA GIMNASTYCZNA (2), FACEBOOK

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Robert Walenciak, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May, Małgorzata Tabaka
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Karina Krystosiak, Rafał Pyznar
Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych
Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl
Sekretariat fundacji i redakcji:
Katarzyna Chilecka
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120
WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

eprasa.pl 9c0f1d72f2

SZTUKA W ROLI GŁÓWNEJ

Prezentujemy filmy o sztuce, które mogą umilić czas przebywania w domu w okresie nietypowych świąt.

1

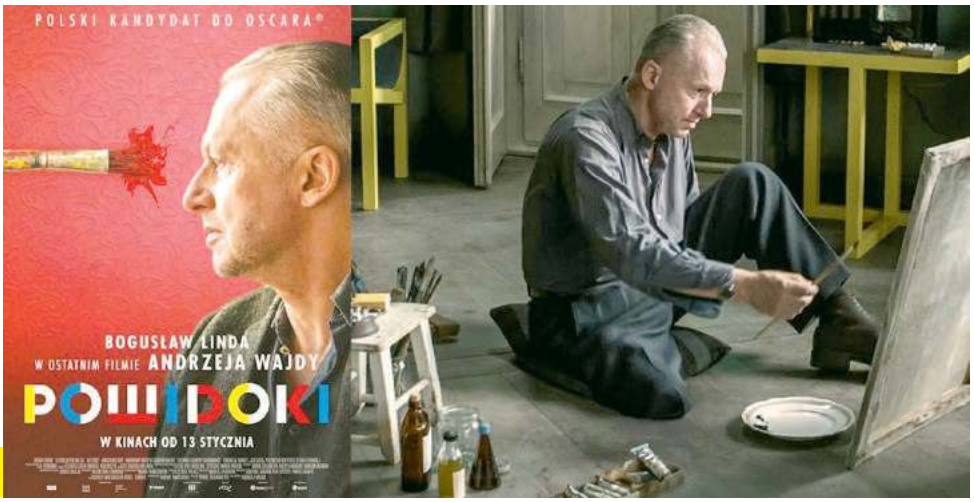

2

3

4

1. Van Gogh. U bram wieczności (2019), reż. Julian Schnabel
2. Powidoki (2016), reż. Andrzej Wajda
3. Wyjście przez sklep z pamiątkami (2010), reż. Banksy
4. Dziewczyna z portretu (2015), reż. Tom Hooper

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 9c0f1d72f2

WSPIERAMY UZDOLNIONE DZIECI
Z NIEZAMOŻNYCH RODZIN

1%

Fundacja **Glogerianum – KRS 0000239949**
18-403 Łomża, al. Piłsudskiego 83, tel. 86 216 42 61
www.glogerianum.pl; e-mail: fundacja@glogerianum.pl
Alior Bank S.A. Oddział w Łomży
46 2490 0005 4500 0000 7321 4083

organizacja pożytku publicznego
opp

eprasa.pl 9c0f1d72f2

Nowy film jednego z najważniejszych chińskich reżyserów WANGA XIAOSHUAI
NAJLEPSZA AKTORKA I NAJLEPSZY AKTOR 69. BERLINALE
ŻEGNAJ MÓJ SYNU
tiff. toronto international film festival
NAJLEPSZY FILM – NOMINACJA
Berlinale
Srebrny Niedźwiedź dla najlepszej aktorki i aktora
69 Internationale Filmfestspiele Berlin
CHINA GOLDEN ROOSTER & HUNDRED FLOWERS FILM FESTIVAL
NAJLEPSZA AKTORKA
NAJLEPSZY AKTOR
NAJLEPSZY SCENARIUSZ
najlepsze zdjęcia
nagroda główna
najlepszy film
nominacja
MINSK international film FESTIVAL
SSIFF
Uruguay International Film Festival
Nagroda Specjalna Jury
Nagroda Publiczności
„Zdobywa i łamie serca."
VARIETY
„Niesamowita opowieść osnuta wokół historii Chin."
HOLLYWOOD REPORTER
„Śmiały i dociekliwy."
SCREEN INTERNATIONAL
Premiera 2 kwietnia
wyłącznie na vod.pl
AURORA

PATRONAT MEDIALNY cojestgrane24 KINO MNM Mordewaly LAVIE GŁOS KULTURY bookbook IRKA onet

eprasa.pl 9c0f1d72f2